

ŻYCIE GOSPODARCZE

9 LISTOPADA 1975 R.

NR 45 (1260) ROK WYD. XXX

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

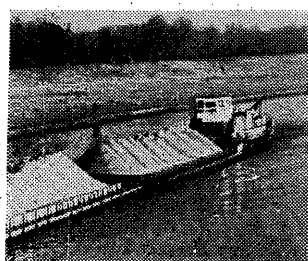
CENA 4 ZŁ



ŻYCIE I PRACA

KTO NAS BĘDZIE ŻYWIĆ

str. 9—12



„Do czegośmy doszli” w żegludze śródlądowej

JANUSZ
ZBIERAJEWSKI str. 13

WYDAJNOŚĆ

— klucz do otwarcia planu

JAN GŁÓWCZYK

str. 1

Model

konsumpcji w Polsce

MAKSYMILIAN
POHORILLE str. 7

HUTNICZE DYLEMATY

LECH FROELICH str. 3



WSPÓŁPRACA POLSKO-RADZIECKA inspiracją — potrzeby przyszłości

ANDRZEJ LUBOWSKI

str. 1

Korespondencja ze Stanów Zjednoczonych

MARCIN
MAKOWIECKI str. 16



BUDOWNICTWO MIESZKANIOWE — próba bilansu

PIOTR KRÓL str. 5

PTE WARSZAWA

str. 15

PARTNER NAJWAŻNIEJSZY

ANDRZEJ LUBOWSKI

DEKADA PRZYSPIESZENIA

W BIEŻĄCYM pięcioleciu dochód narodowy wytworzony zwiększył się o ok. 10 proc. średniorocznie, co daje wzrost o ok. 60 proc. za pięć lat. Licząc w cenach 1971 r. oznacza to w pięcioleciu przyrost ok. 500 mld zł, w porównaniu z r. 1970. Przyrost tego rzędu, bo ok. 471,4 mld zł uzyskaliśmy łącznie w trzech pięcioleciach okresu 1956—1970 (kolejno: 119,2 mld plus 153,2 mld plus 199,0 mld). Nastąpiła więc zmiana w poziomie rozwoju bezprecedensowa, z czego nie wynika, że opływamy już w dostatki, nie mamy żadnych problemów.

Kiedy w toku dyskusji przed pięciu laty zamierzenia na rok 1973 przybierały kształt konkretnych wskaźników wzrostu, wielkości produkcji i konsumpcji, dla niejednego z ludzi fachowych, a dobrej woli — wiele z tych zamierzeń wydawało się wykraczać poza realną kalkulację. Wskazywało na to doświadczenie innych krajów i własne, z całej dekady lat sześćdziesiątych. Przypominajmy sobie: średnioroczny wzrost dochodu narodowego planowano prawie na 7 proc. zamiast 6 proc. jak w latach 1966—1970, płacy realnej 3,4 proc., zamiast 2 proc. Niemal niesiagalnym zadaniem wydawał się wzrost płac realnych o 18 proc. po pięcioleciu, w którym wyniósł on około 10 proc. A produkcja rolna, której wzrost miał wynieść 18—21 proc. wobec 10 proc. w latach 1966—1970? To było zadanie bardzo trudne a jakże ważne i kompletne nad płac realnych.

Przekroczyliśmy te wszystkie założenia wysoko, w tym w rolnictwie osiągając wzrost produkcji o 27 proc. mimo niełatwych przeciwnych warunków w roku ubiegłym i bieżącym. Wzrost produkcji przemysłowej jest rekordowy — o 73 proc. czyli 11,5 proc. średniorocznie. Płace realne zwiększały się w tempie średniorocznym dwa razy wyższym od założen tak, że z trudem nadążały za nim dostawy towarów rynkowych.

Mamy w kieszeni pieniędzy więcej niż w 1970 r. Rozglądnijmy się po mieszkaniach. 2 200 tys. rodzin zaopatrzyło się w telewizory. Ma je obecnie około 6 400 tys. rodzin na

RACHUNEK POTRZEB I MOŻLIWOŚCI

JAN GŁÓWCZYK

około 9 900 tys. rodzin w Polsce. Lódki nabyło ponad 1 200 tys. rodzin i posiada je obecnie około połowa wszystkich rodzin polskich. Magnetofon w rodzinach miejskich upowszechnia się w takim tempie, jak kiedyś telewizor.

Uwieramy się nieźle w mieście i na wsi, dobrze i ładnie ubrane są nasze panie i sami nie wiemy, jak to robia, bo twierdzą niezmienne że „nie można dostać”. Rzeczywiście, przy szybko rosnących dochodach ułożenie ich z miejsca w tym, co się chce, jest problemem. Płaca nominalna wzrosła średnio o około 1 265 zł na 1 zatrudnionego, z czego około

Niżej zarabiających chroniło zaumieszczenie cen podstawowych artykułów żywnościowych, wyżej zarabiających — co sprawiedliwe — zmiany cen (benzyny, cen w gastronomii) dotyczą mocniej. Ale też płace najniższe wzrosły o 350 zł, a w budownictwie — na przykład — wyżej od średniej. W zlotówkach i w procentach. Mimo to w budownictwie ludzi brakuje.

Żyjemy lepiej i coraz częściej wybieramy między zarobkiem, rodzajem pracy oraz ilością czasu wolnego, co jest normalne i potwierdza zmiany. Narzekamy przy tym, co jest równie normalne, na zasadzie, żeby się nie popsuło, ale przede wszystkim pracujemy lepiej, nie wszyscy — ale w większości. Tej właśnie większości daje to prawo do niezadowolenia z

tych, którzy pracują nierówno, chociaż w ogóle chcieliby być równiejsi, kiedy przychodzi do dzielenia. Trochę także niezadowoleni jesteśmy z siebie samych, bo jak się weszło wyżej, więcej widać: potrzeb i braków, także w pracy własnej i wokół. Można rzeczywiście znacznie lepiej — i ta świadomość ciągnie do przodu, nie sama oczywiście, trzeba ją organizować i przekształcać w działanie, w produkcję tego, czego jeszcze nie dostaje.

Wytyczne na VII Zjazd to kontynuacja strategii VI Zjazdu, to znaczy kierowanie się w działalności partii nadrzędnym celem, którym jest wszechstronny rozwój człowieka i zaspokojenie jego potrzeb. Strategia ta określona została w Wytęchnym jako zasada budowy rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego w naszym kraju. Wzrastająca ja zrazem nowe warunki i nowe możliwości wynikające z tego, co już zostało zrobione, rozwiązane i z nowych potrzeb, dla których szukać trzeba środków i sposobów zaspokojenia. Mając tak wiele za sobą, tak wale zrobione, możemy sobie pozwolić na luksus widzenia ostrzej tego, co przed nami, co zrobić można lepiej.

Strategia, to w szerokim sensie koncepcja działania, obejmująca podstawowe cele, środki niezbędne dla ich realizacji oraz metody działania. Określa więc, co chcemy osiągnąć.

DOKONCZENIE NA STR. 2

A PETYT na szybki rozwój gospodarczy jest czymś zupełnie naturalnym. Zaspokojenie tego apetytu w sytuacji kraju o rozmiarach takich jak Polska — nie jest możliwe bez aktywnego udziału w międzynarodowym podziale pracy. To, jak wykorzystamy wewnętrzne źródła wzrostu, zależy w coraz większym stopniu od warunków zewnętrznych.

Najważniejszym międzynarodowym uwarunkowaniem dalszego społeczno-gospodarczego postępu naszego kraju jest uczestnictwo w procesie socjalistycznej integracji, szczególnie zaś współpraca Polski ze Związkiem Radzieckim. Jest to dziedzina, w której nieczym w zwierciadle odbija się jedność naszej ideologii, polityki i ekonomiki.

Za więcej niż paradyks historii uznać trzeba fakt, że państwo polskie, które po przeszło stułetniej niewoli odzyskało w 1918 roku niepodległość, zawiązującą w poważnej mierze swój byt państwowy zdrutowaniu caratu i zwycięstwu Rewolucji Październikowej od pierwszych niemal chwil swego istnienia znalazło się w konflikcie z Rosją Radziecką. Polityczny przełom, jaki za sprawą polskiej lewicy dokonał się w stosunkach polsko-radzieckich po II wojnie światowej, a właściwie jeszcze w trakcie jej trwania, przyniósł naszemu krajowi nowy jakościowo sojusz z potężnym sąsiadem Sojusz, który stał się dla Polski podstawową gwarancją jej pokojowego rozwoju.

I bez dyplomu ukończenia uczelni ekonomicznej łatwo uświadomić sobie ścisły związek między awansem gospodarczym Polski i współpracą z ZSRR. Bez radzieckiej pomocy nie byłby możliwy tak szybki proces industrializacji, stworzenie od podstaw wielu nowych gałęzi przemysłu maszynowego, rozbudowa polskiej energetyki, metalurgii, chemii. Dzięki wieloletnim stabilnym zamówieniom płynącym z rynku o takich jak radziecki rozmiarach zyskaliśmy doświadczenia i markę liczącą się w świecie producenta statków i fabryk kwasu siarkowego, wagonów kolejowych i cukrowni, maszyn budowlanych czy wytwórni płyt pilśniowych.

Uznając systematyczny wzrost wzajemnej wymiany towarowej za naturalny, niejako bieg rzeczy oba kraje uważają zażarzem za niezbędne dokonanie pewnego przewartościowania form współdziałania. To, co było w tej współpracy dobre jeszcze 10—15 lat temu, dziś już nie wystarcza, żadnej ze stron w pełni nie satysfakcjonuje. Rzecz w tym, że gospodarki obu krajów osiągnęły już taki stopień dojrzałości, przy którym dalszy efektywny rozwój staje się trudny bez głębszego wejścia w międzynarodowy podział pracy. Jednocześnie lepiej niż w przeszłości uświadamiana jest obecnie ta prawda, że skorzystanie z szans, jakie stwarza międzynarodowy podział pracy oznacza przyspieszenie rozwoju i zmniejszenie jego kosztów.

W stosunku do tradycyjnie pojmowanej „współpracy przez handel” można by powiedzieć, że w polsko-radzieckich stosunkach nadchodzi era współpracy w sferze produkcji. W sferze produkcji rozumianej szeroko — obejmującej badania naukowe, inwestowanie, właściwą produkcję oraz wymianę.

Wyrazem takiej interpretacji potrzeb i możliwości gospodarki obu krajów są podejmowane w ostatnim okresie decyzje, cały ciąg dwustronnych porozumień i umów, które z czasem z etapu ożywionego partnerstwa handlowego pozwolą przejść w etap tworzenia organizmów wysoce komplementarnych. Dlatego też tak duże znaczenie obie strony przywiązują do nadania rozmachu w nadchodzącej przyszłości procesom kooperacji i specjalizacji produkcji.

Wytyczne na VII Zjazd PZPR mówią: „Należy założyć, że przy dynamicznie rozwijających się obrotach z ZSRR udział wyrobów kooperacyjnych i specjalizowanych ulegnie w latach 1976—1980 potrojeniu”.

To prawda, że wystartujemy w tej dziedzinie do następnej pięciolatki z poziomu niezbyt wysokiego. Kooperacja produkcyjna w dotychczasowej współpracy polsko-radzieckiej rozwijała się bowiem zbyt wolno. Wyrażana jest niekiedy opinia, wydaje się słuszną, że znaczenie kooperacji doceniamy szczególnie w ostatnich

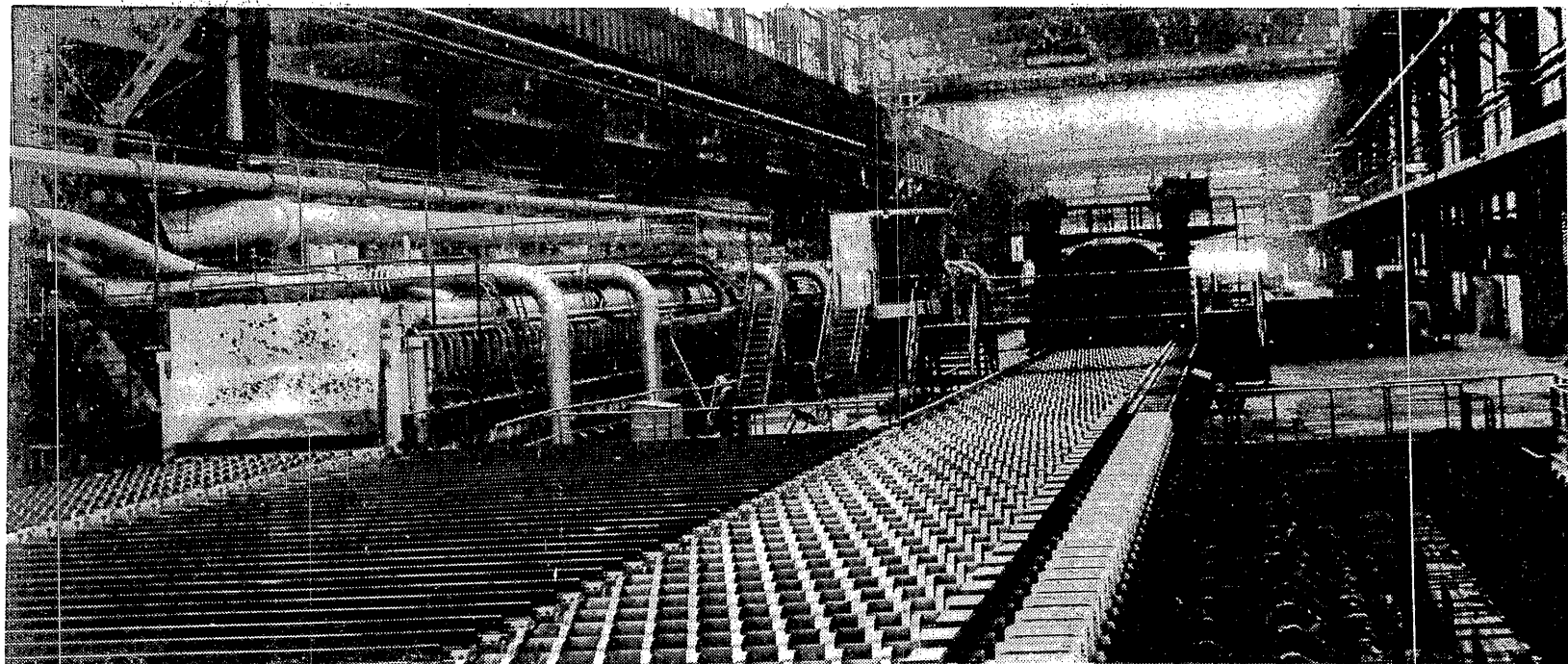
latach, kiedy odczuliśmy wyraźnie negatywne skutki zdarzającego się powielania programów produkcyjnych. Sądzić można, że dobrą podstawą dla bardziej niż dotąd zdecydowanego wchodzenia w związki kooperacyjne stanowi prowadzona ostatnio intensywnie w obu krajach modernizacja i rozbudowa potencjału wytwórczego. Kooperacja powinna bowiem obejmować przede wszystkim branżę i zakłady najbardziej nowoczesne, te, które dopiero się rodzą, i które w przyszłości wyznaczą będą kształt rozwoju przemysłu.

Wśród już zawartych porozumień o specjalizacji i kooperacji produkcji na przyszłe pięciolecie do największych zalicza się umowy o współpracy w produkcji urządzeń automatyki i aparatury pomiarowej, urządzeń dla elektronicznej techniki obliczeniowej, krosien bezosłonkowych, elementów dla elektroniki atomowych. Wszystkie hydrokinetyczne skrzynie biegów dla radzieckich maszyn budowlanych powstawać będą w Polsce. Rocznie na rynek radziecki trafiać będzie ok. 300 tys. sztuk produkowanych przez nas sprzętów elektromagnetycznych, które montowane będą w radzieckich obrabiarkach. Staniemy się w tej dziedzinie światowym potentatem, własnemu przemysłowi zapewnimy znaczne dostawy nowoczesnych obrabiarek. Przedłożono umowę kooperacyjną Polski Fiat — Zigu. Osprzęt oświetleniowy, amortyzatory, termostaty i inne elementy produkowane przez nas instalować się będzie w fabryce w Togliatti. Do nas zaś trafiać szyby, diody żołyśka walu i inne elementy motoryzacyjnego wyposażenia wykonane nad Wołgą.

Podpisano już także umowę przewidującą dostawy polskiej aparatury hamulcowej dla samochodów ciężarowych, które wkrótce powstawać zaczną w gigantycznej fabryce nad Kamą. W zamian za to z KAMAZ-u począwszy od 1977 roku do roku 1980 otrzymamy kilka tysięcy ciężarówek.

Te dwa ostatnie przykłady wywołują wątpliwość czyba odnotowania re-

DOKONCZENIE NA STR. 2



LECH FROELICH

STALOWA BAZA

STAL — w roku ubiegłym wytopiliśmy jej w Polsce 14 500 tys. ton. By ją uzyskać, wytworzone w poprzedzającym ogniwie produkcji 8 200 tys. ton. surowców i żelazostopów wielkopiecowych; tę stal przetworzono na 10 500 tys. ton wyrobów walcowanych i 1 100 tys. ton rur stalowych.

W roku bieżącym polscy hutnicy — można się spodziewać — wytopią około 15,1 mln ton stali. Faktycznie natomiast zużycie wyrobów hutniczych przez krajowych odbiorców wyrażone w stali wyniesie około 19,5 mln ton. Brakujące ilości wyrobów będą pokryte importem.

Przedstawione do ogólnonarodowej dyskusji Wytyczne Komitetu Centralnego na VII Zjazd Partii zadania dla czarnej metalurgii formułują przede wszystkim jedno: „Produkcja stali w 1980 roku osiągnie około 22 mln ton, a wyrobów walcowanych 14,7 mln ton”.

W rozmowach z odpowiedzialnymi pracownikami hutnictwa chciałem wysłuchać, jak oceniają te zadania. W świetle liczb i procentów wzrost produkcji stali o 51 proc. i wyrobów walcowanych o 39 proc. w okresie 1974—80 wydają się zadaniami napiętymi. „Czy napiętymi wystarczająco?”

Gdybyśmy, że w przyszłej pięcioletniej strategii rozwoju stali i struktura tego zużycia będą analogiczne do pięcioletniej bieżącej, to w roku 1980 zapotrzebowanie na stal przez wszystkich jej konsumentów można szacować na 27 500 tys. ton. Przyjęcie tej liczby wydaje się absurdalne — mówili mi eksperci — tej ilości stali nie będziemy w stanie wyprodukować, biorąc pod uwagę, że większość inwestycji hutniczych w przyszłej pięcioletniej została już zdefiniowana, że ich cykl realizacji jest paroletni i że większość z nich już jest w trakcie realizacji; wydaje się również nierealne i ekonomicznie nieuzasadnione rozwijanie na bardzo szeroką skalę uzupełniającego importu wyrobów stalowych.

MNIEJ, LEPSZEJ...

Skoro stali mniej, to powinny nastąpić zmiany w strukturze zużycia, zmiany w strukturze produkowanych typów, gatunków i marek. „Zaspokojeniu rosnącego zapotrzebowania na produkty czarnej metalurgii służyć będzie budowa Huty „Katowice” — czytamy w Wytycznych — oraz modernizacja i rozbudowa polskiego hutnictwa. Szczegółowej uwagi wymaga rozwój wyższych form przetworstwa. Należy w coraz większym stopniu zaspokajać zapotrzebowanie gospodarki na wysoko jakościowe produkty przemysłu hutniczego w oparciu o źródła krajowe i systematycznie zmniejszać import tych produktów”.

Program, który pozwoliłby zaspokoić w pełni ilościowe i asortymentowe zapotrzebowanie krajowe na wyroby hutnicze, wymaga nakładów inwestycyjnych w okresie 1976—1980 ponad 300 mld zł.

Zdawaliśmy sobie sprawę — mówili mi eksperci hutnictwa — że wprowadzenie do planu tak wygórowanej kwoty jest nierealne. Dlatego, po uzyskaniu wytycznych do projektu planu, opracowano, jako wiodący, program zakładający nakłady inwestycyjne 146 mld zł powiększone o nakłady potrzebne na realizację II etapu huty Katowice. Program ten posiada jednak znaczny mankament — nie rozwiązuje większości problemów przetwórstwa hutniczego i rudownictwa.

Kształt przyszłego planu 1976—1980 pod wieloma względami został określony inwestycjami rozpoczętymi w latach ubiegłych. Najważniejszą pozycją tego planu jest budowa Huty „Katowice”. Już od przyszłego roku włączane będą do produkcji urządzenia i agregaty produkcyjne. Pod koniec roku 1977 pierwszy etap budowy powinien być zakończony —

a w bilansie stali po stronie przychodów będziemy mogli zanotować „plus” 4,5 mln ton.

Etap drugi przewiduje podwojenie produkcji stali do 9 mln ton. Zastosowanie ciągłego odlewania stali pozwoli na wyeliminowanie jednego ogniwa technologicznego — zgniatacza-slabinga. Nowa technologia pozwala zwiększyć uzysk stali o około 10 proc. Bardzo ogólnie szacowane nakłady na realizację II etapu w latach 1976—1980 sięgają z pewnością co najmniej 50 mld złotych. Na temat trudności z prawidłowym ustalaniem nakładów inwestycyjnych w hutnictwie „anno 1975” powiemy zresztą parę słów.

Nie będę tu wymieniał długiej listy tytułów inwestycyjnych. Ogólnie można powiedzieć, że są one jednoznacznie wyrazem zwrotu naszego hutnictwa w kierunku produkcji jakościowej; ale też trzeba dodać, że ten zwrot dopiero się zapoczątkował.

Wobec braku wysoko wydajnych rud krajowych skazani jesteśmy na import surowca. Tej okoliczności uniknąć nie jesteśmy w stanie — możemy natomiast tak rozwinąć przetwórstwo, by stal służyła nam w sposób maksymalnie efektywny. Dó rozstrzygnięcia jest następujący dylemat: czy kosztem jednorazowych nakładów, nierzadko znacznych, doprowadzić do takiego rozwoju przetwórstwa, by do minimum ograniczyć import półproduktów i wyrobów stalowych, czy też ograniczając rozwój hutnictwa żelaza i stali, rezygnując z niektórych inwestycji, nastawić się na stały import poszczególnych asortymentów wyrobów stalowych i do naszych bilansów wstawiać te pozycje importowe na dłuższy okres czasu?

Hutnicy, patrioci swojego fachu, opowiadają się, rzecz prosta, za pierwszą alternatywą; nie są jednak opatrzeni „końskimi okularami”, wiedzą, że kwestia, na co i w jakiej wysokości skierować środki inwestycyjne, dotyczy strategii gospodarczej w skali kraju.

NADMIERNA STALOCHOŃNOŚĆ

W Biurze Projektów Przemysłu Hutniczego „BIPROHUT” rozmawiałem z zastępcą dyrektora ds. rozwoju hutnictwa, mgr inż. Zygmuntem Musiałikiem.

Do alternatyw przedstawionych przez hutnictwo: większe inwestycje bądź większy import, można pojąć jeszcze z innej strony — dążąc do zmniejszenia zużycia stali. Do jej oszczędzania, do uzyskiwania przyrostów dochodu narodowego przy mniejszym zużyciu stali. Mówię — Jest to „odwrotna strona medalu” rozwoju produkcji hutniczej. Skoro apetyty inwestycyjne będą musiały być w przyszłej pięcioletniej temperowane, skoro wydatki inwestycyjne były, są i będą zawsze jednym z czynników przesądających o rozmiarach dochodu narodowego podzielnego i stopie życiowej ludności, to chyba ten trzeci nurt „oszczędnościowy” powinniśmy szczególnie akcentować.

Obserwuje się następujące prawidłowości — odpowiada mi rozmówca — wskaźnik stalochłonności wykazuje tendencję rosnącą w okresie dochodzenia przez gospodarkę narodową do poziomu oznaczającego średnią zamożność, a tendencję malejącą w okresach dalszego wzrostu dochodu narodowego. Wynika to z faktu, iż początkowy rozwój gospodarki w kraju wiąże się z nasileniem inwestycji stalochłonnych (budowa przemysłu ciężkiego, transportu, budownictwa mieszkaniowego) oraz z budową infrastruktury. W miarę natomiast dalszego wzrostu dochodu narodowego dokonuje się zmiany w strukturze konsumpcji oraz inwestycji na skutek zwiększania się udziału wyrobów o niskiej stalochłonności (rozwój elektroniki, produkcji artykułów gospodarstwa

domowego, środków żywności) i wzrostu udziału usług.

Oprócz zmian w strukturze gospodarczej na stalochłonność również poważają gospodarkę danego kraju z rynkiem światowym, poprzez import lub eksport wyrobów hutniczych, pośredni lub bezpośredni.

Porównując okres dwudziestopięcioletni (1950—1975) możemy stwierdzić, że o ile dochód narodowy w cenach stałych wzrósł w tych latach z 217 mld zł do 1 307 mld złotych, to zużycie stali z 2,39 mln ton zwiększyło się do 19,5 mln ton. W rezultacie widzimy, że wskaźnik stalochłonności dochodu narodowego podniósł się aż o 34 proc., tj. z 11,04 kg (stali na 1 000 zł dochodu narodowego) do 14,93 kg.

Trudno w sposób mechaniczny przeprowadzać porównania naszego wskaźnika stalochłonności ze wskaźnikami osiągniętymi przez inne kraje. Przede wszystkim ze względu na odmienne metody obliczania samego dochodu narodowego, a także na odmienne struktury gospodarcze. Możemy jednak przyjąć, analizując sposób gospodarowania stalą w Polsce, że nasz wskaźnik jest zawyżony o około 20 proc. w stosunku do możliwości wynikających z optymalnego wykorzystania stali przez odbiorców unowocześnionych wyrobów hutniczych oraz podniesienia uzysków w hutnictwie.

Co należałoby, zdaniem pana dyrektora, czynić, by zużycie stali na 1 000 zł dochodu narodowego zmniejszyło, a wskaźnik stalochłonności poprawił?

„Działania powinny być wielokierunkowe. Wymienilibym przykładowo tylko niektóre. A więc w biurach projektowych i konstrukcyjnych należałoby wprowadzać nowoczesne rozwiązania maszyn, konstrukcji i urządzeń, dające szansę obniżenia zużycia stali w wyrobach finalnych. To sprawa pilna. Porównując niejednokrotnie wyroby polskiego przemysłu maszynowego i ciężkiego z analogicznymi wyrobami producentów z zagranicy, stwierdzamy, że one są zbyt ciężkie, zbyt maszynowe.”

U producentów wyrobów hutniczych należałoby dążyć do takiego unowocześnienia technologii, która pozwoliłaby zmniejszyć ilość odpadów, a maksymalnie zwiększyć uzysk. Na przykład wspomnianą już technologią ciągłego odlewania stali umożliwiałaby wzrost uzysków o około 10 proc. Jednocześnie producenci hutnicy powinni stale unowocześniać strukturę asortymentową, podnosić jakość wytwarzanych wyrobów, dostosowywać je do wymagań odbiorców. W praktyce oznaczać to będzie konieczność uruchomienia produkcji całej gamy nowych wyrobów: profili giętych, ekonomicznych, profili spawanych, wyrobów powlekanych itd. Oznaczać to będzie dostarczanie wyrobów o zawężonych tolerancjach wymiarowych.

U odbiorców wyrobów hutniczych należałoby dążyć do wdrażania nowoczesnych technologii, umożliwiających maksymalne wykorzystanie stalowego tworzywa; a zatem szeroko stosować obróbkę plastyczną, zamiast wólowej, zastępować ciężkie odlewy lżejszymi konstrukcjami kutu-spawanymi, szerzej stosować obróbkę cieplną. Należałoby zwrócić pilniejszą uwagę na sprawę prawidłowego doboru materiałów hutniczych do konkretnych wyrobów, czyli wyższą rangę nadać służbie metaloznawców.

Uważam wreszcie za wskazane działania mające na celu zwiększenie zasobów w gestii dystrybutora stali, a zmniejszenie tych zasobów u odbiorców. A w rezultacie znaczne tonażowe obniżenie zasobów hutniczych w skali kraju, niepotrzebnie zamrożonych, chomikowanych.

Efektowności obniżenia stalochłonności jest bezdyskusyjna. Utrzymując wskaźnik stalochłonności na obecnym poziomie powinniśmy w roku 1980 zużywać około 27,5 mln ton

stali, co jest nie do przyjęcia. W aktualnej strukturze produkcji każda tona wyrobów hutniczych wymaga w pełnym cyklu nakładów inwestycyjnych ponad 20 tys. złotych. A przeciętna cena tych wyrobów wynosi około 9 tys. złotych. Pełne wykorzystanie możliwości obniżenia stalochłonności umożliwiłoby już w roku 1980 zmniejszenie hipotetycznego zużycia stali o ponad 5 mln ton. Te 5 milionów ton rocznie oznacza oszczędność w kosztach produkcji rzędu 45 mld rocznie i ponad 100 mld złotych inwestycyjnych. Rozmiary nakładów inwestycyjnych, które należałoby ponieść dla poprawy jakości i asortymentu stali i zmniejszenia stalochłonności są, naszym zdaniem, niższe.

CZY RECE MYĆ, CZY NOGI?

Naczelny dyrektor „BIPROHUTU”, mgr inż. Oskar Goszyk, swoją opinię na temat perspektyw hutnictwa zaczyna od anegdoty:

— Czy rece myć, czy nogi? Odpowiedź jest znana, tu trudno o priorytety. Ten dylemat z dykteryjki przypomina się mi, kiedy rozważały przyszłe plany produkcyjne hutnictwa, przyszłe inwestycje i przyszłe priorytety. Nasze potrzeby są tak różnorodne, że trudno z pełnym poczuciem odpowiedzialności wykreślić jakąś pozycję. Zdejmy sobie oczywiście sprawę, że nie wszystkie apetyty inwestycyjne hutnictwa będą mogły być zaspokojone — lecz świadomości rezygnując z określonej pozycji, z określonego asortymentu musimy sobie zdawać sprawę z konsekwencji.

Skąd w naszym programie wzięła się kwota 146 mld złotych? Jest to kwota nakładów ustalona w Wytycznych do projektu planu powiększona o 19 mld złotych na budowę dwóch walcowni finalnych huty „Katowice”, której w ramach „poprzednich” 127 mld złotych nie można było zmieścić.

Dokładna wyliczenia niezbędnych nakładów inwestycyjnych na poszczególne zadania jest bardzo trudna. Po pierwsze, nie wiemy dziś dokładnie, w jakiej mierze korzystać będziemy z licencji lub know-how? Czy i z jakich kierunków importować będziemy unikalne maszyny i urządzenia technologiczne? Nawiasem mówiąc, mimo recesji gospodarczej w krajach kapitalistycznych, ceny na technologiczne urządzenia hutnicze poszły niesłychanie w górę. Jeśli w pięcioletnie, która dobiega końca, planiśmy przykładowo za 1 tonę urządzeń dla huty „Katowice” 305—400 tys. złotych, to obecnie żądamy od nas 600—700 tys. złotych za tonę.

Trzeba pamiętać także, że na nowych obiektach hutniczych zmienia się wciąż proporcja między kosztami robót budowlano-montażowych, a kosztami tzw. zamaszynowania. W bieżącej pięcioletniej roboty budowlano-montażowe stanowią około 52 proc. ogólnych kosztów inwestycji, w tej, którą wkrócimy — zapewne już tylko 40 do 45 procent. Tak więc na wiele pytań, które tu zostały postawione, niestety, nie jesteśmy w stanie dać absolutnie pewnej odpowiedzi.

Jeśli w naszych rozważaniach, przy obecnej strukturze zużycia stali, hipotetyczne potrzeby w zakresie stali surowej „wyskoczyły” w roku 1980 na 27,5 mln ton rocznie, a Wytyczne Zjazdowe obligują hutnictwo do 22 mln ton, to między tymi dwiema liczbami powstaje pole ekonomicznego i technicznego manewru. Pozostaje — i to jest jedyny słuszny, naszym zdaniem, kierunek postępowania — ograniczenie zużycia pod względem tonażu, a jednocześnie poprawianie wszelkich parametrów jakościowych wyrobów hutniczych oraz w miarę istniejących możliwości, maksymalne rozwój hutnictwa.

SZUKANIE POZYTYWNEJ ODPOWIEDZI

„Powstaje więc pytanie — nie retoryczne — jak rozwiązać rysującą

się sprzeczność między hipotetycznymi potrzebami zgłaszanymi przez wszystkich konsumentów stali a możliwościami dostaw tych ilości przez polskie hutnictwo?”

Droga inwestycyjna jest, praktycznie biorąc, zamknięta. Nawet rekordowy cykl realizacji inwestycji hutniczych jest długi, wieloletni. Zakres inwestycji w pięcioletnie 1976—1980 został w gruncie rzeczy określony decyzjami podjętymi wcześniej. Dostawcy maszyn i wyposażenia technicznego dla hut, a jest ich w skali świata niewielu, mają portfele zamówień wypełnione na parę lat naprzód. Niedawno, w końcu listopada, nastąpiła finalizacja polsko-radzieckich rozmów i podpisanie porozumienia dotyczącego pomocy technicznej i ekonomicznej przy budowie II etapu Huty „Katowice”. Porozumienie to na wysokim szczeblu rządowym podpisał: wiceprezes Rady Ministrów, Franciszek Kaim, a ze strony radzieckiej z-ca przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR, Iwan Archipow. Tak więc znaczne powiększenie programu inwestycyjnego hutnictwa i z tego względu ogólnogospodarczych i politycznych nakładów na jedną tylko branżę i z tego względu na wieloletni cykl realizacji dostaw wyposażenia hutniczego, „nie będzie możliwe”.

Druga droga — import stali i wyrobów stalowych — z wielu względów wydaje się najmniej pożądaną.

Pozostaje więc droga trzecia — dążenie, by rozwój naszej gospodarki, by „polskie przyspieszenie” realizować nie, jak dotychczas, przy narastającym, lecz przy malejącym wskaźniku stalochłonności. By jednak krzywa stalochłonności przestała pisać się w górę, a przybrała chociażby bieg poziomy, konieczne są skoordynowane działania wielu udziałowców — i producentów, i odbiorców.

Hutnicy nie czekając na przyszłe inwestycje mogą już wykorzystując ten potencjał produkcyjny, który jest w ich dyspozycji, prowadzić wielokierunkową batalię o wyższe uzyski, o wyższą jakość stali, o zmniejszenie ilości nietrafionych wytopów, o mniejsze ilości braków walcowniczych i odlewniczych, o respektowanie „minusowych” tolerancji.

Konsument stali, zwłaszcza ci, których udział w zużyciu jest znaczny, powinni w sposób kompleksowy pracować nad zmniejszeniem ciężaru wyrobów finalnych, nad zmniejszeniem norm zużycia stali. Czy nasze staki, budowane w naszych stoczniach, wagony kolejowe, samochody, nie mogłyby być lżejsze? Czy budownictwo — zaspalające tysiące ton stalowych prętów w betonowej masie, coraz szerzej stosujące konstrukcje stalowe — nie mogłoby wprowadzać śmielej nowoczesnych, ekonomicznych rozwiązań konstrukcyjnych, domagać się od hutnictwa stali o wysokich parametrach wytrzymałościowych, racjonalizując jej zużycie?

Jest także szeroki zestaw maszyn i urządzeń, obrabiarek, maszyn drogowych i górniczych, technologicznych urządzeń chemicznych, których ciężar w porównaniu z ciężarem analogicznych urządzeń produkowanych przez przodujące firmy światowe jest zawyżony.

Jestem przekonany, że wiele naszkicowanych tu problemów — utwierdziły mnie w tym również opinie ekspertów — można by pozytywnie rozwiązać. Dysponujemy już rozwiniętym potencjałem przemysłowym, dysponujemy wieloma nowoczesnymi technologiami, posiadamy rozbudowane zaplecze naukowe, rozwojowe i konstrukcyjne, posiadamy wyszkolone kadry inżynierskie, techniczne i robotnicze — te wszystkie czynniki należy łączyć, kompleksowo uruchomić, by uzyskać pożądaną zmianę: dalszy dynamiczny wzrost dochodu narodowego i jego części „do podziału” przy stopniowo malejącym wskaźniku stalochłonności.

DOSKONALENIE SYSTEMU FINANSOWO-EKONOMICZNEGO

Jak donosi PAP, 30.X. odbyła się pod przewodnictwem członka Biura Politycznego, sekretarza KC PZPR Jana Szydłaka narada z dyrektorami jednostek inicjujących. Udział w niej wzięli: członek Biura Politycznego KC PZPR, zastępca Prezesa Rady Ministrów Mieczysław Jagielski, sekretarz KC PZPR Józef Pińkowski, kierownik Wydziału Ekonomicznego KC PZPR Zbigniew Zieliński oraz kierownicy resortów gospodarczych.

Celem narady było dokonanie oceny dotychczasowych społeczno-ekonomicznych rezultatów jednostek inicjujących oraz przedyskutowanie dalszych kierunków doskonalenia systemu finansowo-ekonomicznego organizacji gospodarczych.

Stwierdzono, że Uchwała VI Zjazdu w części dotyczącej opracowania i wprowadzenia kompleksowych zmian w systemie funkcjonowania gospodarki jest konsekwentnie wykonywana: komisja partyjno-rządowa dla unowocześnienia systemu funkcjonowania gospodarki i państwa wspólnie z organami rządowymi steruje procesem zmian systemowych w organizacjach gospodarczych. Podkreślano istotną rolę, jaką w procesie doskonalenia planowania i zarządzania odegrały doświadczenia, konsultacje oraz opinie kierownictwa i aktywność społeczno-politycznego jednostek gospodarczych.

Obecnie według tych zasad działa 125 organizacji gospodarczych: przedsiębiorstw wielozakładowych, w przemyśle wieloletnich inicjujących wytwarza się około 65 proc. całej produkcji przemysłu, a ich udział w zatrudnieniu wynosi ok. 62 proc. W latach 1973—74 oraz w trzech kwartałach 1975 r. uzyskali one wyższy wzrost produkcji i na ogół korzystniejsze relacje ekonomiczne niż pozostała część przemysłu. Zwrócono również uwagę na poprawę wyników w roku bieżącym w stosunku do 1974 r. w tym także w dziedzinie gospodarki zatrudnieniem i funduszem płac.

Od 1 stycznia 1976 r. zamierza się objąć nowymi zasadami dalszych ok. 40 organizacji gospodarczych, w tym 23 jednostki przemysłowe.

W związku z upowszechnieniem systemu, zgromadzeniem prawie trzydziestoletniego doświadczenia oraz ze względu na zmieniające się warunki wewnętrzne i zewnętrzne rozwoju gospodarki, na naradzie przedstawione zostały kierunki dalszego, ciągłego doskonalenia systemu finansowo-ekonomicznego. Omówiono zasady systemowe gospodarowania (fundusze, płace, metody lepsze w wiazaniu przyrostu funduszu płac ze wzrostem w. jakości pracy).

W dyskusji koncentrowano się na zadaniach wynikających z potrzeby dalszego wymagania procesu efektywności gospodarowania. Dominowała troska o jak najlepsze wykorzystanie mechanizmów zawartych w systemie finansowo-ekonomicznym do dalszej zdecydowanej poprawy społecznej skuteczności gospodarowania zasobami pracy i środków materialnych, zgodnie z warunkiem uwarunkowaniem wyższej jakości pracy i wyższej jakości życia.

listy

Bank bliżej klienta

W numerze 39/75 Waszego pisma ukazał się artykuł HENRYKA ZAŁEWSKIEGO pt. „Kłopoty klientów Banku Gospodarki Żywnościowej”, w którym autor na przykładzie jednego przedsiębiorstwa krytycznie ocenia obsługę klientów tego banku po wprowadzeniu reformy bankowej i na tej podstawie dochodzi do wniosku, że najlepszy byłoby powierzyć całość rozliczeń pieniężnych klientów BGŻ oddziałom NBP.

Argumenty, jakimi autor posługuje się w artykule, świadczą o braku znajomości organizacji obsługi klientów BGŻ. Źródła rzekomych kłopotów tych klientów autor upatruje głównie w zmniejszonej sieci terenowej tego banku. W rzeczywistości Bank Gospodarki Żywnościowej powiększył znacznie swoją sieć terenową i jest obecnie bankiem posiadającym najliczniejszą w Polsce sieć placówek.

Dla obsługi swych klientów BGŻ dysponuje bowiem siecią 2 684 jednostek terenowych, w tym 49 oddziałów wojewódzkich, 46 zamiejscowych wydziałów tych oddziałów oraz 1 664 banków spółdzielczych z 925 placówkami. W ramach tej sieci organizacyjnej powstały możliwości zapewnienia klientom BGŻ w pełni sprawnego i należytego obsługi ich rozliczeń pieniężnych. Nastąpiło bowiem przybliżenie usług bankowych dla wszystkich klientów BGŻ. Usługi te w zależności od ich charakteru i specyfiki operacji klientów są wykonywane w różnorodny sposób, dostosowany do lokalnych warunków.

Klienci BGŻ nie muszą zatem jeździć, jak pisał autor, do oddalonych

DOKONCZENIE NA STR. 4

PRÓBA BILANSU

PIOTR
KRÓL

W dwudziestolecie — od 1950 r. do 1970 r. — wybudowano w całym kraju 2 700 tys. mieszkań. W uchwale V Plenum KC PZPR w sprawie perspektywicznego programu mieszkaniowego stwierdzono, że rozmiary budownictwa mieszkaniowego w dwudziestolecie 1971—1990 kształtować się będą w następujących granicach: 1971—1975: 1080 tys. mieszkań, 1976—1980: 1500-1650 tys. mieszkań, 1981—1990: 4000-4550 tys. mieszkań. W latach 1971—1975 wybudowane zostanie jednak 1125 tys. mieszkań, a plany na przyszłe pięćlecie przewidują wybudowanie co najmniej 1525 tys. mieszkań. W pierwszych dziesięciu latach realizacji programu mieszkaniowego wybudowane zostanie zatem co najmniej 2650 tys. mieszkań, a więc niemal tyle, ile w minionych latach dwudziestu.

KIEDY w 1972 r. uchwalony został perspektywiczny program mieszkaniowy, zakładający wybudowanie w dwudziestolecie 1971—1990 ponad 7 mln nowych mieszkań i zapewnienie mieszkań każdej rodzinie — nikt z oczekujących w długiej kolejce po mieszkania, w swych indywidualnych obliczeniach, aspiracjach i pragnieniach nie ustawał się na jej końcu. Wykonywane, nawet z pewną nadwyżką, zwiększone w stosunku do pierwotnych założeń plany budowy nowych izb, dodatkowo wyzwały tysiące. Jeśli nie setki tysięcy nadziei na szybsze otrzymanie mieszkania.

Ta logika reakcji prawidłowa zresztą z socjologicznego punktu widzenia wytworzyła znamienne sytuacje społeczne.

Program mieszkaniowy, formułowany na określonym poziomie gospodarczym i społecznym rozwoju kraju, zakłada — co oczywiste — etapowość wzrostu budownictwa mieszkaniowego. Tempo wzrostu, wynikające z możliwości finansowania budownictwa mieszkaniowego, poziomu techniki, technologii i organizacji pracy, możliwości wytworzenia surowców, materiałów i wyrobów do budowy, wyposażenia i wykończenia mieszkań — najwyższe jest w końcowych latach objętych programem. Oczekiwania zaś, pod wpływem pozytywnych impulsów, jakimi były przyspieszenie rozwoju budownictwa mieszkaniowego i wzrost poziomu życia ludności, przesuwały się na lata wcześniejsze.

Ta właśnie dyslokacja oczekiwań tak indywidualnych, jak i — nazwijmy je — regionalnych, nie pozostaje bez wpływu na odczuwanie i ocenę tego, co zrobiono w budownictwie mieszkaniowym w ostatnich latach, tego co przygotowano dla umożliwienia przyspieszenia tempa w latach następnych. Proponuję zatem dokonać próby obiektywnego bilansu polityki mieszkaniowej ostatnich lat. Bez uciekania się do porównań z odległymi okresami i nie wybierając zbyt daleko w przyszłość.

W bieżącym pięcioleciu wybudowane zostanie 1125 tys. mieszkań, tj. o 50 tys. mieszkań więcej niż przewidywano w Uchwale VI Zjazdu PZPR i o 183 tys. mieszkań więcej, niż zbudowano w latach 1966—1970. Licząc w stosunku do poprzedniego pięciolecia ilość budowanych mieszkań wzrosła o około 21 proc., zaś ich powierzchnia użytkowa o około 31 proc. Średnia powierzchnia mieszkań budowanych w miastach zwiększyła się z 43 m kw. w 1970 r. do 46,6 m kw. w 1975 r. Liczba budowanych mieszkań na jeden tysiąc mieszkańców wzrosła z 5,9 w 1970 r. do 7,8 w 1975 r., a według wstępnych szacunków liczba osób przypadających na 1 izbę spadła (odpowiednio) z 1,37 do 1,25, zaś liczba gospodarstw domowych przypadających na 100 mieszkań zmniejszyła się z 115,9 do 113,6. Są to najbardziej oczywiste i przekonujące mierniki wzrostu.

Nie od rzeczy będzie jednak przywołanie innych jeszcze wskaźników, tym bardziej, że nadal mówimy o niewystarczających w stosunku do potrzeb rozmiarach budownictwa

mieszkaniowego. Nie negując postępu, jaki nastąpił w tej dziedzinie, wskazuje się niekiedy, że udział nakładów inwestycyjnych na gospodarkę komunalną i mieszkaniową w nakładach inwestycyjnych ogółem jest niższy w bieżącym niż w minionym pięcioleciu. Jest to oczywiście prawda, ale przykład ten nie może prowadzić do prostego wniosku, że wystarczy — po prostu — zmienić te proporcje i tym samym można będzie wybudować więcej mieszkań. Powiedziemy to jeszcze inaczej. Z samych nakładów finansowych mieszkań wybudować się nie da. Ich wykorzystanie możliwe jest wówczas, gdy dysponujemy odpowiednio dużym zasobem potencjału budowlanego, surowców i materiałów. Stąd też jednym z głównych celów bieżącego pięciolecia było pomnażanie tego potencjału, stworzenie warunków, by w latach 1976—1980 budownictwo mieszkaniowe mogło rozwijać się szybciej.

Logiczną konsekwencją tej strategii jest fakt, że na lata 1976—1980 można było zaplanować dla budownictwa mieszkaniowego najwyższą dynamikę wzrostu nakładów inwestycyjnych spośród dużych działów gospodarki narodowej, a ważne jest przy tym również, że będzie to pięciolecie, w którym inwestować będziemy znacznie, bo o 37—40 proc. więcej niż w bieżącym.

Trudno nie dostrzegać, że już lata 1971—1975 były okresem niezwykłego w naszych warunkach tempa inwestowania we wszystkie działy gospodarki narodowej. Korystając z ogólnie dostępnego źródła (Rocznik Statystyczny 1975) rozważmy następujące dane.

Udział inwestycji na gospodarkę komunalną i mieszkaniową w inwestycjach ogółem w latach 1966—1970 wynosił 15,5 proc., zaś w latach 1971—1974 kształtował się na poziomie 13,4 proc. W porównaniu jednak z 1970 r. nakłady inwestycyjne ogółem w roku 1974 osiągnęły poziom 203,6 (poziom roku 1970 = 100, wskaźniki liczone w cenach 1971 r.), a przeciętne środki uruchomiono także w ostatnim roku pięciolatki i wskaźnik dla 1975 roku będzie jeszcze wyższy. Odwołajmy się zatem do bezwzględnych wartości nakładów — zestawiono je w tabeli 1.

Sądzę także, iż warto zastanowić się nad wymową zamieszczonego w Roczniku Statystycznym 1975 wykresu (rys. 1). Równomierne w zasadzie wzrosty krzywych ilustrujących rozwój rolnictwa, transportu i łączności, przemysłu, a także, choć nieco wolniej, wznoszącej się krzywej gospodarki komunalnej i mieszkaniowej — wyraźnie odstają od krzywej budownictwa. W tym bowiem działale tempo inwestowania jest zdecydowanie najszybsze. Tak więc sam udział i poziom nakładów inwestycyjnych na gospodarkę komunalną i mieszkaniową nie mówi o wszystkim o wysiłku inwestycyjnym, jaki podjęliśmy dla rozwoju budownictwa mieszkaniowego. W samym tylko dziale „budownictwo” znaczna część środków przeznaczonych na wzrost technicznego uzbro-

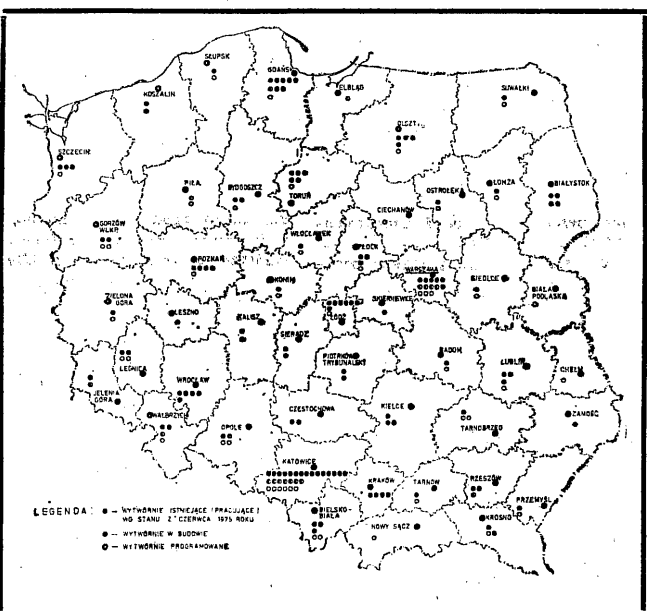
żenia pracy służyć będzie budownictwu mieszkaniowemu, podobnie jak w dziale „przemysł”, gdzie, w rozwój produkcji materiałów i wyrobów niezbędnych dla budowy, wyposażenia i wykończenia mieszkań zainwestowano bardzo poważne środki.

W rezultacie jeśli w 1970 r. posiadaliśmy w kraju 27 wytwórni elementów prefabrykowanych o łącznej zdolności produkcyjnej 23 tys. mieszkań, w tym zaledwie 2 fabryki domów, to w czerwcu 1975 r. pracowało już 91 fabryk domów i poligonowych wytwórni elementów, o łącznej zdolności produkcyjnej 137,5 tys. mieszkań, a w budowie znajdowało się dalsze 41 wytwórni. W 1977 r. zdolność produkcyjna 132 wytwórni elementów prefabrykowanych wyniesie około 212 tys. mieszkań, będzie więc niemal dziesięciokrotnie wyższa niż w 1970 r. (rys. 2).

Wzrost produkcji niektórych materiałów budowlanych przedstawiono na rys. 3. Warto jednak dodać, że nakłady inwestycyjne na rozwijający się niemal od podstaw przemysł mieszkaniowy sięgają w bieżącym pięcioleciu 150 mld zł. Dzięki tym nakładom uruchomiono produkcję, w wielu przypadkach w oparciu o nowoczesne rozwiązania techniczne, około 200 wyrobów przemysłu mieszkaniowego. (O przemśle mieszkaniowym i materiałach budowlanych pisałem obszernie w „Zwiciu Gospodarczym” m. in. w nr 54/74, 15/75, 42/75).

Przykłady można by było mnożyć. Warte bowiem ilustracji są także zagadnienia wzrostu technicznego uzbrojenia pracy w budownictwie, unowocześnienia techniki, technologii, organizacji i zarządzania, wzrostu wydajności pracy, ale także wzrost planu i poprawa warunków socjalnych załóg przedsiębiorstw budowlanych. Proponuję jednak zapoznać się z zestawieniem konkretnych efektów inwestycyjnych związanych z

ROZMIESZCZENIE WYTWÓRNI ELEMENTÓW WIELKOPŁYTOWYCH W UKŁADZIE WOJEWÓDZTOWY I ZDOLNOŚĆ PRODUKCJI NA DZIEŃ 30.VI.1975 R.



budownictwem mieszkaniowym (tabela 2).

Nie jest to oczywiście pełny zestaw, niemniej wystarczający aby wskazać raz jeszcze, że inwestować musimy nie tylko w budowę mieszkań.

Przy tej okazji chciałbym zwrócić uwagę na fakt, że jeśli mieszkania, sklepy, placówki usługowe i handlowe, obiekty gastronomiczne, szkoły, przedszkola, żłobki i przychodnie zdrowia powstają na terenach, które trzeba przygotować pod budowę, to jest to jedna z podstawowych dla budownictwa kwestii. Przypomnę, że na przełomie lat 1973 i 1974 istniała obawa, że nie tylko nie będziemy w stanie zapewnić budownictwu mieszkaniowemu wyprzedzającego uzbrojenia terenów pod zaplanowany program ilościowy, ale, że kilka (w 1973 r.) i kilkanaście (w 1974 r.) procent nowo wybudowanych mieszkań stanie na nieuzbrojonych terenach. Nieuzbrojonych, to znaczy takich, do których nie doprowadzono przed wybudowaniem domów sieci energetycznej, ciepłej, kanalizacyjnej i wodociągowej.

Jest to, przynajmniej, nadal trudny dla budownictwa problem, ale ma on już dzisiaj zupełnie inny wymiar. Wzrosły bowiem w bieżącym pięcioleciu m. in. zdolności produkcyjne wytwórni rur do uzbrajania terenów budowlanych z 132 tys. m sześć. w 1970 r. do 280 tys. m sześć. w 1975 r. (w tym rur o wysokich parametrach, typu Mc Crackena, 124 tys. m sześć.), a przyszedł potencjał wykonawczego przedsiębiorstwa inżynierskiego był prawie 2,5-krotny.

Osiągnięcia są zatem niewątpliwie. Nie ma jednak powodu ukrywać, że przecież nie rozwiązały one wszystkich problemów, że nadal borykamy się z wieloma trudnościami, których pokonanie limituje dalszy rozwój budownictwa mieszkaniowego.

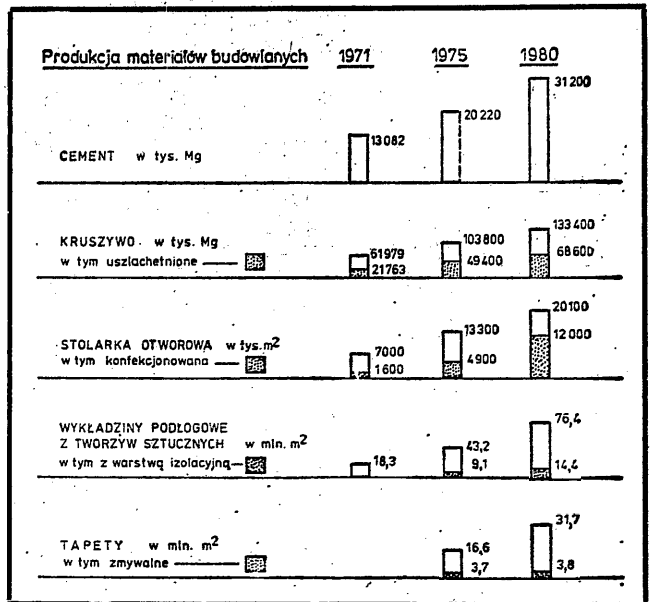
W nadchodzących latach szczególnie szybkiego rozwoju wymaga np. produkcja wyrobów i materiałów dla

instalacji sanitarnych, elektrycznych i grzewczych. Do deficytowych materiałów, wymagających szybkiego rozwoju mocy produkcyjnych, należą m. in. kable, transformatory, osprzęt elektryczny, rury z tworzyw sztucznych, grzejniki c.o., wanny, zlewomywalki, blaszane, armatury, sieci domowej i kotły c.o., a także domowe urządzenia grzewcze gazowe i elektryczne jak termy, boilery, piece akumulacyjne.

Dynamicznie powinna rozwijać się niezwykle ważna w nowoczesnym budownictwie dziedzina — przemysł materiałów izolacyjnych. Nadal odczuwa się niedostatek mebli czy ceramicznych wykładzin ściennych. Faktem jest także, że budownictwo mieszkaniowe stoi przed bardzo poważnym zagadnieniem korygowania kierunków rozwoju technologii bowiem udział technologii wielkopłytowej w budownictwie wielorodzinnym niebawem już osiągnie przewidywany dla niej pułap. Każda z tych kwestii, a można byłoby przecież przytoczyć ich więcej, godna jest oddzielnego rozważenia, każda bowiem stanowi bardzo ważny element olbrzymiego mechanizmu, który, na dobrą sprawę, jest dopiero w trakcie rozruchu.

Pozostawmy jednak problemy inwestycyjne i produkcyjne, chciałbym bowiem badać zasygnalizować jeszcze inne, nie mniej ważne zagadnienia związane z polityką mieszkaniową ostatnich lat. Myślę o rozległych działaniach zmierzających do doskonalenia procesu inwestycyjnego w budownictwie mieszkaniowym, o porządkowaniu zasad gospodarki zasobami mieszkaniowymi i wyrażeniu szerszym niż dotychczas dostosowaniu standardu mieszkań i osiedli do potrzeb i aspiracji społeczeństwa.

Dla przykładu — Sejm uchwalił nowe prawo lokalowe i prawo budowlane. Przepisy zawarte w prawie budowlanym nie tylko usprawniają proces inwestycyjny, ale także ściślej określają zakres odpowiedzialności za poszczególne jego elementy. Podkreślenia wymaga choćby kwestia odpowiedzialności projektanta za



zarządzaniu gospodarką miejską i organizacji życia społecznego w osiedlach. Rozpoczęto budować mieszkania dostosowane do specyficznych potrzeb młodych małżeństw ośób samotnych w starszym wieku i inwalidów. Znacznie zaawansowano prace nad kierunkami i metodami rozwoju budownictwa jednorodzinnego.

Można więc z pełnym przekonaniem stwierdzić, że lata 1971—1975 były okresem wyjątkowej wielokierunkowej pracy nad rozwojem szeroko rozumianego mieszkalnictwa, że przygotowano warunki do „ostrego startu” w budownictwie mieszkaniowym.

Przyspieszenie będzie zdecydowane, wybudować bowiem mamy w latach 1976—1980 o 400 tys. mieszkań więcej niż w latach 1971—1975. Trzeba jednak już w tym momencie pamiętać, że te 1525 tys. mieszkań to równocześnie o około 500 tys. mieszkań mniej niż wynosiłby stosunkowo pilne potrzeby mieszkaniowe społeczeństwa. Będą one mogły być zaspokojone dopiero w dalszych latach. Powie ktoś: w 1971—1972 r. mówiliśmy, że liczba gospodarstw domowych przewyższa liczbę mieszkań o około 1 mln. Wybudowaliśmy ten milion mieszkań z nawiązką, wybudujemy jeszcze ponad 1,5 mln, a potrzeby zmniejszają się nieproporcjonalnie wolniej, czeka się na mieszkanie niemal równie długo jak kilka lat temu. W czym tkwi przyczyna? Sądzę, że nie należy pominąć tych wątpliwości i w związku z tym jeszcze kilka uwag.

Po pierwsze — w latach 1971—1974 zawarto 1243,2 tys. nowych małżeństw, w 1975 r. — szacunkowo — 325 tys., zaś w latach 1976—1980 liczba nowo zawartych małżeństw sięgnie 1755 tys. Oznacza to bardzo duży przyrost nowych gospodarstw domowych. Po drugie — mieszkania trzeba nie tylko budować, ale także i wyburzać, ze względu na ich techniczną starość. W latach 1971—1974 ubytek zasobów mieszkaniowych wyniósł 131,0 tys. mieszkań, a można sądzić, że łącznie z 1975 r. przekroczył 150 tys. mieszkań. Mimo zde-

cydowanego ograniczania wyburzeń i przeznaczania poważnych środków na remonty i modernizację starych mieszkań w ciągu dziesięciolecia u-będzie z pewnością ponad 300 tys. mieszkań. Proszę zwrócić uwagę, że nadwyżka liczby gospodarstw domowych nad liczbą mieszkań od 1970 r. do 1974 r. nie zmniejszyła się, przeciwnie, wzrosła z 128,1 tys. do 134,1 tys. (tabela 4). Nadchodzące pięciolecie powinno przynieść zdecydowane zahamowanie i odwrócenie tego trendu. Pokazuje jednak to zjawisko celowe, aby unoczniać, jakiegoś rodzaju i jakiego przyspieszenia w budownictwie trzeba aby zahamować narastanie ciśnienia mieszkaniowych potrzeb. I powtórzę jeszcze raz: możemy zahamować ten niepokojący wzrost tylko dzięki temu, że w bieżącej dekadzie budujemy dwa razy szybciej niż w dwu poprzednich.

Próba bilansu polityki mieszkaniowej należy — jak sądzę — zamknąć kilkoma uwagami dotyczącymi przyszłości. Generalne założenia na lata 1976—1980 zawarte są w Wytycznych KC na VII Zjazd PZPR, mówił o nich także kilkakrotnie tow. E. Giersek w czasie przedjazdowych spotkań. Wydaje mi się, że najbardziej istotną cechą tego programu, jak i wystąpienia I Sekretarza KC partii jest to, że obowiągu o do poszukiwania i wykorzystania wszystkich możliwości zwiększenia liczby budowanych mieszkań. Korygowanie „planu” budownictwa mieszkaniowego „w górę” jest możliwe — zależy, po prostu, od wyników, jakie uzyskamy w realizacji planu pięciolecia w całej gospodarce. Ale nie tylko o to chodzi. Ważne jest również, że zachowują one i umacniają ten klimat i warunki dyskusji nad budownictwem mieszkaniowym, które towarzyszyły jego rozwojowi w ostatnich latach. I to — jak myślę — jest mocną gwarancją pełnego i terminowego zrealizowania programu mieszkaniowego, ale jednocześnie zobowiązaniem wszystkich pracowników dla budownictwa mieszkaniowego do dalszego przyspieszenia tempa.

Tabela 1
NAKLADY INWESTYCYJNE NA GOSPODARKĘ MIESZKANIOWĄ I KOMUNALNĄ w mln zł (ceny z 1971 r.)

Lata	Gospodarka mieszkaniowa i komunalna	W tym gospodarka mieszkaniowa
1970	44 418	35818
1971	47 415	37 850
1972	54 362	41 903
1973	65 841	50 017
1974	77 229	56 687
1970	40 281	34 440
1971	42 463	36 081
1972	47 029	39 160
1973	57 221	46 900
1974	66 296	53 212
1970	2 534	298
1971	2 856	312
1972	4 565	764
1973	4 971	785
1974	7 022	1 021

Tabela 2
INWESTYCJE PRZEKAZANE DO UŻYTKU

	1970	1971	1972	1973	1974
Mieszkania	tys.	124,2	130,6	205,5	227,1
Izby budowlano-montażowe	tys.	630,0	643,4	697,5	728,4
Powierzchnia użytkowa mieszkań	km kwadr.	10 532	10 632	11 339	12 664
Sić wodociągowa	km	441,3	389,8	411,8	462,9
Sić kanalizacyjna	km	288,6	288,6	249,1	303,4
Sić ciepła	km	66,6	86,8	72,8	94,9
Sklepy	obiekty	738	529	1 082	1 807
Zakłady gastronomiczne	tys. miejsc	24,8	12,9	16,3	27,6
Przedszkola	miejsc	2 740	6 915	7 898	10 219
Żłobki	miejsc	1 140	1 740	1 930	2 575

Tabela 3
MIESZKANIA ODDANE DO UŻYTKU według liczby izb

Gospodarka	1	2	3	4	Gospodarka	1	2	3	4
uspołeczniona	1	2	3	4	nieuspołeczniona	1	2	3	4
Mieszkania o liczbie izb	1	2	3	4	Mieszkania o liczbie izb	1	2	3	4
1970	7,5	19,2	45,3	28,0	1,9	7,7	24,3	66,1	66,1
1971	5,4	15,4	46,5	32,7	1,7	6,4	28,1	69,8	69,8
1972	6,0	13,6	46,1	34,3	1,5	5,6	19,1	74,9	74,9
1973	5,6	12,2	45,0	38,2	1,3	5,6	16,0	79,0	79,0
1974	3,2	12,2	40,6	44,0	1,0	3,4	14,6	81,0	81,0

Tabela 4
ZASOBY MIESZKANOWE ZAMIESZKANE

	1970	1974
Mieszkania	tys.	8 081,0
Izby	tys.	23 212,8
Przebiegająca liczba izb w mieszkaniu		2,87
Liczba osób na izbę		1,37
Liczba gospodarstw domowych na 100 mieszkań		115,9
Ludność w mieszkaniach	tys.	31 859,2
Gospodarstwa domowe	tys.	9 365,1

CO WIEMY I CZEGO NIE WIEMY O RYNKU I KONSUMPCJI

DANUTA ZAGRODZKA



Fot. S. ZUBCZEWSKI

TRZY dni dyskutowano na naukowej konferencji w Bierutowicach o rynku i konsumpcji w gospodarce socjalistycznej. Konferencję zorganizował Instytut Resorsto-Uczelniany Handlu i Usług Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu pod kierunkiem prof. Teodora Kramera przy współpracy Instytutu Handlu Wewnętrznego w Warszawie. Ponieważ było to podsumowanie badań prowadzonych w ramach problemu węzłowego „Funkcjonowanie, organizacja i kierunki rozwoju handlu wewnętrznego w Polsce”, którym zajmują się wszystkie związane z obrotem towarowym instytucje uczelniane w kraju, było to najbardziej bodaj reprezentatywne forum środowisk ekonomicznych parających się tą problematyką.

Nie referując tu szczegółowo przebiegu obrad — kilka przygotowanych na konferencję referatów drukujemy w kolejnych numerach naszego pisma* — podajemy parę refleksji z tego spotkania.

Przed wszystkim trzeba chyba przypomnieć, że jest to na naszym gruncie tematyka wciąż jeszcze stosunkowo świeża. Ośmiem, dziesięć lat temu konsumpcja zajmowała się nieliczni badacze, w sposób przeważnie wrywkowy; niewiele osób dostrzegało wagę tej problematyki.

Ostatnio konsumpcja zajmuje się wiele ośrodków, nie tylko zresztą ekonomicznych. O modelu, wzorach, jakości życia dyskutują wszyscy. Ma to oczywiście swoje źródła: szybki wzrost dochodów a zatem i siły nabywczej, znaczny wzrost produkcji, większe otwarcie na świat ożywiły rynek w sposób dotychczas u nas nie spotykany. Ale też ujawniły się całą ostrością, że jest to miejsce napięć, komplikacji a także potencjalnej weryfikacji polityki gospodarczej. W punkcie, w którym jesteśmy dziś, kiedy tzw. fundusz swobodnej decyzji pozwala znacznej części społeczeństwa na zaspokajanie potrzeb innych niż podstawowe, należałoby już właściwie wiedzieć, jakie są te potrzeby, w jaki sposób chcemy je

zaspokoić, jaki model spożycia uznajemy w warunkach socjalizmu za najracjonalniejszy i wart propagowania.

Przypominam to wszystko dlatego, że, jak mi się zdaje, ekonomiści, także ci najbliżsi tej problematyce, nie mają wciąż precyzyjnej odpowiedzi na te pytania. Nie jest to zarzut — krótki okres intensywnych i zakrojonych po raz pierwszy na szerszą skalę badań nie pozwala po prostu na uzyskanie pełnych odpowiedzi. Co nie zmienia faktu, że jakiś model, być może nie najlepszy, być może nieracjonalny, być może powielający obce wzory, już co dzień jest realizowany. Że decyzje gospodarcze podjęte dziś czy wczoraj już nam ten model częściowo przesadzają na lat 10 i więcej.

Trzeba sobie z tego zdawać sprawę podobnie jak z tego, że ośrodki decyzyjne muszą posiadać w miarę dokładną wiedzę o potrzebach i aspiracjach społecznych, jeśli mają uniknąć błędów rozminięcia się z tymi aspiracjami. Konsumpcja trzeba sterować, ale przesłanki tego sterowania nie mogą być tylko ekonomiczne. Wydaje się, że ekonomiści nie są jeszcze w stanie zaproponować nam modelu konsumpcji. W każdym razie nie sami.

Być może to przypadek, ale na potrzeby badań socjo-ekonomicznych, na konieczność wciągnięcia do tych problemów psychologów i socjologów naciskała w dyskusji głównie najmłodsza kadra ekonomistów. Z uczelni Łodzi, Gdańska, Krakowa i Warszawy podnosiły się głosy, by np. stworzyć ogólnopolski interdyscyplinarny panel badania potrzeb i pragnień społecznych. Informacji o tym nie uzyskamy tylko z rynku, bo tam potrzeby ujawniają się tylko częściowo i często w postaci wypaczonej przez strukturę wielkości podaży. Bez nich zaś nigdy nie będziemy mieli pożądanego wyprzedze-

nia w inwestycjach, w produkcji dóbr czy organizacji usług.

Drobny przykład świadczący o tym, jak te dwa źródła informacji — rynek i potrzeby — mogą się rozmiąć. Panuje jak wiadomo w sferach gospodarczych pogląd, że najbardziej nie zaspokojony jest w tej chwili popyt na dobra luksusowe, drogie. Z badania nie zaspokojonych potrzeb, przytoczonego przez jednego z młodych naukowców łódzkich, wynika jednak, że aż jedna czwarta badanych uważa, iż nie zaspokoila swoich potrzeb żywnościowych, jedna trzecia odzieżowych, 60 proc. potrzeb z zakresu wyposażenia mieszkania. Na pytanie, z czego by zrezygnowali, dla zaspokojenia potrzeb wyższego rzędu typu wypoczynnek, czy motoryzacja — aż 60 proc. odpowiedziało, że zrobiłoby to kosztem ubrania, ale tylko 37 proc. — kosztem żywności.

Jest to oczywiście tylko przybliżenie, badanie przeprowadzone na małej, prawdopodobnie, próbie statystycznej. Ale bez tego typu informacji uzyskanych od dużych grup społecznych trudno jest podejmować decyzje inwestycyjne.

Piszę o tym obszerniej, ponieważ wydaje mi się, że konieczność podjęcia badań interdyscyplinarnych i kompleksowych nad konsumpcją jest sprawą pierwszorzędnej wagi — podkreślała to zresztą w drukowanym w poprzednim numerze artykułce teresa Pałaszevska — Reindl. Chodzi zresztą nie tylko o konsumpcję dóbr materialnych, także o uczestnictwo w kulturze, o świadomość, co i kiedy może sprawić ludziom większą satysfakcję, niż posiadanie rzeczy.

Badania nad konsumpcją i rynkiem w ramach problemu węzłowego będą kontynuowane także w następnym 5-leciu. Chodzi o to, by poszerzyć zakres tych badań, włączając także głosy innych specjalistów nie tylko ekonomistów.

Tu zresztą wspomnę, że ekonomiści zajmujący się obrotem towarowym są w ogóle w dość trudnej sy-

tuacji. Ciśnienie bieżących potrzeb i niedostatków jest tak wielkie, że nie sposób się od nich oderwać. Ekonomiści zajmujący się wielką teorią mogą się zamknąć w wieży z kości słoniowej. Specjaliści „od rynku” absolutnie nie. Ma to swoje dobre i złe strony. Dobre, bo zmusza do trzymania się ziemi, a zatem daje szansę prac i badań bezpośrednio przydatnych praktyce; złe — bo nie pozwala się oderwać od ziem, co ogranicza horyzont, sprawia, że anomalie traktuje się jak prawidłowości i szuka rozwiązań na przyszłość, dyktowanych chwilą bieżącą. Wyjście z tego kręgu ograniczeń jest trudne.

Wymieniwszy, czego jeszcze nie wiemy, pora powiedzieć, co wiemy. Wiemy np., że model spożycia niewiele nam się w ostatnich latach zmienił, mimo znacznego wzrostu dochodów. Interesującą interpretację do zjawiska prof. M. Pohorille, którego referat drukujemy w tym numerze. Wiemy też, że różnice w konsumpcji i poziomie życia między różnymi regionami Polski mają tendencję do petryfikowania się, mimo ogromnych nakładów przeznaczonych na ich rozwój. Poziom podnosi się i to znacznie, ale dystans nie maleje. Jest to poważny problem dla polityki społecznej i gospodarczej. Wiemy, dzięki badaniami ośrodka wrocławskiego, jaką jest przestrzeń struktura rynku i spożycia w Polsce. Okazuje się, że różnice są, i to znaczne. Np. wyposażenie w telewizory i lodówki ma się jak 3 do 1

w regionach o najwyższym i najniższym poziomie, ponad 6-krotnie różnicowanie występuje w ilości samochodów na 1000 mieszkańców. Różnice, i to rzędu prawie 70 proc. istnieją także w spożyciu żywności. Generalnie we wszystkich prawie wskaźnikach przoduje Warszawa, dalej w pewnym odstępie idą inne duże miasta, dalej województwa. Dyktans w warunkach bytu, mierzony czasem, wynosi między dużymi miastami a Warszawą 4-6 lat. W skali kraju nawet 20 lat.

Wyniki badań nad przestrzennym zróżnicowaniem konsumpcji i warunków bytu przeprowadzone w całej Polsce w starym przekroju administracyjnym (podstawą był powiat) są materiałem ogromnej wagi. Wiadomo było co prawda zawsze, że istnieją różnice regionalne, ale ich stopień i skala były dotąd nieznane. Dla planowania rozwoju regionów, dla przyspieszenia procesu nadrobienia zaległości powinny te badania stanowić punkt wyjścia.

Z jednej strony mamy poważne zróżnicowanie, z drugiej wszakże daleko posunięty egalitaryzm. Spośród 40 zbadanych krajów — nasz, jeśli chodzi o sprawiedliwość społeczną rozumianą jako dostęp do świadczeń społecznych nauki i splaszczenie dochodów — jest na pierwszym miejscu; operam się tu na wypowiedzi doc. dr. hab. Z. Krasńskiego z Poznania. W Polsce — jego zdaniem — nie ma więc elit, które stwarzałyby wzorce konsumpcji, jeśli oczywiście za taką elitę

w skali kraju nie uważać społeczeństwa Warszawy. Wskutek tego od razu następuje u nas wybuch zapotrzebowania na jakieś dobro, którego w tym momencie z reguły nie ma w dostatecznych ilościach. Dla rynku jest to niedobre, chociaż ze społecznego punktu widzenia słuszne.

Mamy także długookresowe prognozy spożycia żywności, dóbr trwałego użytku, odzieży, samochodów, mebli, sprzętu elektronicznego. Co prawda prognozy takie w życiu rzadko się sprawdzają, ich użyteczność polega głównie na tym, że pokazują pewne trendy, pozwalają przemierzać się do czegoś w planowaniu średniookresowym, zwykle ustalają nasze miejsce wobec innych krajów. Przydatniejsze jednak, na co też zwracano uwagę w dyskusji, są prognozy traktujące rozmaite dobra substytucyjnie, rozpatrujące zmiany popytu w zależności od podaży takich czy innych artykułów, w większych grupach.

Są to, oczywiście, tylko niektóre tematy, będące przedmiotem badań i dyskusji w Bierutowicach. Do wielu tam poruszonych problemów będziemy wracać. Cała ta problematyka, o czym dziś już nikogo nie trzeba przekonywać, jest sprawą o pierwszorzędnym znaczeniu dla polityki społeczno-gospodarczej i wytyczania dalszych etapów naszego rozwoju.

* W poprzednim numerze drukowaliśmy obszernie fragmenty referatu. T. Pałaszevska-Reindl pt. „Długofalowe przemiany w konsumpcji”.

orzecznictwo

KARALNOŚĆ UDZIAŁU W ZABORZE MIENIA SPOŁECZNEGO

Art. 202 kodeksu karnego stanowi, że kto wyzyskując działalność jednostki gospodarki społecznej, w porozumieniu z innymi osobami zagarnia mienie na szkodę takiej jednostki a także nabywców lub dostawców — podlega karze pozbawienia wolności od roku do lat 10. Jeżeli zaś sprawca zagarnia mienie znacznej wartości (powyżej 100 000 zł), to kara pozbawienia wolności wynosi nie mniej niż 5 lat, do 25 lat pozbawienia wolności (§ 2).

W aferze miesięj w jednym z miast wojewódzkich na ławie oskarżonych zasiadł i został skazany m. in. Zenon Z.

Od skazującego go wyroku Sądu Wojewódzkiego Zenon Z. wniósł rewidację do Sądu Najwyższego podkreślając w niej, że był on zatrudniony jedynie przy załadunku mięsa, wobec czego nie mógł być świadkiem, że załadunek stanowi czynność składającą się z transportu i wyładunku, a nie z samego załadunku. Wskazywał, że suma zagarniętego mienia została już zasądzona od innych oskarżonych, wobec czego brak podstaw do zasądzenia jej po raz drugi również od niego w późniejszym oddzielnym procesie.

Sąd Najwyższy rozpoznawszy sprawę, wyrokiem z dnia 15 kwietnia 1975 r. nr III KR 230/74 oddalił rewidację Zenona Z., wypowiadając następujący pogląd prawny miarodajny we wszelkich podobnych sprawach:

1. **Udział w zagarnięciu mienia społecznego w postaci określonej w art. 202 § 2 k.k. może być różny i nie musi polegać na bezpośrednich transakcjach z osobami, które tworzyły nadwyżki towarowe w celu ich przywłaszczenia. Udział ten może polegać tylko na załadunku i wyładunku tego mienia ze świadomością, że załadunek i wyładunek stanowi czynność składającą się z transportu i wyładunku, a nie z samego załadunku. Wskazywał, że suma zagarniętego mienia została już zasądzona od innych oskarżonych, wobec czego brak podstaw do zasądzenia jej po raz drugi również od niego w późniejszym oddzielnym procesie.**

2. **Odpowiedzialność wszystkich oskarżonych za wyrządzonego przestępstwem szkodę jest solidarna. Dopóki jednak szkoda nie została w całości naprawiona, dopóty sąd ma obowiązek zasądzenia na rzecz pokrzywdzonej instytucji państwowej**

lub społecznej od oskarżonych na zagarnięcie mienia społecznego — odszkodowania pieniężnego, odpowiadającego wartości zagarniętego mienia nawet wtedy, gdy zasądził także odszkodowanie w całości od innych oskarżonych, osadzonych w innej sprawie, którzy współdziałali w zagarnianiu mienia społecznego z oskarżonymi osadzonymi w danej sprawie.

W uzasadnieniu wyroku Sąd Najwyższy zaznaczył m. in.:

„(...) Sąd Najwyższy nie podzielił poglądu zawartego w rewidacji oskarżonego Zenona Z. Udział w zagarnięciu mienia społecznego w postaci określonej w art. 202 § 2 k.k. może być różny i nie musi polegać na bezpośrednich transakcjach z osobami, które tworzyły nadwyżki towarowe w celu ich przywłaszczenia. Udział ten może polegać tylko na załadunku i wyładunku tego mienia ze świadomością, że załadunek i wyładunek stanowi czynność składającą się z transportu i wyładunku, a nie z samego załadunku. Wskazywał, że suma zagarniętego mienia została już zasądzona od innych oskarżonych, wobec czego brak podstaw do zasądzenia jej po raz drugi również od niego w późniejszym oddzielnym procesie.

Działanie oskarżonego Zenona Z. wspólnie z Edwardem W. Feliksem K., Bogdanem N. i innymi osobami wyczerpuje ustawowe znamiona przestępstwa określonego w art. 202 § 2 k.k. (...).

Sąd pierwszej instancji wbrew przepisowi art. 363 § 1 k.p.k. skazał oskarżonych z art. 202 § 2 k.k. nie zasądził od nich solidarnie odszkodowania pieniężnego, odpowiadającego wartości zagarniętego mienia, a jedynie zasądził od każdego z nich mienia społecznego, z udziałem każdego z nich mienia społecznego. Sąd powołał się przy tym na przepis art. 363 § 4 k.p.k., uznając, że rozstrzygnięciu już co do tego roszczenia, zasądzając w poprzednich sprawach dotyczących zagarnienia mięsa i wędlin przez innych sprawców osadzonych już w innych procesach karnych wspólnie z tymi oskarżonymi odszkodowanie na rzecz Zakładów Mięsnych w P. Stanowisko to jest nieprawidłowe.

Dopóki szkoda nie zostanie w całości naprawiona, dopóty sąd ma

obowiązek w myśli przepisu art. 363 § 1 k.p.k. zasądzenia na rzecz pokrzywdzonej instytucji państwowej lub społecznej od oskarżonych za zagarnienie mienia społecznego odszkodowania pieniężnego, odpowiadającego wartości zagarniętego mienia, nawet wtedy gdy zasądził także odszkodowanie w całości od innych oskarżonych, osadzonych w innej sprawie, którzy współdziałali w zagarnianiu mienia społecznego z oskarżonymi osadzonymi w danej sprawie.

Przepis art. 363 § 1 k.p.k. nakłada na sąd obowiązek zasądzenia odszkodowania pieniężnego z urzędu na rzecz instytucji państwowej lub społecznej od osób oskarżonych, przy czym wysokość odszkodowania powinna odpowiadać wartości zagarniętego mienia.

Nawiązując do przepisu art. 441 § 1 k.c. odpowiedzialność wszystkich oskarżonych za wyrządzonego przestępstwem szkodę jest solidarna. Sąd nie zasądza z urzędu odszkodowania, jeżeli przeciwko oskarżonym o zagarnienie mienia społecznego wytoczone powództwo cywilne albo dochodzenie roszczeń w drodze powództwa cywilnego w postępowaniu

karalnym jest niedopuszczalne (np. w sprawie nieletniego) lub o tych roszczeniach rozstrzygnięto już w odrębnym postępowaniu albo też jeżeli sąd skazując oskarżonego nałożył nań obowiązek naprawienia szkody (np. art. 75 § 1 pkt 1 k.k.).

Z przepisu art. 366 § 1 k.c. wynika, że zaspokojenie wierzyciela przez któregośkolwiek z dłużników zwalnia pozostałych. W takich wypadkach naprawienie całej szkody wyrządzonej przestępstwem przez jednego lub kilku skazanych za zagarnienie mienia społecznego zwalnia sąd z obowiązku zasądzenia z urzędu odszkodowania za wyrządzenie tej samej szkody przez innych oskarżonych.

W tym wypadku osoba skazana, która szkodę naprawiła w całości, zobowiązana do tego solidarnie z innymi skazanymi ma prawo na podstawie przepisu art. 441 § 2 k.c. żądać od innych skazanych za udział w tym przestępstwie zwrotu odpowiedzialnej części odszkodowania.

Dopóki jednak szkoda w całości nie została naprawiona, dopóty wszyscy solidarni dłużnicy są nadal zobowiązani do naprawienia szkody, co stwarza dla sądu obowiązek zasądzenia od nich z urzędu odpowiedzialnego odszkodowania pieniężnego.

swoim zakresem działania sprawy z obszaru województw: elbląskiego, gdańskiego i słupskiego, zaś Izba Morska w Szczecinie obejmuje swoim zakresem działania sprawy z obszaru województw: koszalińskiego i szczecińskiego.

SZCZEGÓŁOWY ZAKRES DZIAŁANIA KOMENDANTA GŁÓWNEGO STRAŻY POŻARNYCH

W nr 33 Dziennika Ustaw ukazało się rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 3 października 1975 r. w sprawie szczegółowego zakresu działania Komendanta Głównego Straży Pożarnej (poz. 180).

Komendant Główny Straży Pożarnej jest centralnym organem administracji państwowej w zakresie ochrony przeciwpożarowej.

Inicjuje on prace naukowo-badawcze w dziedzinie ochrony przeciwpożarowej oraz wykonuje działania ujęte w rozporządzeniu w 18 punktach.

OPLATY ZA KORZYSTANIE Z WÓD I Z URZĄDZEN WODNYCH

Z dniem 1 stycznia 1976 r. wchodzi w życie rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 3 października 1975 r. w sprawie opłat za korzystanie z wód i z urządzeń wodnych (Dz. U. Nr 33, poz. 181).

Przewiduje ono opłaty za pobór wody stanowiącej własność Państwa

SPROSTOWANIE

W poprzednim numerze na str. 6 błędnie zostało wydrukowane nazwisko Autorki artykułu „Długofalowe przemiany w konsumpcji”. Powinno ono brzmieć tak jak w zapowiedzi artykułu na str. 1: **TERESA PAŁASZEWSKA-REINDL**. Przepraszamy Autorkę i Czytelników.

Redakcja

nowe przepisy i zarządzenia

UMOWA Z RFN W SPRAWIE ZAPOBIEŻENIA PODWOJNEMU OPODATKOWANIU

W nr 31 Dziennika Ustaw opublikowana została Umowa między PRL i RFN w sprawie zapobieżenia podwójnemu opodatkowaniu w zakresie podatków od dochodu i majątku (poz. 163).

Stosowanie do zamieszczonego równocześnie Oświadczenia Rządowego z dnia 4 września 1975 r. (poz. 164). Umowa powyższa weszła w życie dnia 14 września 1975 r.

Za podatki od dochodu i od majątku Umowa uważa wszelkie podatki, które pobiera się od całego dochodu, od całego majątku albo od części dochodu lub majątku wła-

czając podatki od zysku ze sprzedaży ruchomego lub nieruchomego majątku, podatki od sumy wynagrodzeń jak również podatki od przyrostu majątku.

Ponadto umowa dotyczy również wszystkich podatków takiego samego lub podobnego rodzaju, które w przyszłości będą pobierane obok istniejących podatków lub w ich miejsce.

TERYTORYALNY ZAKRES DZIAŁANIA IZB MORSKICH

W myśl rozporządzenia Ministra Handlu Zagranicznego i Gospodarki Morskiej z dnia 26 września 1975 r. (Dz. U. Nr. 32, poz. 178) Izba Morska w Gdańsku obejmuje

**OKRĘGOWE PRZEDSIĘBIORSTWO
PRZEMYSŁU ZBOŻOWO-MŁYŃNARSKIEGO
„PZZ”**
37-500 Jarosław
zakupi pilnie
— wózki widłowe
bulgarskie Balkancar typ EV-701

SZPITALE BEZ SALOWYCH?

ANNA SZYMAŃSKA

NIE będę mogła zrobić efektywnych statystycznych porównań, bo po pierwsze — nie wiadomo nawet, ile ich pracuje w służbie zdrowia.

— Można by od ogólnej liczby pracowników Służby Zdrowia odliczyć lekarzy i pielęgniarki, co do których resort ma rozeznanie, ale to nie oznacza, że cała reszta to są właśnie salowe — zastanawia się wicedyrektor Departamentu Kadr Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej, JOZEF PIETRAS.

Nie wiemy więc, ile ich jest. A ile służba zdrowia, głównie szpitalnictwo, salowych potrzebuje? Szacunki potrzeb kadry pielęgniarskiej opierają się na wskaźnikach liczby pielęgniarek na 10 tys. mieszkańców, na jednego lekarza, ilości łóżek szpitalnych na jedną pielęgniarkę zatrudnioną w szpitalu. W stosunku do salowych nie stosuje się żadnych wskaźników, ich obsada zależy od liczby zatrudnionych pielęgniarek. W jakich proporcjach? Trudno powiedzieć, bo nie ma jakichś określonych norm. Tyle zdołałam się dowiedzieć w Departamencie Kadr Min. Zdrowia i Opieki Społecznej.

Jedno natomiast nie ulega wątpliwości, że jest ich stanowczo za mało. Wystarczy zasięgnąć informacji w którymkolwiek ze szpitali. W warszawskim Szpitalu Wolskim (1020 łóżek) na 234 etaty dla salowych, zatrudnionych jest 159, czyli niecałe 70 procent. Jeśli weźmie się poprawkę na to, że salowe pracują w systemie zmianowym, mają wolne od pracy dni, urlopy, zwolnienia lekarskie, gdy chorują i z tytułu opieki nad dzieckiem — okaże się, że wskaźnik nie mówi całej prawdy o kadrowych kłopotach z salowymi.

Oznaczają one, że często trzeba organizować zastępstwa, że nocą na wielu oddziałach nie ma ani jednej salowej. Gdyby były pielęgniarki... Ba, pielęgniarek też jest za mało.

Nie będę wnikać w problem dyskusyjny w ostatnim czasie na łamach naszej prasy, jak pielęgniarki wykonują swój zawód, jak opiekują się chorymi. Wydaje się, że niezależnie od innych przyczyn, istniejąca sytuacja zmusza je do korzystania z pomocy albo wręcz sędowania części obowiązków pielęgnacyjnych przy chorych właśnie na salowe. Wyobraźmy sobie oddział szpitalny z 60 chorymi i... jedną pielęgniarką. Nawet z salową muszą się zwinąć jak w ukropie, aby obsłużyć wszystkich chorych.

PROSTO Z ULICY

Nic więc dziwnego, że jak lekarze wołają o pielęgniarki, tak pielęgniarki — o salowe. W Wolskim Szpitalu nie bez przyczyny kadrowych kłopotów dopatrują się w położeniu szpitala. Najbardziej uprzedmiotowiona dzielnica stolicy oferuje interesującą pracę, dobrze płatną w wielu zakładach przemysłowych. Szpital Wolski nie znajduje się w sytuacji wyjątkowej. Podobnie jest gdzie indziej. W rejonach, w których łatwo otrzymać pracę w przemyśle, budownictwie, handlu, do szpitala kieruje się kroki w ostateczności. I można być pewnym, że nie spotka

się z odmową, a pytanie o kwalifikacje nawet nie padnie.

Wychodzimy dotąd z założenia, że salowym kwalifikacje nie są potrzebne. Pielęgniarki przychodzą więc ze szkół, a salowe bierze się „z ulicy”. Monitorowane przez szpitale wydziały zatrudnienia kierują do nich osoby często nie posiadające nawet ukończonej szkoły podstawowej, ułomne, o słabym zdrowiu, co wpływa później na absencję. Wywodzi się one ze środowisk robotniczych, ale przede wszystkim — wiejskich. Do pracy dojeżdżają nierazko ze znacznych odległości. Nowy podział administracyjny np. warszawskie szpitalnictwo odczuło w specyficzny sposób. Wydziały zatrudnienia w miejscowościach, które nie weszły w skład stołecznego województwa, nie chcą dawać skierowań do pracy w szpitalach stolicy.

Jak się zorientowałam z rozmów, salowe mają przeważnie trudne warunki rodzinne, mieszkaniowe, nie które zdążyły się zapoznać z wymiarem sprawiedliwości. Sprawiają wrażenie zrezygnowanych życiowo, traktując pracę w szpitalu jako jeszcze jeden „dopust” losu, który trzeba znieść, chyba że trafi się coś lepszego.

Mówią o nich: „meteory”; poprawiają dzień, tydzień i dłuższe, ale pewnego dnia odchodzą, nie mówiąc nawet: Do widzenia. Czasami zjawia się po dłuższym okresie nieobecności i... zostaną przyjęte, bo szpital nie ma wyboru. Ale jeszcze bardziej ciekawą jest w szpitalu z salowymi mężczyznami. W szpitalu na Woli pracuje ich kilku. Przeważnie są w podeszłym wieku, ale i tak przy pewnych czynnościach wymagających większego wysiłku są niezastąpieni. Im więc daję się najwyższe stawki zaszerzegowania, zatrudnia na jednej zmianie. Ale salowe to w zasadzie głównie kobiety.

— Są mało zdyscyplinowane i odpowiedzialne, nie zależy im na pracy. Brak kultury osobistej, czasami i wulgarność w stosunku do pacjentów dają o sobie znać licznymi skargami — naczelnik lekarz Szpitala Wolskiego dr ELŻBIETA LJUBICIC-JOBSZYŃSKA i naczelnia siostra — mgr JULIA ROMANOWICZ, są zgodne w ocenie salowych, chociaż ta ocena nie dotyczy wszystkich.

Zdarza się bowiem, że zgłaszają się do pracy także dziewczęta po maturze, ale przed studiami. „Papierek”, że pracowały w służbie zdrowia przedstawia później na uczelni. W szpitalu są z nich bardzo zadowoleni, ale coś z tego, pracują krótko — pół roku, góra — 8 miesięcy.

Wśród salowych, nie tylko w tym szpitalu, zaznacza się wyraźny podział na dwie grupy, na nowe, przeważnie młodsze wiekiem, będące przedmiotem narzekania, i starsze — na ogół tuż przed emeryturą, z długoletnim stażem pracy, nierazko 20 i więcej lat. Niektóre z tych salowych podjęły pracę tuż po wojnie. Dla wielu z nich była to, jak powiedziała jedna z salowych, pierwsza praca na państwowej posadzie. Zarabiała mało, ale nie zdecydowały się na odejście ze szpitala, bo przy-

zwyczały się do swej pracy, bo obawiały się, że gdzie indziej nie podołają, nie mają bowiem najczęściej ukończonej nawet szkoły podstawowej, bo — tak ułożyło im się życie. Motywy są różne. Lekarze i pielęgniarki wyrażają się o nich bardzo ciepło. Mówią, że są ofiarne, pracowite, życzliwe w stosunku do pacjentów. Jest ich jednak coraz mniej.

ILE ZARABIAJĄ JAK PRACUJĄ

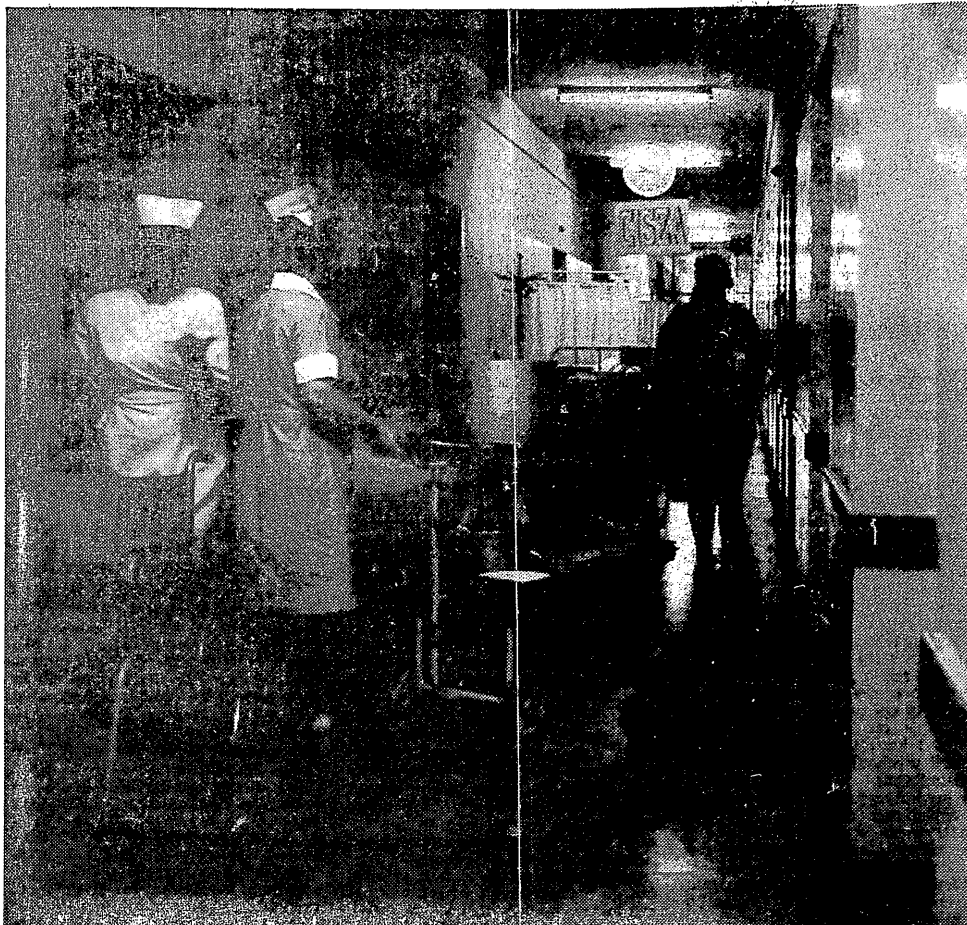
Byłam ciekawa, czy te oceny znajdują odzwierciedlenie w uposażeniu salowych. Owszem, wyróżnia się je za dobrą pracę nagrodami. Nowo przyjmowane salowe są nawet w lepszej sytuacji niż te z dłuższym stażem. Im proponuje się bowiem od razu wynagrodzenie wyższe, na zachętę.

Ile można zarobić? Uposażenie zasadnicze salowej wynosi od 1300 zł do 1900 złotych. Oprócz tego przysługuje jej dodatek za wysługę lat, od 100 złotych, przy stażu 5 lat, i więcej, do 300 zł przy 20 latach pracy i więcej. Ponadto w służbie zdrowia można otrzymać inne dodatki, tzw. specjalne, które mogą wynieść 750 zł miesięcznie. Trzeba jeszcze doliczyć dodatek za pracę na zmiany, 100—150 złotych. Tak więc maksymalny zarobek salowej z ponad 20-letnim stażem pracy, jak wyliczono mi w Departamencie Kadr, może wynieść 3100 złotych, a nowo przyjętej — 2200 złotych. Podczas pracy salowe mają także prawo do bezpłatnych posiłków.

Salowych o tak długim stażu pracy nie jest jednak zbyt wiele i rzadko która z nich otrzymała najwyższą grupę zaszerzegowania. W Szpitalu Wolskim salowa z 28-letnim stażem pracy, przedstawiona jako bardzo ceniony, wzorowy pracownik, z dodatkami za wysługę lat pracy i zmianowość zarabiała miesięcznie 2 tys. złotych. Przeciętna płaca salowych wynosi 1700—1900 złotych. Najwyższy zarobek to — 2200—2300 złotych, ale aby go otrzymać, podkreślają pielęgniarki i salowe, potrzeba ogromnego wysiłku, pracy nocnej, zastępstw itp.

W gorących urlopowych okresach, aby je zachęcić do pozostania w szpitalu, udziela się dodatek, 100—200 złotych. Bo o realnych możliwościach płacowego awansu salowych decydują nie tyle przepisy, co określony fundusz płac.

A zakres ich obowiązków jest bardzo szeroki: sprzątają sale, dezynfekują, zmieniają pościel, dowożą posiłki, zmywają naczyńia itp., a do tego, jak już wspominałam, wykonują wiele czynności bezpośrednio przy chorych, podają i opróżniają baseny, pomagają przy zabiegach toaletowych i kąpielach, przewożą chorych na badania, do sal operacyjnych. W nowoczesnych szpitalach, w których poszczególne oddziały, laboratoria itp., a także zaplecze szpitalne — kuchnia, pralnia



Fot. S. ZUBCZEWSKI

— znajdują się pod jednym dachem, warunki pracy są znacznie lepsze niż w starych. W Wolskim Szpitalu, który obrócił dobudówkami-pawilonami, salowe muszą się porządnie nabiegać po rozległym terenie. Jesienią i zimą jest to szczególnie uciążliwe. Transport chorych, gdy nie ma wind, następuje ogromne trudności.

Podstawowym narzędziem pracy salowych pozostaje szcotka, szmata i kubek. Szpitale posiadają co prawda odkurzacze, froterki, ale jak używać przy chorych ciężkiego, „ryczącego” sprzętu? Nie ma w nich także nowoczesnych myjni do naczyń, sprzętu do utrzymywania w czystości pomieszczeń sanitarnych, specjalnie podgrzewanych wózków, na których dowoziłoby się posiłki itp. Znajduje się już w wielu naszych szpitalach znakomita, nowoczesna aparatura medyczna, ale czynności pielęgnacyjne przy chorych, czystość szpitala zapewnia się metodami „króla ćwieczka”.

Satysfakcja z tej pracy? Kiedy naczelnia pielęgniarki Wolskiego Szpitala, chcąc zatrzeć wrażenie narzekania na ciężką pracę jednej z salowych, zapyta, czy nie sprawia jej przyjemności myśl, że pomaga ludziom chorym, cierpiącym, napotka niezrozumienie.

Nie mają satysfakcji, wpada im natomiast „czasami” trochę grosza. Jak duże są to kwoty? Każdy, kto leżał w szpitalu, mógłby coś powiedzieć. Nie mogą być małe, skoro np. salowej dojeżdżającej autobusem 50 km, co kosztuje ją 40 złotych dziennie (przy czym szpital nie zwraca jej kosztów dojazdu — bo przepis podobno na to nie pozwala), a zarabiającej 1600 złotych, praca, jak mówi, zwalaszca na nocnej zmianie, bardzo odpowiada. Powszechnie wiadomo, że za usługi wcho-

dzące w zakres swych obowiązków, jak i inne, świadczone chorym, salowe biorą pieniądze. Pacjenci płacą sami, ale zdarza się, że są do tych opłat nieomal zmuszani. Mogą się poskarżyć pielęgniarkę oddziałowej czy lekarzowi, salowa zostanie ukarana, i coś z tego? Jeśli ktoś ma perspektywę dłuższego przebywania w szpitalu, nie chce doprowadzać do zadrażnień.

Tak więc, ta najmniej ważna, jak by się wydawało, nie uwzględniana nawet w resortowych statystykach część pracowników służby zdrowia, nie wcale niebagatelny wpływ na poziom opieki szpitalnej, samopoczucie chorych, a tym samym — społeczną ocenę funkcjonowania naszego szpitalnictwa w ogóle.

SKĄD JE BRAĆ?

Czy można sobie wyobrazić szpitale bez salowych? Zamierza się korzystając z wzorów zagranicznych, wyposażywszy w specjalny sprzęt — utworzyć brygady sprzątające. Część czynności, które wykonują teraz salowe, odpadłaby. Jest to jednak pieśń przyszłości. W stosunku do pielęgniarek przewidywania nie są również optymistyczne. Zakłada się, że do roku 1980 wskaźnik liczby pielęgniarek na 10 tys. ludności ma się podwoić. W stosunku do szybko rosnących potrzeb medycznych są to założenia bardzo skromne. Z salowych szpitalnictwo nie może zrezygnować, a skąd ma je brać?

Na jednej z narad z udziałem resortowego kierownictwa, pielęgniarka z Wolskiego Szpitala mówiła o trudnościach, jakie przeżywa szpital z powodu braku salowych wypowiedź pozostała nie zauważona. W Departamencie Opieki Zdro-

wotnej usłyszałam: O salowe niech się martwią kadry. A w „kadrach” — spokojną ocenę sytuacji: Nie dajmy się zwariować, te trudności odczuwa już cała gospodarka, należy się liczyć z tym, że będą one narastać, mają je również — w innych krajach.

Mają, to prawda. Rośnie poziom wykształcenia społeczeństwa, rosną jego aspiracje. Kto pójdzie do pracy w szpitalu, niskopłatnie, gdy możliwości zdobycia zawodu i pracy są praktycznie nieograniczone? Prestiżem się ta praca nie będzie nigdy cieszyć, nie ludzmy się! „Szczepia” techniki w sposób odczuwalny przynosiłaby z pewnością poprawę psychicznej kondycji osób nią się zajmujących. Postęp techniczny może i powinien wywierać jeszcze jeden wpływ, ograniczać, nie tylko w służbie zdrowia, skutki deficytu niskokwalifikowanej siły roboczej, zmniejszając na nią zapotrzebowanie.

Rekompensatą za niski prestiż i uciążliwość pracy nie może być bowiem tylko płaca. Trzeba już szukać środków zaradczych, wykorzystując właśnie m. in. naturalny pęd do zdobywania kwalifikacji. Czy tworzyć szkoły zawodowe dla salowych, rzecz to dyskusyjna. W jaki inny sposób zapewnić im jednak uzyskanie statusu robotnika wykwalifikowanego?

Dzięki temu można by było wrzucić stawić salowym większe wymagania, co szpitalnictwu wyszłoby na korzyść, a pacjentom — na zdrowie. No i inaczej nazwać salowe, dodać jeszcze pielęgniarki z Wolskiego Szpitala. Propozycje idą z dołu, bo „dół”, czyli szpitale, bezpośrednio odczuwają skutki braku tej siły roboczej.



PEŁNA ORIENTACJA w świecie dóbr konsumpcyjnych to droga do

- współpracy handlowej i dalszych kontaktów,
- podaż i popyt na międzynarodową skalę,
- rozwoju handlu zagranicznego w gronie Krajów RWPG.

Tę pełną orientację zapewnią Wam
7 MIĘDZYNARODOWE TARGI KONSUMPCYJNE
22 do 29 kwietnia 1976 r.
BRNO Czechosłowacja

Ostateczny termin zgłoszeń: 30 listopada 1975 r.

Blizszych informacji udziela:

B V V

Messen und Ausstellungen BRNO, Vystaviste 1,
602 00 Brno, Czechosłowacja
tel. 314 Telex: 062294, 062295

Adres telegraficzny: FAIRBRNO BRNO
Ambasada Czechosłowackiej Republiki Socjalistycznej,
Wydział Handlowy, Litewska 6, Warszawa 10.

KADRY DLA ROLNICTWA

NOWOCZESNY zawód rolnika będzie kształtował się nie tylko pod wpływem zmiany techniki wytwarzania. Na charakter tej pracy wpływa bardzo wiele różnorodnych czynników, a wśród nich oczywiście organizacja produkcji i struktura gospodarstwa, dochody, poziom zawodowy, zmiany w sytuacji ludnościowej itp. Od tego właśnie zależy sytuacja w zatrudnieniu w rolnictwie i stopień zainteresowania wykonywaną pracą.

Zawód rolnika dziś i jutro oraz zatrudnienie w rolnictwie — oto problem, który podjęliśmy na spotkaniu zorganizowanym w dniach 9 i 10 października br. na terenie woj. olsztyńskiego przez redakcję „Życia Gospodarczego”, „Gromady — Rolnika Polskiego” i „Gazety Olsztyńskiej” przy współpracy Ministerstwa Rolnictwa i, oczywiście, władz woj. olsztyńskiego. Spotkaliśmy się z I sekretarzem KW PZPR — LEONEM KLONICĄ i wojewodą olsztyńskim — SERGIUSZEM RUBCZEWSKIM, a ponadto zapoznaliśmy się z produktami i warunkami socjalno-bytowymi załóg w kombinacie PGR Kozłowo i w Wojewódzkim Ośrodku Postępu Rolniczego w Bęsi. Głównym punktem spotkania była dyskusja nad przygotowanymi materiałami.

Udział w spotkaniu naukowców, działaczy politycznych i gospodarczych pozwolił na zgromadzenie interesujących materiałów, obrazujących sytuację w dziedzinie zatrudnienia i kwalifikacji ludzi pracujących w rolnictwie oraz na nakreślenie perspektyw w tym zakresie i postulowanych kierunków działania. Publikując dziś przygotowane materiały (lub obszernie ich fragmenty) wierzymy, że poruszamy problem o dużym znaczeniu społecznym i gospodarczym.

Sterowanie procesami zatrudnienia w rolnictwie jest jednym z zadań realizacji programu żywnościowego przyjętego przez XV Plenum KC PZPR. Na procesy te będą wpływać zmiany strukturalne i związana z nimi rekonstrukcja techniczna i społeczna wsi i rolnictwa. Ludzie, nowa technika oraz poprawa warunków bytowych i socjalnych ludności wsi będą decydować o realizacji programu wykorzystania narodu. Wszystko wskazuje na to, że działając będziemy w innych niż dotychczas warunkach, a zatem zmieniać będą się także formy pracy rolników oraz inne będą środki potrzebne do kształtowania zatrudnienia i poziomu zawodowego pracujących w rolnictwie. Kierunkiem niezbędnym w tym zakresie działania nakreślone zostały w Wytęczych na VII Zjazd PZPR.

Czytamy w nich m. in., że „Napływ nowych rąk do pracy będzie w latach 1976-80 o blisko 1 milion mniejszy niż w latach 1971-75. (...) Zmniejszeniu musi ulec odpływ ludności czynnej zawodowo, zwłaszcza młodzieży, z terenów wiejskich. Rozwój gospodarki żywnościowej wymaga bowiem nie tylko nakładów inwestycyjnych i finansowych, ale także młodych, kwalifikowanych kadr w rolnictwie”.

Miejsce naszego spotkania — woj. olsztyńskie — wybrałmy nieprzypadkowo. Jak stwierdza w swoim artykule ROMAN HRYCIUK, tu właśnie, ze względu na istniejącą sytuację (mniejsze od średniej krajowej zatrudnienie w rolnictwie), „sterowanie zatrudnieniem w gospodarce żywnościowej będzie problemem bardziej złożonym niż przeciętnie w kraju”. Równocześnie w woj. olsztyńskim zgromadzone zostały już liczne praktyczne doświadczenia wynikające z wprowadzonych w życie nowych form organizacji produkcji w państwowych przedsiębiorstwach gospodarki rolnej oraz ich współpracy i kooperacji produkcyjnej z rolnikami indywidualnymi. Stworzone dzięki temu możliwości specjalizacji i zwiększania skali produkcji w gospodarstwach chłopskich są jednym z bardziej istotnych czynników efektywnego wykorzystania zasobów siły roboczej w rolnictwie. Aby zobrazować te doświadczenia przed-

stawiamy obszerny fragment opracowania przygotowanego przez Z. GLADKOWSKIEGO i J. HEIGEL-MANNA, które dotyczą kooperacji Kętrzyńskiego Zjednoczenia Rolniczo-Przemysłowego z rolnikami.

Doświadczenia olsztyńskie dotyczą także innych, ważnych dla polityki zatrudnienia w rolnictwie dziedzin. Obrazują one sytuację i perspektywę młodzieży rolniczej (porusza ten temat LEON SZELĄG w opracowaniu, którego fragmenty drukujemy) oraz wpływ polityki w dziedzinie warunków bytowych i socjalnych na kształtowanie się poziomu zatrudnienia i wyników produkcyjnych w kombinacie PGR. O pozytywnych skutkach troski o poziom życia załóg gospodarstw mogliśmy przekonać się odwiedzając kombinat PGR Kozłowo, któremu poświęcimy w przyszłości odrębną publikację.

Przytoczone przykłady z terenu woj. olsztyńskiego stanowią realia, które aczkolwiek są specyficzne dla tego regionu, pozwalają lepiej pojąć całą złożoną problematykę zatrudnienia. Przedstawiamy ją w opracowaniach obrazujących sytuację w skali kraju. KRZYSZTOF ZAGÓRSKI omawia zakres dotychczasowych ruchów migracyjnych, EUGENIUSZ KOWALCZYK przedstawia nowe tendencje w zatrudnieniu w rolnictwie na tle rozwoju społeczno-gospodarczego kraju na przykładzie wybranych prognoz zatrudnienia do 1990 roku.

Z materiałów tych wynika, że po okresie charakterystycznym się relatywnie małym odpływem ludności z rolnictwa następuje obecnie okres, w którym procesy te mogą się nasilić. Równocześnie zwraca uwagę bardzo skomplikowany charakter odpływu ludności z rolnictwa, na co oddziałuje przede wszystkim sytuacja w zakresie struktury agrarnej oraz kierunki procesów urbanizacji i uprzemysłowienia kraju. Szczególnie istotnym skutkiem tej sytuacji jest wytworzenie się bardzo licznej grupy ludności dwuzawodowej. Ważnym elementem analizy obecnej sytuacji i wynikających z niej wniosków jest również zobrazowanie zróżnicowania gospodarstw chłopskich pod względem siły roboczej (publikację ANNY SZEMBERG na ten temat zamieściliśmy w 43/75 numerze „ZG”) oraz ukazanie innych zjawisk, takich jak struktura wieku ludności rolniczej, duży stopień aktywności zawodowej kobiet, zaangażowanie zawodowe młodzieży wiejskiej.

Wszystkie te złożone procesy będą oddziaływać na strukturę zatrudnienia w najbliższych latach. Będzie to wymagało aktywnego działania nie tylko w rolnictwie, ale również w innych działach współpracujących z gospodarką żywnościową. Problem ten dotyczy bowiem nie tylko gospodarki rolnej. Skalę założonego w planach odpływu części ludności wiejskiej do innych działów gospodarki oraz realizację programu żywnościowego będzie można zdyskontować przy spełnieniu kilku niezmierzonych istotnych warunków. Należy do nich program rekonstrukcji technicznej rolnictwa (temat ten omówił w artykule „Ludzie i technika w rolnictwie” AUGUSTYN WOŚ w nr 42/75 „ZG”), aktywna polityka w zakresie gospodarki ziemią, polityka socjalna (pisze na ten temat w odniesieniu do gospodarstwa sektora uspołecznionego MAREK IGNAR) oraz polityka oświatowa. Ten ostatni temat — jakże istotny dla kształtowania jakości pracy rolników — omawia obszernie MARIAN BRZOSKA.

W następnych numerach „ZG” powrócimy jeszcze do poruszonych dziś problemów, publikując pozostałe przygotowane materiały.

MAK



Fot. S. ZUBCZEWSKI

NOWOCZESNE ROLNICTWO — SIŁA PRZYCIĄGAJĄCA

Rozmowa z tow. LEONEM KLONICĄ
I sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego PZPR
w Olsztynie

Gospodarzami konferencji poświęconej zatrudnieniu w rolnictwie były władze województwa olsztyńskiego. Podjęły one inicjatywę organizatorów, ponieważ sprawa czynnika ludzkiego w rolnictwie na tym terenie ma szczególne znaczenie. Wynika to zarówno ze struktury agrarnej, jak i z faktu, że liczba ludności czynnej zawodowo w rolnictwie, przypadająca na 100 ha użytków rolnych jest w woj. olsztyńskim prawie dwukrotnie niższa, niż średnia krajowa.

Gospodarze nie ukrywali, że chcą zainteresować problemami rolnictwa olsztyńskiego szersze grono działaczy, naukowców i publicystów. Ponad rok temu Biuro Polityczne KC PZPR zaopiniowało „Program rozwoju kompleksu produkcyjno-żywnościowego do roku 1990”. Program ten zakłada, że produkcja żywności stanie się kluczową gałęzią gospodarki i główną dźwignią aktywizacji społeczno-ekonomicznej województwa. Chcąc zapoznać się bliżej z tymi zagadnieniami, jak i kłopotami olsztyńskich rolników, zwróciliśmy się z prośbą o rozmowę do I sekretarza KW PZPR, towarzysza LEONA KLONICY.

REDAKCJA: Mówi się często o pewnej specyfice rolnictwa olsztyńskiego. Na czym ona właściwie polega?

LEON KLONICA: Specyfika województwa — to może za duże słowo, bo podobne warunki można znaleźć w niektórych innych regionach ziem północnych czy zachodnich. Ale na pewno nasze rolnictwo jest nieco odmiennie niż przeciętne w kraju. Zaczynajmy może od struktury — 50,1 proc. użytków rolnych znajduje się we władaniu gospodarstw uspołecznionych, z tego ponad 40 proc. — we władaniu państwowych

gospodarstw rolnych. Przeciętne gospodarstwo chłopskie jest nieco większe niż w innych regionach — ma ponad 7 ha powierzchni. Drugim czynnikiem jest stosunkowo mniejsze zatrudnienie w naszym rolnictwie. Na 100 ha użytków rolnych pracuje u nas nieco ponad 17 osób, w tym w PGR 10,3 osoby, w gospodarce indywidualnej — 23 osoby.

RED.: Czy ten niski stan zatrudnienia jest rekompensowany wyższym stopniem mechanizacji, lepszym wyposażeniem w maszyny i urządzenia?

L.K.: Niestety, jeszcze nie — i tu jesteśmy poniżej przeciętnej krajowej. Ale to się zmienia. Mamy większe gospodarstwa i mniej ludzi — chcąc więc przodować w produkcji musimy zwiększać wyposażenie techniczne. Nie ma innej drogi do intensyfikacji produkcji rolnej. Nie znaczy to, że wyczerpalimy już wszystkie rezerwy proste, wynikające z agronomicznego „ABC”, ale te rezerwy już się kończą.

Wróćmy jeszcze do cech szczególnych naszego rolnictwa. Państwowe gospodarstwa w województwie charakteryzują się stosunkowo dużym obszarem — około 7 tys. ha przeciętnie. No, a mamy i Kętrzyńskie Zjednoczenie, które gospodarze na ponad 60 tys. ha ziemi w bezpośrednim władaniu. Tak duże gospodarstwa stworzyliśmy m.in. dlatego, że mamy mało ludzi i musimy się szybko mechanizować. Wielkie przedsiębiorstwa rolne potrafią skutecznie rozwiązywać sprawy społeczne — zapewnić swym pracownikom warunki cywilizacyjne, jakiego powinny istnieć w nowoczesnych gospodarstwach.

RED.: Czy te cechy szczególnie dotyczą tylko struktury gospodarstw i ich wyposażenia?

L.K.: Nie, chodzi również o warunki klimatyczne — krótszy okres wegetacji roślin. Wreszcie — i to chyba trzeba z okazji naszego spotkania podkreślić wyraźnie — zaczyna się wykształcać typ rolnika chłonnego na innowacje, na nową technikę i metody gospodarowania.

Źródłem tego można się doszukiwać w historii — przybywali do nas z Polski centralnej rolnicy bardziej prężni, gotowi zaryzykować zmianę, aby polepszyć swój los. Warunki zaś — o których już mówiliśmy — dodatkowo zachęcają ich do szukania bardziej nowoczesnych form gospodarowania. Bez maszyn, bez lepszej agrotechniki — trudno jest osiągnąć postęp. O tym większość naszych rolników jest głęboko przekonana. Około 45 proc. ludności województwa olsztyńskiego nie ma jeszcze ukończonych 25 lat. To jest nasz najwęższy kapitał — młodzież, która nie tylko łatwiej przyjmuje postęp, zmiany — ale wręcz się ich domaga.

RED.: To brzmi bardzo optymistycznie, ale wiadomo przecież, że znaczna część młodzieży pozostającej w rolnictwie nie ma odpowiedniego przygotowania, nie ukończyła szkół rolniczych — a bez kwalifikacji trudno wykorzystywać nowoczesną technikę i stosować nowoczesne metody agronomiczne.

L.K.: Tak, to jest problem istotny, ale sytuacja będzie się bez wątpienia szybko zmieniać na lepsze. Przekonanie to opieram z jednej strony na fakcie, że tam, gdzie już osiągnięto wysoki poziom produkcji — ludzie sami wyraźnie odczuwają potrzebę wzrostu kwalifikacji, powiem więcej — stałej współpracy z fachowcami, a nawet naukowcami. Przykładem może tu być PGR Bechleda, który mając obsadę 10 ludzi na 100 ha osiąga ponad 45 q zbóż z ha, czy ponad 400 q buraków, dając równocześnie sporą produkcję hodowlaną. Tam nie tylko pracownicy muszą zdobywać tytuły kwalifikowanego rolnika czy mistrza w zawodzie — tam również bardzo dobrze rozwija się współpraca z Akademią Rolniczo-Techniczną.

Drugą przesłanką — to rozwój szkolnictwa rolniczego. To szkolnictwo mamy już rozwinięte dość dobrze, właściwie w najbliższych latach musimy tylko stworzyć jeszcze dwa kierunki specjalizacyjne — wodno-melioracyjny i chemizacji rolnictwa. Sprawę tę mamy „dogadana” z Ministerstwem Rolnictwa. Problemem są natomiast ludzie, którzy już pracują w rolnictwie, a nie mają ukończonej szkoły podstawowej. Rozwiązanie go można m. in. przez tzw. szkoły uzawodowione, w których uzyskiwać się będzie równocześnie świadectwo 7 klasy i tytuł kwalifikowanego rolnika. Nasze władze oświatowe przygotowały się do szerokiego i różnorodnego działania, tak aby do roku 1980 wszyscy rolnicy nie mający jeszcze 40 lat ukończyli szkołę podstawową.

RED.: Zgoda, ale przecież znaczna część młodzieży ze szkół rolniczych nie podejmuje pracy w zawodzie, traktuje ją jako odskocznik dla wydestanania się ze wsi.

L.K.: A czy można wymagać od każdego młodego człowieka pochodzącego ze wsi, aby zostawał rolnikiem? A jeżeli ma talenty czy uzdolnienia w innym kierunku?

Ta sprawa łączy się zresztą z szerszym problemem. Mamy znacznie mniej ludzi w rolnictwie niż inne województwa, ale czy zawsze taką ilość rąk do pracy, przypadającą na 100 ha, jak u nas, będziemy traktować jako zbyt małą? Jeżeli mówimy o postępie, o zmianach — to przecież zachodzą one i będą zachodzić również w tej dziedzinie. Dziś rzeczywiście ludzi w rolnictwie nam brakuje, ale to przecież nie znaczy, że za 10 lat też będzie konieczna obsada 17 czy 18 osób na 100 ha. Trzeba pamiętać, że nasz program nieprzypadkowo dotyczy kompleksu produkcyjno-żywnościowego, a nie tylko rolnictwa. Będziemy więc rozwijać przetwórstwo, nowoczesne usługi, budownictwo rolnicze itp. Musimy mieć i tam

odpowiednią ilość ludzi o odpowiednim przygotowaniu. Będziemy budować w Olsztynie zespół szkół średnich i zasadniczych, który będzie przygotowywał kadry dla przemysłu rolno-spożywczego.

Naszej młodzieży musimy oferować szeroki wachlarz możliwości ciekawej i pożytecznej pracy. Jest to warunek zahamowania ujemnej migracji z województwa.

Jeżeli zaś chodzi o ludzi pozostających w rolnictwie — to działa tu sprężenie zwrotne. Im nowoczesniejsze rolnictwo i lepsze warunki życia — tym więcej młodych ludzi z kwalifikacjami łączy z nimi swe perspektywy życiowe. I z kolei im więcej ludzi wykształconych, śmiałych, z inicjatywą pracujących w rolnictwie — tym szybciej się ono przekształca i unowocześnia. Wyda się, że w naszym województwie ten proces już się rozpoczyna.

RED.: Rzeczywiście i kadra PGR, z którą zetknęliśmy się, że po prostu jest znaczna. Dotyczy to jednak wielkich gospodarstw. A przecież gospodarstwa indywidualne — to połowa naszego rolnictwa.

L.K.: Ten proces zachodzi i w gospodarce chłopskiej, choć na pewno jeszcze nie na taką skalę. PGR muszą tu odgrywać rolę wiodącą. Od dwóch lat zaczęła się rozwijać kooperacja międzysektorowa — na spotkaniu mówił o tym inż. Gladkowski. Dodam więc tylko, że objęto nią w całym województwie 7,6 tys. gospodarstw indywidualnych. Kooperacja — to nie tylko wzrost produkcji towarowej, ale również wprowadzenie nowych metod i nowej techniki do gospodarki chłopskiej.

Zaczął się u nas rozwijać proces specjalizacji gospodarstw, powstaje coraz więcej zespołów chłopskich. Jest rzeczą charakterystyczną, że gospodarze indywidualni chętnie inwestują w maszyny i urządzenia — nieco mniej natomiast w budynki. Taką kolejność w naszych warunkach trzeba chyba uznać za prawidłową.

RED.: Wracając do specyfiki — to trzeba chyba dodać do niej, że województwo olsztyńskie ma, jako jedno z niewielu, program rozwoju kompleksu żywnościowego, zatwierdzony przez Biuro Polityczne KC PZPR. Program stwarza nie tylko perspektywę rozwoju do roku 1990, ale jest ważnym czynnikiem integrującym społeczeństwo wokół najważniejszych zadań.

L.K.: Samo przygotowanie Programu zaangażowało bardzo dużo osób i instytucji. Szczególnie chcę podkreślić udział Akademii Rolniczo-Technicznej. Obecnie, w trakcie jego realizacji również zaangażowani jest szeroki aktów, naukowcy, działacze terenowi, kierownictwa poszczególnych przedsiębiorstw rolnych i nie tylko rolnych.

Komitet Wojewódzki uważa, że naszym zadaniem jest przede wszystkim znaleźć i zjednać ludzi, którzy umiemy i chcą nam pomóc — zarówno w opracowywaniu koncepcji, jak i jej realizacji. Takich ludzi, którzy gotowi są wyjść poza ramy swych zawodowych obowiązków, wspólnie z nami wyznających rozmaite rezerwy i je uruchamiać — jest coraz więcej. Ostatnio np. dobrze pracują organizacje NOT-owskie, które stworzyły gminne kółka, skupiające całą inteligencję techniczną. W te sprawy dużo wysiłku włożyło SITR, które utworzyło już około 100 takich kół.

Z aktywnym gminnym, z kółkami SITR przedyskutowaliśmy Wytęczy na VII Zjazd, łącząc te dyskusje ze sprawami programów rozwojowych każdej gminy. Chcę podkreślić, że punktem wyjścia tych dyskusji w większości przypadków było to, co dana gmina czy ośrodek może zrobić, może dać, a nie to, co chce dostać. To też świadczy o czynniku ludzkim — o jego zaangażowaniu i zrozumieniu problemów, jakie przed nami stoją.

RED.: Dziękujemy za rozmowę. Rozmawiał: STANISŁAW CHEŁSTOWSKI

MNIEJ LUDZI NA OLSZTYŃSKICH POLACH

ROMAN HRYCIUK (Akademia Techniczno-Rolnicza w Olsztynie)

PROBLEMEM bardziej złożonym niż przeciętnie w kraju jest sterowanie zatrudnieniem w gospodarce żywnościowej woj. olsztyńskiego, w powiązaniu z zadaniami rozwoju kompleksu żywnościowego na tym obszarze. Zadania te w najbliższej pięcioletce będzie charakteryzowało najprawdopodobniej ok. dwukrotnie szybsze tempo wzrostu produkcji rolnej w porównaniu z dynamiką planowaną średnio dla całego kraju.

Obecnie w olsztyńskim rolnictwie pracuje około 125 tys. osób. Jest to o około 80 tys. osób mniej, w porównaniu z przeciętną krajową lic-

by osób zawodowo czynnych przy przeliczeniu zatrudnienia na 100 ha użytków rolnych. Na każdym olsztyńskim pracowniku rolnictwa spoczywają zatem odpowiednio większe zadania. W najbliższym okresie pożądanym jest uzyskanie stosunkowo niskiego tempa zmniejszania zatrudnienia w rolnictwie na Warmii i Mazurach, chociaż pewne bezwzględne zmniejszenie załogi rolniczej będzie nieuchronne.

Wyniknie to z konieczności zagospodarowywania części ziemi znajdującej się w gospodarstwach bez następów przez rolnictwo uspołecznione. Przyjęcie przez PGR każ-

dych 10 tys. ha użytków rolnych oznacza jednocześnie zmniejszenie zatrudnienia w rolnictwie o około tysiąc osób. Tendencja ta będzie wzmacniana m.in. przez powiększanie gospodarstw chłopskich w drodze zakupów lub dzierżawy gruntów PZF.

W 1973 r. produkcja globalna rolnictwa na 1 ha użytków rolnych wynosiła w Polsce średnio 22,8 tys. zł, a w woj. olsztyńskim 18,4 tys. zł. Gdyby jednak przeciętny rolnik polski osiągnął poziom wydajności pracy rolników olsztyńskich, to wówczas przy aktualnym zatrudnieniu w rolnictwie krajowym produkcja

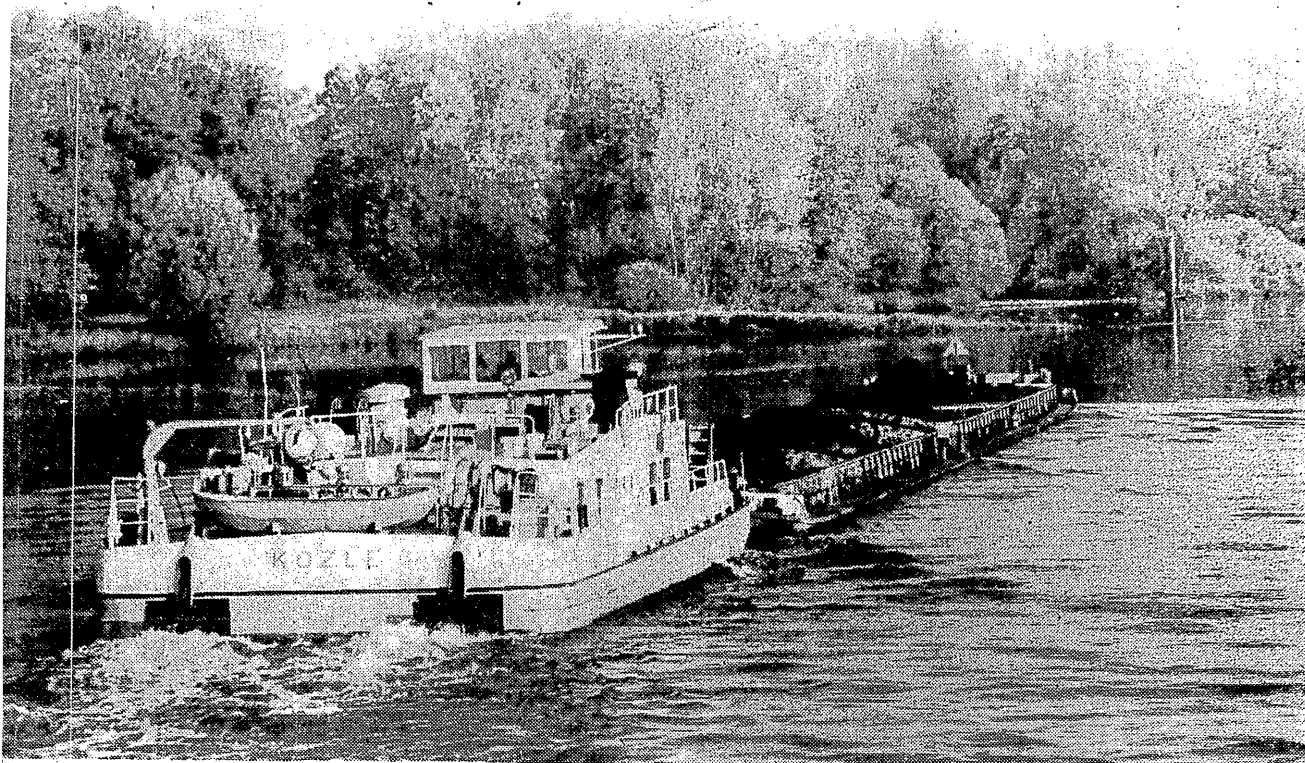
globalna musiałaby wynosić około 30,4 tys. zł na każdy hektar użytków rolnych. Istnieje więc podstawa do wysokiej oceny jakości pracy osób pracujących w rolnictwie tutejszego regionu.

Stosując jednak powszechnie używane mierniki jakości siły roboczej, eksponując zwłaszcza wykształcenie szkolne, trzeba stwierdzić, że zbyt dużo osób, przede wszystkim w gospodarstwach chłopskich, nie legitymuje się dostatecznym przygotowaniem ogólnym i zawodowym.

DOKONCZENIE NA STR. 12

PRZEWOŹNIK NIESPEŁNIONYCH NADZIEI

JANUSZ ZBIERAJEWSKI



Fot. M. WROBLEWSKI

"Z góry należy podkreślić, że koleje i drogi wodne, których w Polsce nie wszędzie można budować jednakowym kosztem i z widokiem jednakowych korzyści gospodarczych, powinny uzupełniać się wzajemnie i dlatego budowę dróg wodnych nie należałoby uważać za konkurencję kolei w znaczeniu ujemnym lub zgola szkodliwym tym bardziej, że specyficznie w Polsce nie można tak rozbudowywać kolei, aby mogły przewozić wszystko gospodarczo korzystnie." Słowa te napisał sekretarz zarządu Towarzystwa Propagandy Budowy Dróg i Budowli Wodnych Jan Zięba w przedmowie do książki "Problem drogi wodnej z Górnego Śląska", wydanej w 1928 r.

W ROKU PAŃSKIM 1975 słowa te nie straciły na aktualności. Smutne to, ale prawdziwe.

DO CZEGOŚMY DOSZLI?

Po wojnie żegluga startowała praktycznie od zera. Pierwsze pięćdziesiąt lat było okresem odbudowy dróg wodnych, stoczni, portów, przeładunków, a także taboru pływającego w postaci barek i holowników. Był więc to okres powolnego, ekstensywnego rozwoju, po którym nastąpiło zahamowanie rozwoju i stopniowy regres, powodowany wyeksploatowaniem

waniem zużytej floty, niewłaściwą polityką taryfową i dość powierzchowną oceną wyników ekonomicznych żeglugi śródlądowej.

O ponownym cyklu rozwoju tej gałęzi transportu można mówić od przełomu lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, kiedy zaniechano systemu holowania i rozpoczęto seryjną produkcję barek motorowych i zestawów pchanych. Po pierwszych polskich pchaczach "Tur" przysłała kolej na znacznie nowocześniejsze "Bizony" o mocy 400 KM, mogące pchać barki o ładowności 1000 ton i pchacze tzw. zatokowe "Nosorożec", dwukrotnie mocniejsze, przystosowane do pchania 2000-tonowych zestawów przez Zalew Szczeciński i Zatokę Gdańską.

Udział nowoczesnego taboru w ogólnym tonażu floty śródlądowej wzrósł z 11 proc. w 1960 r. do 83 proc. w 1974 r. Moc pchaczy stanowiła w 1960 r. 1 proc. mocy wszystkich jednostek z napędem, zaś w 1974 r. — już 84 proc.

Rozbudowa floty przyczyniła się do tego, że w okresie 1961—70 przewozy wzrosły trzykrotnie w tonach i 2,5 raza w pracy przewozowej osiągnęły 9 mln ton i 2,3 mld tkm. Bieżący rok zamknięł się przewozem 15 mln ton ładunków.

GDZIE PŁYWAĆ?

Według danych statystycznych, długość dróg wodnych żeglownych i spławnych w Polsce wynosi 6848 km. Jest to jednak czysta teoria. Wa-

runki nawigacyjne umożliwiające jako tako ustabilizowaną żeglugę występują tylko na 2000 km dróg wodnych, a i z tego jedna trzecia ma znaczenie jedynie lokalne. Tak więc zaledwie 1300 km nadaje się do uprawiania prawdziwej żeglugi.

Na te 1300 km składa się Odra z Kanałem Gliwickim (690 km), Wisła od Plocka do ujścia (310 km) oraz połączenie Odry i Wisły przez Notec i Wartę od Brdyjuscia do Kostrzyna (300 km). Ale i na tych rzekach nawigacja jest ograniczona. Kanał Gliwicki, od lat konserwowany niebada, a w niektórych okresach nie konserwowany w ogóle, został z biegiem czasu w znacznym stopniu zamulony, a zbyt krótkie śluzi stanowią przeszkodę w eksploatacji nowoczesnych, wysokotonażowych zestawów pchanych.

Tzw. Odra skanalizowana, a więc odcinek od Koźła do Brzegu Dolnego również nie pozwala na wprowadzenie i pełne wykorzystanie nowoczesnej floty. Średnia głębokość na tym odcinku wynosi 180 cm, a jeśli chodzi o śluzi i jazy wystarczy podać, że wszystkie urządzenia hydrotechniczne na tym odcinku zostały oddane do eksploatacji przed pierwszą wojną światową, a znaczna ich część pochodzi z lat dwudziestych ubiegłego wieku. Nic więc dziwnego, że co pewien czas koraś z tych budowli zaczyna się rozpylić i wówczas podejmują się gwałtowną modernizację w trybie awaryjnym.

Limituje w pewnym stopniu żeglugę także środkowy odcinek rzeki (tzw. Odra wolna). Głębokość zależy tu głównie od przypływów natural-

nych. W latach suchych zasilanie ze zbiorników retencyjnych nie wystarcza. Najkorzystniejsze warunki nawigacyjne ma odcinek dolny, od Kostrzyna do ujścia.

Na Wiśle warunki do uprawiania żeglugi są znacznie gorsze. W górnym i środkowym odcinku rzeki występują na przemian dobre i złe fragmenty drogi wodnej. Dla przykładu: w pobliżu Krakowa wybudowanie kilku jazów i stopni wodnych spowodowało powstanie prawie dwóch odcinków drogi wodnej II klasy o łącznej długości prawie 50 km, ale są one od siebie oddzielone 11-kilometrowym odcinkiem drogi V klasy. Na odcinku puławskim istnieje 60-kilometrowy odcinek zupełnie dziki, o głębokościach miejscami ledwo przekraczających 0,5 m. Powoduje to, że odcinek od Przemszy do Warszawy uznany jest za drogę V kl., a z Warszawy do Tczewa — III kl.

Po oddaniu do eksploatacji stopnia wodnego i elektrowni wodnej we Włodawce znacznie polepszyły się warunki żeglugi między Włodawką a Plockiem, dokąd sięga cofka stopnia. Poniżej Włodawki warunki są jednak znacznie gorsze, i to na odcinku 200-kilometrowym, bo aż do Grudziądza. Żegluga może być tu uprawiana praktycznie tylko w okresie pracy elektrowni, bo tylko wówczas poniżej stopnia jest wystarczająca głębokość. W jednym tylko roku 1971 straty w zyskach żeglugi spowodowane przez "Włodawkę", na skutek niemożności pełnego wykorzystania zaplecza barek wyniosły ponad 10 mln złotych.

Trzeci wreszcie większy odcinek drogi wodnej, tzn. połączenie Wisty

z Odrą przez Notec i Wartę jest w całości uregulowany, ale jest drogą tylko III klasy, co nie trudno zrozumieć, jeśli się zważy, że kanalizacja Noteci i budowa Kanału Bydgoskiego była zakończona w 1774 roku, a więc 200 lat temu, i tylko częściowo zmodernizowano część śluz i jazów w pierwszych latach naszego stulecia.

Od rzek odwróciła się zdecydowanie większość zakładów przemysłowych, że wymienię tylko Hutę im. Lenina, która ma własny port rzeczny i właśnie zabudowę dojazd do niego, żeby przypadkiem komuś kiedyś nie przyszło do głowy z tego portu skorzystać, czy niedawno zabudowaną elektrownię "Dolna Odra", której dyrekcja robiła wszystko, żeby węgiel ze Śląska dowozić pod Szczecin koleją, a nie wodą. Ten przemysłowy wodowstręt przybrał już rozmiary epidemii.

KTO TU RZĄDZI?

W rozważaniu problemu "do czegośmy w żegludzie doszli?" — nie można pominąć spraw organizacyjnych. Po licznych i mało sensownych reorganizacjach stan "na dziś" przedstawia się tak:

Istnieje 7 przedsiębiorstw żeglugi śródlądowej, z których dwa, Żegluga Szczecińska i Żegluga Gdańska, zostały przeniesione do resortu handlu zagranicznego i gospodarki morskiej, pozostałe zaś, zarządzane w Zjednoczeniu Żegluga Śródlądowej, podlegają Ministerstwu Komunikacji. W ten sposób Ministerstwo Handlu Zagranicznego i GM zajmuje się np. przewozami kruszycy do Szczecina z pobliskiej żwirowni oraz przewozami pasażerów na trasie Ostróda—Ełbląg.

Stocznie rzeczne również zostały podzielone. Cztery z nich (Gdańsk, Szczecin, Tczew, Plock) zostały uznane za produkcyjne i przeniesione do resortu przemysłu ciężkiego. Cztery pozostałe (Kraków, Wrocław, Koźle, Sandomierz) przemianowano na remontowe i te pozostały w Zjednoczeniu Żegluga Śródlądowej, które, pozbawione dwóch trzecich potencjału produkcyjnego, nawet z dawną nazwą usunęło nieprawdę w tej sytuacji dodatek "i Stoczni Rzecznych".

Tak więc powstała cała strategia ruchów pozornych. Stocznie produkcyjne udają, że budują tabor rzeczny, w istocie zaś spychają te produkcje na drugi plan, bo przecież zwierchnik, czyli MPC ma inne potrzeby. Stocznie remontowe udają, że remontują, na serio jednak zajmują się głównie budową barek i pchaczy bo słownie ten tabor trzeba wykombinować.

Jeszcze radośniej wygląda po reorganizacji zaplecze naukowo-badawcze. Centrum Badawczo-Projektowe Żegluga Śródlądowej przeniesione razem ze stoczniami do MPC oczywiście swój potencjał obróciło w znacznej mierze na potrzeby nowego patrona. W zjednoczeniu pozostały jednak cztery stocznie i stały się — patrz wyżej — produkcyjne. Zjednoczenie musi więc mieć jakieś zaplecze. Powołano więc Biuro Badawczo-Projektowe Żegluga Śródlądowej. Nawet nazwa została więc

zachowana, jeśli nie liczyć zmiany wyrazu Centrum na Biuro, Biuro póki co jest tworem dość rachitycznym i składa się z kilkunastu pracowników, których miejsca pracy są w dodatku rozsiane po różnych punktach Wrocławia. Naukowo zajmuje się żegluga (w szerokim sensie) również Centralne Biuro Studiów i Projektów Budownictwa Wodnego podległe Ministerstwu Rolnictwa, a także Biuro Projektów Budownictwa Morskiego podległe MHziGM.

Jak widać, naukowe "użegłownienie" kraju spoczywa w rękach czterech placówek podległych czterem ministerstwom, które mają, oczywiście współpracować i koordynować poczynania. Miejmy jednak cichą nadzieję, że problem rozwoju żeglugi nie zostanie zakoordynowany na śmierć.

Ze wszystkich kolejnych reorganizacji właściwie tylko jedna była naprawdę udana i pozwala na optymistyczniejsze spojrzenie w przyszłość: przejście Zjednoczenia Żegluga Śródlądowej w gestię Ministerstwa Komunikacji.

*

Żegluga śródlądowa na całym świecie jest traktowana jako środek transportu substytucyjny w stosunku do kolei. Wykazuje ona największą efektywność w takich samych przewozach, jak koleje: ładunki masowe na duże odległości. Kryzys, jaki w tym roku, a zwłaszcza w miesiącach letnich przeżywały PKP, spowodował żywe zainteresowanie się żeglugą przez kierownictwo resortu

Zapadły wstępne decyzje o intensywnym rozwoju żeglugi śródlądowej. Zjednoczenie zostało zobowiązane do obracowania programu intensyfikacji przewozów w latach 1976—1980 ze szczególnym uwzględnieniem przewozów na Odrze w ciągu najbliższych dwóch lat.

W tej chwili najważniejszymi zadaniami przewoźników... jakie wykonuje żegluga śródlądowa, są przewozy piasku i żwiru (54 proc. przewozów), węgla ze Śląska do Wrocławia i do zespołu portowego Szczecin—Świnoujście (21 proc.), rud krajo wych do portów, a importowanych z zagranicy na Śląsk (11 proc.). Pozostałe paręście procent to zboże, kamienie, drewno i materiały budowlane. Fachowcy oceniają, że transport wodny woli zaledwie jedną trzecią ładunków cięższych w naturalny sposób do dróg wodnych.

Prowadzone badania nad zapotrzebowaniem na przewozy żegluga śródlądowa wykazują stały wzrost potrzeb. Według przewidywań, za 5 lat podaż ładunków wyniesie 61 mln ton, w 1990 r. — 114 mln ton, a w 2000 roku — 195 mln ton.

Sprawa jest więc poważna dziś, a w przyszłości będzie jeszcze ważniejsza. Zjednoczenie Żegluga Śródlądowej ma już sprezyzowaną koncepcję intensywnego rozwoju transportu wodnego, ale o tym napiszę osobno.

PORTY

GOSPODARKA MORSKA spełniać będzie w latach 1976—1980 ważną rolę w rozwoju gospodarczym kraju. Spotegowane zostaną jeszcze (m.in.) przez inwestycje, jakie miały miejsce w tej dziedzinie w ostatnich latach) te funkcje i te zadania, które z małymi wyjątkami, stawiane były przed gospodarką morską w całym okresie powojennym. Potencjał gospodarki morskiej stale się zmienia. W następstwie wiedzy o tym, co przedstawia sobą obecnie ta gałąź gospodarki, jest bardzo zróżnicowana. Z tych powodów celowe wydaje się zebranie i przypomnienie podstawowych faktów charakterystycznych tej branży gospodarki.

Gdańsk, Gdynia i zespół portowy Szczecin—Świnoujście (pod wspólną administracją) są powszechnie znane jako porty morskie. Mniej wiadomo, że z mniejszych portów tylko Kołobrzeg przyjmuje statki morskie Dąbrowa, Ustka i Łeba nastawione są na obsługę statków uprawiających żeglugę między portami krajowymi Elbląg, Władysławowo, Puck, Hel. Dziwnów są głównie portami rybackimi. Pracę polskich portów koordynuje Zjednoczenie Portów Morskich. ZPM podporządkowane są nie tylko porty, ale i szereg przedsiębiorstw morskich, jak np. Przedsiębiorstwo Usług Morskich "Portservice" w Gdyni i "Shipservi-

ce" w Szczecinie. Zjednoczenie jest też członkiem założycielem międzynarodowej organizacji gospodarczej "Interport".

Nasze duże porty morskie mają charakter uniwersalny, to znaczy mogą obsługiwać statki z ładunkami masowymi, takimi, jak: węgiel, ruda, nawozy i drobnicowymi, np. maszyny, artykuły spożywcze. Każdy port ma jednak swoją specjalizację.

Specjalnością Gdańska, skąd statki naszej własnej floty handlowej wypływają głównie na linie śródziemnomorskie i dalekowschodnie, jest przeładunek drewna. Poza tym jednak Gdańsk wyrasta na potentata na Bałtyku w zakresie przeładunku towarów masowych: surowce dla nowej fabryki nawozów fosforowych, baza przeładunków siarki (w tym również siarki płynnej), węgiel i ruda w Porcie Północnym, wreszcie, w niedalekiej przyszłości, duże ilości ropy dla Rafinerii Gdańskiej (i dalej w głąb kraju). W 1970 roku przeładunki towarów w Gdańsku wyniosły nieco ponad 10 mln ton. W 1974 roku osiągnęły wielkość blisko 16 mln ton. Po całkowitym zakończeniu budowy Portu Północnego, co ma nastąpić w 1980 roku, port ten ma przeładowywać 70 mln ton towarów masowych rocznie, to jest

więcej niż obecnie Gdańsk, Gdynia i zespół Szczecin—Świnoujście razem wzięte.

Gdynia ma najgłębsze baseny portowe wśród portów bałtyckich, ale ograniczone możliwości przestrzenne rozwoju (teren, na których ewentualnie mogłyby się rozwijać port, zajęte są przez stocznie). Specjalnością portu gdynińskiego są przeładunki drobnicy i tendencja ta ma być utrzymana w przyszłości. W ostatnich latach w porcie gdynińskim podjęta została budowa bazy kontenerowej, która ma stanowić nie tylko miejsce przeładunku kontenerów, ale spełniać jednocześnie funkcje tzw. terminalu, czyli punktu, w którym poszczególne armatorzy pozostawiają próżne kontenery, wykorzystywane w miarę potrzeby przez miejscowych załadowców. Dzięki temu przeładunki mogą odbywać się znacznie szybciej.

W 1970 roku w Gdyni przeładowano 9,5 mln ton towarów, w 1974 roku o blisko 50 proc. więcej. Gdynia połączona jest z portami Ameryki Północnej, Afryki Wschodniej, Dalekiego Wschodu i Australii trzynaściorazowymi liniami.

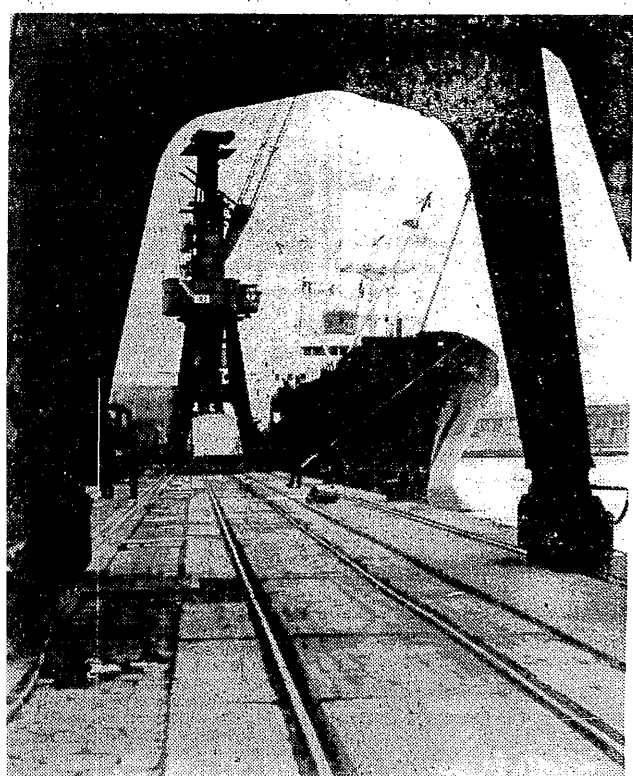
Największym portem polskim pod względem wielkości przeładunków i liczby zawiniętych statków, a jednocześnie największym na Bałtyku, jest Szczecin (16,5 mln ton przeładunków w 1970 roku i ponad 23 mln ton w 1974 roku, w tym z górą 6 mln ton w Świnoujściu). Port szczeciński nastawiony jest na przyjmowanie i wysyłanie ładunków masowych: węgiel, ruda, surowce do wytwarzania nawozów sztucznych. Łączy go regularne linie żeglugowe ze wszystkimi ważniejszymi portami Bałtyku. Mo-

rza Północnego, Afryki Zachodniej, Indii i Kuby.

Głębokość basenów w porcie szczecińskim nie przekracza 10 m i jest ograniczona głębokością toru wodnego prowadzącego od Świnoujścia (Szczecin leży 65 km od otwartego morza). Pogłębienie toru wodnego technicznie możliwe nie byłoby ekonomicznie celowe, ponieważ przyspieszyłoby znacznie proces jego zamulania przez Odrę. Z tego względu w Szczecinie obsługiwane są statki mniejsze o nośności do 15 tys. ton. Większe jednostki rozładuje się w Świnoujściu. Jednakże i Świnoujście, z powodu niewielkiej głębokości Zatoki Pomorskiej, nie będzie mogło przyjmować statków o dużej nośności, nie więcej niż 60 tys. DWT. Port w Świnoujściu jest od kilku lat jednym wielkim terenem budowy. Od podstaw zbudowana została tu baza promowa (regularne połączenia trzema promami, dwa pasażersko-samochodowe, jeden kolejowy z Ystad), działła zmodernizowany Swinoujście I z bazą odliczników statków oraz Swinoujście II z bazą przeładunku węgla. Trwają prace przy budowie Swinoujścia III (baza przeładunku surowców dla kombinatu chemicznego w Policach), powstaje Swinoujście IV. W 1971 roku rozpoczęta została w Świnoujściu budowa stoczni remontowej. Dla jej potrzeb zbudowano nowe nabrzeże i uruchomiono dwa doki pływające. Plan tego roku przewiduje przeładunek w polskich portach morskich ponad 56 mln ton towarów.

W kolejnej informacji scharakteryzujemy pokrótce stocznie i ich produkcję.

J.d.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

NOWY SYSTEM W „UNIMORZE”

NOWY SYSTEM w Gdańskich Zakładach Elektronicznych „UNIMOR” wprowadzono we wrześniu 1973 r. Początkowo przypuszczaliśmy, że — przedsiębiorstwo, które w ciągu 13 lat istnienia nie było modernizowane, jest zależne od dostawców i kooperantów — nie sposób będzie uzyskać większych efektów gospodarczych. Okazało się jednak, że aktywność pracowników pozwoliła na uzyskanie wysokiej dynamiki rozwoju w latach 1973—1975.

Dla porównania przyjęliśmy również plan roku 1975, gdyż wyniki osiągnięte w ciągu 9 miesięcy br. wskazują na to, że plan zostanie nie tylko wykonany, ale znacznie przekroczony. Podstawowe wskaźniki osiągnięte przez przedsiębiorstwo przedstawia tabela 1 (rokiem bazowym jest rok 1972).

Tabela 1

	1972	1973	1974	1975
baza nowy system				
Produkcja sprzedana	7,0	16,4	16,7	10,7
Przeciętne zatrudnienie	4,6	0,0	2,5	3,0
Osobowy fundusz				
plac netto	11,3	6,3	20,8	12,6
Przeciętna płaca miesięczna netto	3,3	10,3	15,2	7,4
Wydajność pracy (sprzedaży)	2,2	14,6	14,9	6,6

Uwaga: Dane w tabeli oznaczają roczne tempo przyrostu w procentach.

Jak wynika z danych zawartych w tabeli 1, w stosunku do roku bazowego tempo wzrostu produkcji sprzedanej zostało podwojone, przeszło dwukrotnie zmalało tempo wzrostu zatrudnienia, przeszło pięciokrotnie wzrosło tempo wydajności pracy. Wzrost wydajności pracy przekraczał wzrost przeciętnej płacy.

Najlepsze wyniki osiągnięto w roku 1973, co świadczy o maksymalnym wykorzystaniu istniejących rezerw prostych. Natomiast w zakresie produkcji dodanej najlepsze wyniki osiągnięto w roku 1974, co przedstawiamy w tabeli 2:

Tabela 2

	1972	1973	1974	1975
baza nowy system				
Produkcja dodana	10,6	24,2	38,8	14,0
Wydajność pracy (mierzonej produkcją dodaną)	5,5	25,3	35,3	10,7

Uwaga: Dane w tabeli oznaczają roczne tempo przyrostu w procentach.

Na podstawie danych przedstawionych w tabelach 1 i 2 można stwierdzić, że wdrożenie nowego systemu spowodowało wysoki wzrost wyników gospodarczych przedsiębiorstwa. Dzięki temu już w lutym br. wykonaliśmy plan 5-letni w sprzedaży produkcji i do końca roku wykonamy przeszło 2 mld zł ponad plan. Oprócz dodatkowych zobowiązań, których podjęliśmy w tych latach przeszło 100 mln zł jest naszym zobowiązaniem, które podjęliśmy dla uczczenia VII Zjazdu PZPR.

Tylko przez działanie nowego systemu można było radykalnie zmienić na lepsze występujące dysproporcje płacowe między poszczególnymi grupami pracowniczymi.

Oprócz zjawisk pozytywnych wystąpiły również elementy hamujące działanie nowego systemu. Wysokie tempo osiągnięte np. w roku 1974 przez uruchomienie rezerw prostych stanowi bazę zbyt wysoką dla roku 1975. Po drugie, jako zakład montażowy jesteśmy w 90 proc. uzależnieni od dostawców, kooperantów i rozwoju całej branży. Po trzecie, coraz częściej pojawiają się wskaźniki dyrektywne leżące poza obrębem systemu, np. ograniczenie zatrudnienia dla przemysłu elektronicznego.

W.M.
J.S.

polemiki — dyskusje



Fot. S. ZUBCZEWSKI

ELASTYCZNA BARIERA ZATRUDNIENIA

MIECZYSLAW RAKOWSKI

W ROZWAŻANIACH nad problemami wzrostu i bilansu zatrudnienia w bliższej i dalszej przyszłości (plan 5-letni i perspektywiczny) wydaje się przeważać ton determinacji demograficznej. W artykule „Bariera zatrudnienia” (Z.G. Nr 41/75) Mieczysław Kabaj pisze: „W perspektywie najbliższych pięciu lat granica wzrostu zatrudnienia określana będzie całkowicie przez wzrost zasobów pracy. Oznacza to, że instrumenty administracyjne i ekonomiczne regulujące wzrost zatrudnienia będą wpływać raczej na kierunki tego wzrostu oraz na strukturę alokacji zasobów pracy, a nie na tempo ogólne wzrostu, gdyż będzie ono określone nie przez czynniki ekonomiczne, lecz demograficzne”.

Z powyższego M. Kabaj wyprowadza wnioski o powstaniu bariery ogólnego wzrostu zatrudnienia ze względu na niski przyrost zasobów siły roboczej w nadchodzących latach oraz o konieczności przyspieszenia substytucji pracy żywej. Zgadza się w zasadzie z przytoczonym tu ogólnym kierunkiem rozumowania M. Kabaja, pragnę jednak podkreślić, że moim zdaniem, w artykule tym nie docenienia się istniejących nadal nie w pełni wykorzystanych możliwości ekonomicznego i społecznego oddziaływania na ogólną wielkość zatrudnienia, a także nie uwzględnienia się bardzo istotnych możliwości manewrowania w ramach istniejącego zatrudnienia.

Poniżej zostaną omówione pewne istotne w naszych warunkach zagadnienia z tej dziedziny.

DZIAŁALNOŚĆ CZASOOSZCZĘDNA A BILANS ZATRUDNIENIA

Relacja między rzeczywistym zatrudnieniem a zasobami pracy, lub całą ludnością, tj. stopień aktywizacji zawodowej nadal zależy w naszych warunkach w dużej mierze od skali i tempa rozwoju działalności oszczędzającej czas ludności. O ogólnej makroekonomiczno-społecznej efektywności tej działalności pisałem w artykule „O oszczędzaniu czasu ludności” (Z.G. 24/75), a w tym miejscu pragnę omówić bliżej jedynie jeden z wielu efektów tej działalności, a mianowicie wpływ na aktywizację zawodową kobiet.

Jest rzeczą oczywistą, że rozwój takich czasoszczędnych usług, jak żywność zbiorowe typu stołowego (tj. nie obliczone na zysk), ale o odpowiednim standardzie jakości posiłków i obsługi i udostępnienie go nie tylko zatrudnionym, ale wszystkim członkom rodzin osób zatrudnionych (czy to w szkołach, czy

też w stołówkach „osiedlowych”) — mogłoby skłonić bardzo dużą część licznej grupy biernych zawodowo mężatek z wielodzietnych rodzin, o niskich dochodach na osobę i niskich na ogół kwalifikacjach zawodowych (lub też ich braku) do podjęcia pracy zawodowej. W tym samym kierunku mógłby działać przyspieszony rozwój tanich usług pralniczych, opartych o pralki automatyczne, lub przyspieszenie rozwoju produkcji i sprzedaży tych pralek po przystępnych cenach dla użytku domowego. Dalej — rozwój produkcji innych urządzeń ułatwiających prowadzenie gospodarstwa domowego, rozwój usług socjalnych w zakresie opieki nad dziećmi, a częściowo nad ludźmi starymi, poprawa zaopatrzenia rynkowego, zmniejszająca czas tracony na zakupy, poprawa warunków komunikacji oraz wzajemnego rozmieszczenia mieszkań i zakładów pracy, zmniejszająca czas tracony na komunikację oraz uciążliwość przejazdów itd. itp.

Kompleksowe podejście do rozwoju działalności czasoszczędnej niewątpliwie zaktywizowałoby zawodowo bardzo liczną rzeszę niepracujących zawodowo kobiet, które w pierwszym rzędzie mogłyby znaleźć pracę właśnie przy rozwoju czasoszczędnych usług i w handlu (częściowo na półtatach). Zwiększając w ten sposób podaż zatrudnienia, ułatwiłyby jednocześnie rozwiązanie innych palących problemów, jak np. wydłużenie płatnych urlopów macierzyńskich.

Sprawę tę należy specjalnie podkreślić dlatego, że na skutek ogólnego niedoceniań makroekonomiczno-społecznej efektywności rozwoju działalności czasoszczędnej i traktowania rozwoju usług i wyrobów czasoszczędnych w sposób przede wszystkim komercyjny, skala rozwoju tej działalności, a także plany w tej dziedzinie są, moim zdaniem, nie wystarczające. Tym samym nie można uruchomić ekonomicznych instrumentów zwiększających ogólną podaż zatrudnienia. Tak więc negowane w przytoczonej wyżej cytacie możliwości ekonomicznego oddziaływania na wielkość zatrudnienia, autor niniejszego uważa za w pełni realne i celowe.

BUDOWNICTWO MIESZKANIOWE

Istnieje bardzo ścisły związek między charakterem i wielkością budownictwa mieszkaniowego, a liczebnością grupy robotniko-chłopskiej i bilansem zatrudnienia.

W ostatnich latach liczebność ludności dwuzawodowej na wsi wzrasta w szybkim tempie. Świadczy o

tym np. fakt, że w 1974 r. 46,1 proc. ludności wiejskiej, tj. ponad 7 mln osób nie pracowało w rolnictwie (Rocznik GUS 1975 tabl. 15/58), a jeszcze bardziej ta okoliczność, że w r. 1974 tylko 33,8 proc., tj. 1/3 ludności zamieszkałej w gospodarstwach domowych z użytkownikiem indywidualnego gospodarstwa rolnego, utrzymywała się głównie z pracy w gospodarstwie rolnym, a 2/3 tej grupy ludności miało mieszane lub pozarolnicze źródła dochodów (Rocznik GUS tabl. 78/402). Szczególnie wielki jest udział tej grupy ludności w regionach o rozdrobnionej gospodarce chłopskiej.

Ta dwuzawodowość wyraża się głównie w tym, że 1 osoba w gospodarstwie, najczęściej mężczyzna, pracuje poza rolnictwem, w mieście, do którego dojeżdża często z odległości wielu dziesiątek kilometrów, a w prowadzeniu drobnego gospodarstwa jedynie pomaga, podczas gdy na kobiecie spoczywa główny ciężar jego prowadzenia w sposób, z natury rzeczy, bardzo mało wydajny i społecznie nieefektywny. Ograniczone możliwości migracji do miast ze względu na brak mieszkań hamują przejście kobiet do nieporównanie bardziej efektywnej, z ogólnie-ekonomicznego punktu widzenia, pracy poza rolnictwem w porównaniu z krzątaniem się w drobnym gospodarstwie. Rodzina dwuzawodowa, związana z mieszkaniem na wsi nie może go porzucić, a tym samym, nie może i nie chce porzucić gospodarstwa rolnego, przynoszącego dodatkowe, chociażby niewielkie dochody.

W tym aspekcie należy przede wszystkim rozważyć skutki, jakie wywołałoby ewentualne umożliwienie tej właśnie grupie ludności (która w/g moich szacunków buduje ok. 2/3 mieszkań na wsi) uczestnictwa w miejskim budownictwie mieszkaniowym wielorodzinnym typu własnościowego. Argumentem przeciwko takiemu rozwiązaniu jest wyższy koszt mieszkaniowy miejskiego, a zwłaszcza obciążenie tego kosztu dużymi dodatkowymi nakładami na miejskie urządzenia komunalne. Przy rozważaniu względnej efektywności tych alternatyw należy jednak zwrócić uwagę nie tylko na wspomnianą wyżej możliwość znacznego efektywniejszego zatrudnienia kobiet wiejskich. Bardzo istotny jest cały kompleks dodatkowych korzyści ekonomicznych i społecznych, które z tego tytułu można uzyskać i które w sumie powinny przeważać na rzecz przerzutu budownictwa mieszkaniowego ludności dwuzawodowej ze wsi do miast i tym samym można urealnić wyzwolenie rezerw zatrudnienia, tkwiących w kobiecej siły roboczej, zaangażowanej obecnie w obsłudze drobnego gospodarstwa wiejskiego. Do tych korzyści można zaliczyć:

● możliwość podniesienia tanim kosztem efektywności produkcji i dochodów gospodarstw chłopskich, sąsiadujących z opuszczonymi gospodarstwami robotniko-chłopskich, w razie przejęcia przez nie opuszczonej ziemi, zabudowań i inwentarza;

● przyspieszenie tempa wzrostu wydajności pracy w rolnictwie w wyniku szybszego wzrostu średniej powierzchni gospodarstw, które spowodowałyby osłabienie nacisku na wzrost cen produktów rolnych;

● osłabienie ujemnej tendencji feminizacji zawodu rolnika;

● szybszy wzrost wydajności pracy i kwalifikacji robotników, przenoszących się do miast i pozabawionych troski o gospodarstwo oraz tracących masę czasu na dojazdy;

● mniejsze społeczne koszty dojazdów do pracy;

● zasadniczą jakościową poprawę warunków bytowo-kulturalnych rodzin przenoszących się do miast ze względu na zaopatrzenie mieszkań w urządzenia komunalne, bliższy dostęp do wszelkiego rodzaju usług bytowych i kulturalnych, większa ilość czasu efektywnie wolnego;

● zmniejszenie liczby i udziału ludności o rażąco gorszych warunkach bytowych od innych grup ludności, a tym samym zmniejszenie skali rozpiętości społecznych w tej dziedzinie.

Zdaniem autora niniejszego, łączne uwzględnienie wszystkich ww. czynników, które można odpowiednio skwantyfikować i zważyć (np. przy pomocy metod wskazanych w moim artykule „Metody wyceny poziomu życia” Nr 14/75 Z.G.) powinno w ogromnej większości przypadków przeważać na rzecz zmiany lokalizacji — z wiejskiej na miejską, planowanej budowy ok. 200 tys. mieszkań ludności dwuzawodowej w 5-lacie 1976—80 i wieluset tysięcy mieszkań w okresie 1981—90.

Bez zmiany tej lokalizacji nie będzie można zatrzymać pogłębiającego się obecnie procesu wzrostu udziału ludności dwuzawodowej (który wynika ze wzrastającego obszaru gospodarstw, zapewniającego rolnikom poziom dochodów równoważny wzrostającym dochodom ludności pozarolniczej), nie można będzie wyzwoić ogromnej liczby kobiet z obsługi drobnego gospodarstwa rolnego, wskutek czego perspektywiczne plany zmniejszenia ilości zatrudnienia w rolnictwie mogą okazać się nierealistyczne.

Zasadniczy wniosek z przeprowadzonego wyżej rozumowania jest podobny, jak poprzednio: ten mianowicie, że bilans zatrudnienia w ogóle, a zatrudnienie poza rolnictwem w szczególności nie jest tylko funkcją demografii, ale w bardzo znaczącym stopniu jest i będzie funkcją tego lub innego kierunku polityki gospodarczej, a w tym konkretnym przypadku — polityki mieszkaniowej i wykupu gospodarstw w odniesieniu do grupy ludności dwuzawodowej.

KIERUNKI SUBSTYTUCJI PRACY ŻYWEJ

Zgadza się z M. Kabajem co do tego, że przyspieszona substytucja pracy żywej staje się obecnie kluczową sprawą dla utrzymania szybkiego tempa rozwoju gospodarki, pragnę zwrócić uwagę na ten

kierunek substytucji, który w artykule M. Kabaja nie został poruszony, a który, moim zdaniem, ma kluczowe znaczenie dla prawidłowego przebiegu całego procesu reprodukcji. Chodzi o tempo likwidacji starych urządzeń.

Tempo to jest u nas niskie i aktualnie w latach 1971—75 likwiduje się rocznie majątek trwały o wartości mniejszej, aniżeli majątek zainstalowany w latach 1951—55, co oznacza, że średnio likwiduje się majątek o 20-letnim okresie eksploatacji. Dotyczy to również tempa likwidacji maszyn w przemyśle. Tak długi średni okres eksploatacji maszyn oznacza, że funkcjonują jeszcze maszyny, które charakteryzują się 3—5-krotnie niższym uzbrojeniem pracy od uzbrojenia pracy przy instalowanych aktualnie nowoczesnych maszynach, a co za tym idzie, odpowiednio niższą wydajnością pracy przy ich obsłudze i kilkukrotnie wyższym zatrudnieniem przy produkcji tej samej ilości wyrobów, często nie odpowiadających nowoczesnym standardom jakościowym i technicznym.

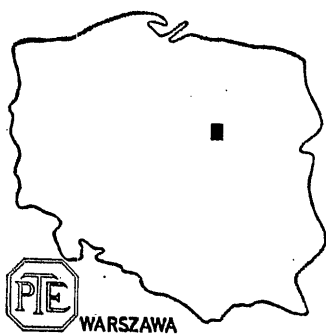
Powstaje ważny ekonomiczny problem: czy nie należy radykalnie przyspieszyć rotacji majątku trwałego, aby np. stopniowo podnosić relację wartości majątku likwidowanego w danym roku do całej wartości funkcjonującego majątku z aktualnej wielkości 1% rocznie do 1,5 a następnie do 2%? Oznaczałoby to w naszych warunkach, w przybliżeniu, że likwidowano by produktywny majątek trwały średnio nie po 20, a po 15 latach i że np. w pięcioleciu 1976—80 zlikwidowano by, średnio biorąc, maszyny zainstalowane w okresie dziesięciolecia 1956—65.

Co by stracono i co by uzyskano? Utracono by kilka procent ogólnej produkcji z przestarzałych urządzeń, zyskano by wyrównanie 2—3-krotnie większego procentu ogólnego zatrudnienia, których można byłoby zatrudnić częściowo przy obsłudze nowych urządzeń, które częściowo nie pracują na pełną moc ze względu na niedostateczną obsadę załogi, a częściowo można byłoby wykorzystać dla przyspieszenia rozwoju usług.

Sprawę tę należy, jak się wydaje, dlatego szczególnie mocno podkreślić, że w dążeniu do bieżącej maksymalizacji produkcji podchodzi się bardzo konserwatywnie do problemu efektywności szybkiej likwidacji przestarzałych urządzeń, nie dostrzegając dobroczynnego wpływu, jaki może wywrzeć przyspieszenie tempa tej likwidacji na cały proces reprodukcji, nie tylko w sferze produkcji materialnej, ale również w zakresie usług nieprodukcyjnych — przez przyspieszenie przepływu zatrudnienia do tej sfery.

Również ten przykład, który uważam za bardzo ważny m. in. z tego względu, że rotacja produkcyjnego majątku trwałego jest w Polsce znacznie wolniejsza, aniżeli w krajach rozwiniętych (w których m. in. działają ustawy, obniżające podatki przy przyspieszonej amortyzacji majątku produkcyjnego) wskazuje, że istotny sposób polityka ekonomiczna, dotycząca podstawowych problemów procesu reprodukcji, wpłynąć może na bilans zatrudnienia, a także na jego barierę, o których pisał M. Kabaj.

Barierę zatrudnienia istnieją i co do tego zgadzam się z M. Kabajem, ale są one barierami elastycznymi, zależnymi w ogromnym stopniu od kierunków polityki ekonomicznej. Przy optymalizacji tej polityki mogą one zostać znacznie złagodzone.



DLA STOLICY I REGIONU

W dniach 27—28 października br. odbył się w Warszawie Okręgowy Zjazd Ekonomistów Regionu Warszawskiego. Obrady 284 działaczy ekonomicznych reprezentujących przeszło 8,5-tysięczną rzeszę członków Oddziału Warszawskiego otworzył Prezes Oddziału Warszawskiego PTE — prof. dr hab. Stanisław Nowacki. W Zjeździe wzięli udział m.in. Witold Dryll — sekretarz ekonomiczny Komitetu Warszawskiego PZPR, prof. dr hab. Kazimierz Secomski — I zastępca przewodniczącego Komisji Planowania, prof. dr hab. Józef Pajestka — zastępca przewodniczącego Komisji Planowania, dr Zbigniew Madej — wiceminister finansów, Jan Sidorowicz — wiceminister przemysłu chemicznego, prof. dr hab. Paweł Bożyk — wydział ekonomiczny Komitetu Centralnego PZPR, prof. dr hab. Wiesław Sadowski — rektor Szkoły Głównej Planowania i Statystyki, prof. dr hab. Wiesław Krencik — prorektor UW, doc. dr hab. Aleksander Łukaszewicz — sekretarz generalny ZG PTE.

PODSTAWĘ dyskusji stanowiły dwa referaty: „Zasady kształtowania aglomeracji miejskiej” — prof. dr. Stanisław Zawadzkiego i dr. Ryszarda Grabowieckiego (obszerne fragmenty tego wystąpienia zamieściliśmy w poprzednim numerze) oraz „Nowy system ekonomiczno-finansowy i jego wpływ na procesy innowacyjne” — prof. dr. Zdzisław Fedorowicz.

AKTYWNOŚĆ EKONOMISTÓW

Zjazd ekonomistów regionu warszawskiego przypada w ważnym okresie — ogólnonarodowej dyskusji przed VII Zjazdem PZPR. Szczególnie miejsce w tej dyskusji przypada stołecznym ekonomistom. Warszawa jest bowiem siedzibą centralnych organów władzy politycznej i gospodarczej, zajmuje drugie miejsce w kraju pod względem produkcji przemysłowej oraz czołowe miejsce w dziedzinie nauki i techniki. Mówił o tym prezes Oddziału Warszawskiego PTE — Stanisław Nowacki:

„Kampania wyborcza na sześć lat przed VII Zjazdem Partii. Cała dyskusja w PTE, dyskusja na dzisiejszym naszym zjeździe bankowy traktować jako wkład do ogólnonarodowej dyskusji nad wytycznymi programowymi na VII Zjazd PZPR”.

Ten fakt powinien znaleźć — zdaniem mówcy — odzwierciedlenie we wnioskach i postulatach, które zostaną podjęte przez aktywnych ekonomistów. Ponadto w roku bieżącym przypada 30-lecie działalności Oddziału Warszawskiego w Polsce Ludowej. W ciągu 30 lat uległ zmianie charakter towarzystwa, które stało się masową organizacją grupującą ekonomistów teoretyków i praktyków. W minionym pięcioleciu PTE uzyskało status Stowarzyszenia Wyższej Użyteczności. Jest to wyraz społecznego uznania dla pracy Towarzystwa, a jednocześnie jak stwierdził prof. Nowacki: „Nowa polityka społeczno-ekonomiczna realizowana w kończącym się pięcioleciu sprawiła, że ranga ekonomistów w procesach gospodarczych jest coraz wyższa. Zapowiedź kontynuacji tej polityki na nowym, jakościowo

wyższym poziomie w następnych latach wymagać będzie od naszego środowiska dalszej aktywizacji działalności”.

Olbrzymią rolę ekonomistów w rozwoju społeczno-gospodarczym kraju podkreślił również sekretarz ekonomiczny KW PZPR — tow. M. Dryll. Mówca scharakteryzował na wstępie ogólne wyniki gospodarki w okresie między VI a zbliżającym się VII Zjazdem Partii. Zakończenia obecnej pięcioletki zostały zrealizowane, a w niektórych dziedzinach znacznie przekroczone. „Suma tych dokonań i przeobrażeń — powiedział sekretarz — składa się na dynamizm naszej gospodarki narodowej, na wydatną poprawę materialnych i kulturalnych warunków pracy i życia narodu, na niezwykły wzrost pozycji międzynarodowej socjalistycznej Polski”.

Dobre wyniki, znacznie przekraczające pierwotne założenia planowe osiągnął przemysł województwa. Od początku września zakłady przemysłowych wytwarzają dodatkowo, ponad założenia planu 5-letniego, produkcję i mają szansę podnieść jej wartość do około 62 mld złotych. W ciągu pięciolecia produkcja przemysłowa stołecznego województwa wzrosła o 92 proc., przy czym 80 proc. tego przyrostu zostało uzyskane w drodze wzrostu wydajności pracy. Niemalą rolę w procesie przemian społecznych i gospodarczych odgrywało środowisko ekonomistów Warszawy i województwa. Aktywna postawa ekonomistów praktyków i naukowców w okresie prac nad zmianami w systemie ekonomiczno-finansowym funkcjonowania gospodarki, i wdrożenie nowych rozwiązań ekonomiczno-finansowych w zarządzaniu wielkimi organizacjami gospodarczymi jest m. in. Warszawy zasługą.”

POSTĘP TECHNICZNO-ORGANIZACYJNY

Jednym z podstawowych warunków dalszego, dynamicznego rozwoju kraju jest wprowadzanie postępu techniczno-organizacyjnego. Zapotrzebowanie przemysłu na nowo-

czesne rozwiązania techniczne i technologiczne, usprawnienia organizacyjne jest bardzo duże. Widać to głównie w tych gałęziach przemysłu, które pracują na nowych zasadach ekonomiczno-finansowych. Tam zwłaszcza można zaobserwować nie spotykany dotychczas dynamizm innowacyjny. Tym zagadnieniem poświęcił swój referat zatytułowany „Nowy system ekonomiczno-finansowy i jego wpływ na procesy innowacyjne” — prof. dr. Z. Fedorowicz.

W swym wystąpieniu autor skupił uwagę na korzyściach i strat, jakie przynosi wprowadzanie innowacji organizacyjnych. Rachunek taki powinien uwzględniać nie tylko interesy producentów, ale również ogólnospołeczne efekty innowacji, chociaż jest to zadanie skomplikowane. Pełny rachunek strat i zysków wynikających z nowoczesności produkcji, przedsiębiorstwa może dopiero uzyskać po uwzględnieniu relacji ceny nowego wyrobu do wartości użytkowej starego oraz porównaniu kosztów wytwarzania. Tym powinny charakteryzować się wszystkie ekonomicznie uzasadnione inwestycje. „Trzeba podkreślić — stwierdził mówca — że system ekonomiczno-finansowy w aktualnej jego formie stawia dosyć wysokie wymagania, co do efektywności innowacji rozwojowych związanych z inwestycjami, dlatego że nadwyżka efektów nad kosztami musi jeszcze wystarczyć na opłacenie kredytów bankowych wraz z oprocentowaniem”.

Powiązanie nowego systemu z postępowaniem techniczno-organizacyjnym zależy od dwóch czynników — za-

pewnienia organizacji gospodarczej udziału w „zyskach” z tytułu innowacji oraz od ryzyka, jakie jest związane z wprowadzaniem innowacji. Do tej pory nie została w nowym systemie rozwiązana sprawa ryzyka. Istniejące różnego rodzaju fundusze ryzyka działają tylko w niektórych organizacjach gospodarczych.

Nie ulega wątpliwości, że na procesy innowacyjne wywiera wpływ system motywacyjny.

Dość uwagi tym zagadnieniem poświęcił dr. Kazimierz Golinowski. W swym wystąpieniu podkreślił, że działanie takiego systemu motywacyjnego zależy m. in. od ustalenia parametrów, które mają stymulować innowację. Do nich należy np. system ustalania cen na wyroby nowe i zmodernizowane, zasady obniżania cen na wyroby przestarzałe. Wszystkie te parametry, chociaż były przewidziane w ogólnych zasadach nowego systemu, mają ograniczony zasięg działania. Wynika to przede wszystkim z faktu, że nie ma dotychczas dokładnych kryteriów określających nowy wyrób, nie zostały również opracowane mierniki oceny wartości użytkowej.

Roman Dolczewski z Instytutu Ekonomiki Przemysłu Chemicznego zwrócił uwagę, że jedną z ważnych przesłanek, jakie przysięgło w kierunkach zmian systemu planowania i zarządzania, było ocenianie działalności jednostek gospodarczych na podstawie stopnia poprawy ich wyników ekonomicznych, a nie wyłącznie realizacji planu. Praktycznie niektóre przedsiębiorstwa co 10 dni muszą przekazywać bezpośrednie informacje o realizacji planu operacyjnego jednostkom nadrzędnym. Jest to jednak zaprzeczeniem tezy, że plan powinien być instrumentem ekonomicznego oddziaływania a nie tylko rozliczania jednostek inicjujących.

Oddzielnym tematem, który wymaga opracowania jest sposób ustalania zadań obligatoryjnych zarówno ich zakresu, szczegółowości, jak i okresu, na który powinny być ustalone.

CZYNNIK LUDZKI

Drugi nurt dyskusji na Zjeździe OW PTE dotyczył dalszego rozwoju aglomeracji warszawskiej, podniesienia poziomu życia jej miesz-

kańców, oddziaływania stołecznego województwa na sąsiednie regiony.

Zatrudnienie w gospodarce usługowej w końcu tego roku w województwie stołecznym przekroczy milion osób. Zasadniczą sprawą nie tylko na dziś, ale zwłaszcza na lata następne, jest odpowiednie wykorzystanie zasobów siły roboczej, przy rosnącym niedoborze rąk do pracy. Przyrost zatrudnienia w następnej pięcioletce będzie o około 30 proc. niższy niż w bieżącej. Równocześnie tempo rozwoju społeczno-gospodarczego stolicy nadal utrzyma się na wysokim poziomie. Może to być realne tylko dzięki wzrostowi wydajności pracy. Do tych zagadnień nawigował m. in. przedstawiciel Miejskiej Komisji Planowania Gospodarczego — Jan Luberdzki:

„Podstawowym czynnikiem będzie wydajność pracy, której udział w przyroście produkcji powinien przekroczyć 90 proc. Powinien również zwiększyć się stopień technicznego uzbrojenia pracy, chociaż duże rezerwy tkwią jeszcze w poprawie współczynnika zmianowości w przemyśle, który wynosi obecnie 1,5”. Efektywność wykorzystania kadr zależy jednak w dużej mierze od samych zakładów pracy, które jeszcze często uciekają się do środków administracyjnych, co prowadzi w efekcie do dużej fluktuacji. Np. w województwie warszawskim pracę zmienia w ciągu roku co czwarty pracownik. Problemem jest także nieodpowiednie wykorzystanie ludzkich kwalifikacji. Jak wynika ze spisu kadrowego w 1973 r., a także danych z systemu „Pesel” z roku bieżącego — zaledwie 51 proc. pracowników z wyższym wykształceniem pracuje zgodnie z wyuczonym zawodem (wśród ekonomistów wskaźnik ten wynosi ok. 40 proc.).

Przy wszystkich wyżej wymienionych problemach zagadnieniem niezmiennej wagi jest zapewnienie harmonijnego rozwoju aglomeracji warszawskiej. Zwrócił na to uwagę prof. dr Witold Nieciński:

„Jednym z wielu elementów harmonijnego rozwoju jest powiązanie miejsc zamieszkania, sieci sklepów, punktów usługowych, miejsc pracy, rekreacji i wypoczynku w ten sposób, aby przy właściwym systemie

komunikacji masowej i transportu indywidualnego można było w sposób właściwy zapewnić ludziom odpowiednie warunki i jakość życia... Sprawdzianem ostatecznym harmonijnego rozwoju jest poziom oświaty i kultury, postawy mieszkańców i ich aspiracje”.

★

Drugi dzień obrad był poświęcony sprawom statutowym, tzn. ocenie pracy Zarządu Oddziału Warszawskiego, wyborom nowych władz, formułowaniu programu działania na następną kadencję. W tym dniu Zarząd Główny PTE odznaczył za aktywną pracę i działalność dwa koła PTE — przy Ministerstwie Handlu Zagranicznego i Gospodarki Morskiej oraz przy Najwyższej Izbie Kontroli. Również Zarząd Oddziału Warszawskiego przyznał dyplom uznania kilkunastu kolejom PTE.

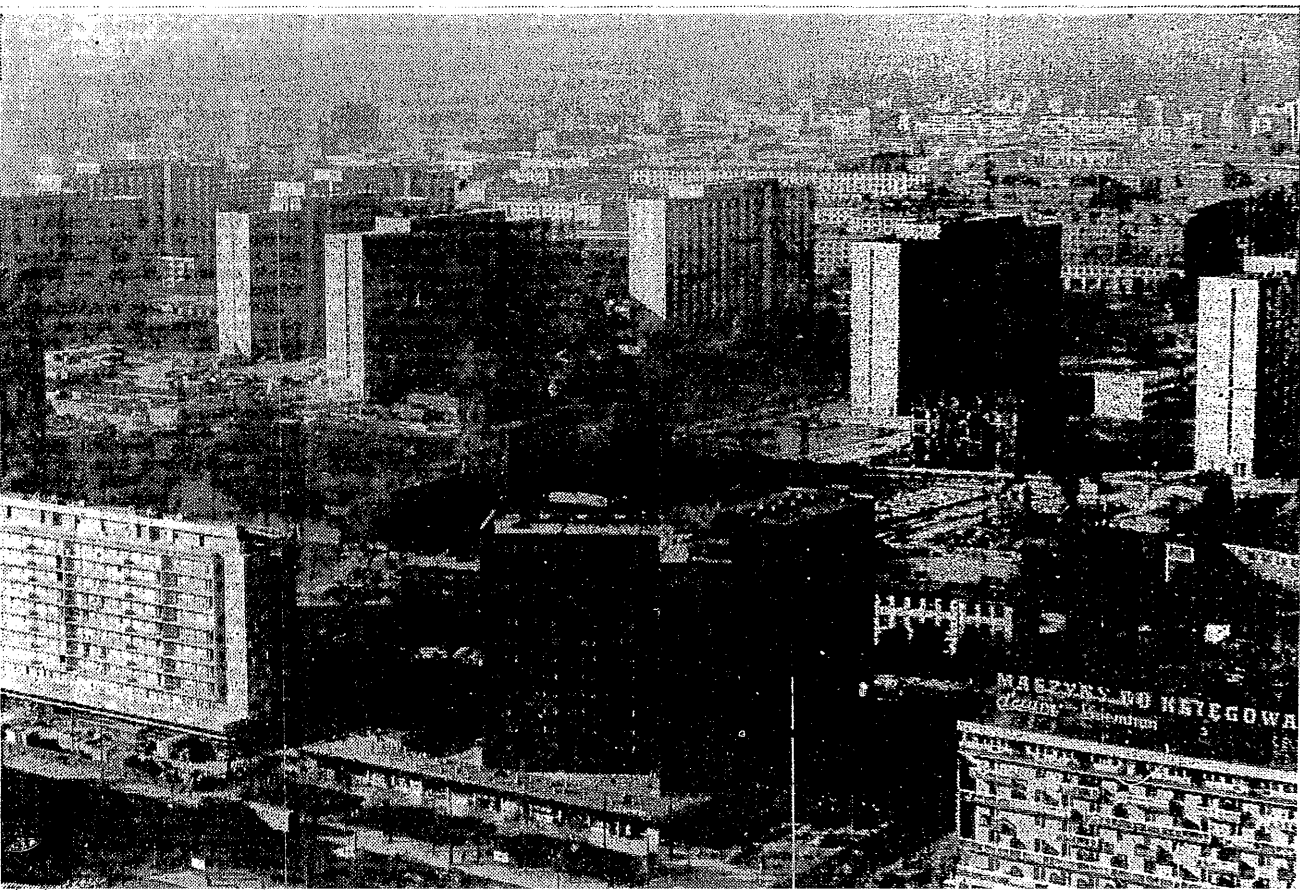
Nie sposób uwzględnić wszystkich głosów w dyskusji. Można jednak stwierdzić, że jej przebieg w pierwszym i drugim dniu pokazał zaangażowanie i aktywność ekonomistów w najważniejsze problemy społeczno-gospodarczego rozwoju kraju i regionu warszawskiego. Zwiększoną aktywność ekonomistów widać zwłaszcza w terenie. Podkreślali to w swych wystąpieniach przedstawiciele Oddziałów Regionalnych PTE w Płocku i Siedlcach oraz Regionalnej Rady Koordynacyjnej Kół PTE w Pruszkowie.

Końcowym akordem Zjazdu ekonomistów warszawskich było podjęcie uchwały, w której określono m. in. dalszy udział PTE w rozwoju społeczno-gospodarczym kraju i regionu zwłaszcza zadań wynikających z Wytycznych na VII Zjazd PZPR oraz roli Towarzystwa w programie edukacji ekonomicznej społeczeństwa.

**Opracował:
ANDRZEJ CHMIELEWSKI**

Oddział Warszawski PTE w liczbach

Trzeci	1970 r.	1973 r.
Członkowie ogółem	5 627	8 545
w tym: w Warszawie	4 703	6 667
w byłym województwie	524	1 878
Koła ogółem	173	258
w tym: w Warszawie	130	168
w byłym województwie	43	90
Członkowie w kolech	4 707	7 224
Sekcje	16	19
Członkowie w sekcjach	820	1 221



Fot. S. ZUBCZEWSKI

sprawy ekonomistów

PTE ZIEMI LUBUSKIEJ

ZASADĄ PRACY ekonomistów lubuskich, zrzeszonych w Polskim Towarzystwie Ekonomicznym, było podejmowanie licznych inicjatyw w miejscu pracy. Wystarczy wymienić kilka inicjatyw kół PTE, które wprowadzono w przedsiębiorstwach naszego regionu. Koło PTE przy Gozdnickich Zakładach Ceramiki Budowlanej było autorem opracowania zasad reżimów ekonomicznych w przedsiębiorstwach ceramiki budowlanej. Te i inne doświadczenia koła zostały upowszechnione w ramach województwa i branży. Koło PTE przy Zakładach Przemysłu

Metalowego „Zastal” w Zielonej Górze było autorem pierwszego w branży taboru kolejowego opracowania w zakresie eksperymentalnych zasad planowania i zarządzania w przedsiębiorstwie. Wiele elementów tego systemu znajduje odzwierciedlenie w nowym systemie ekonomiczno-finansowym wprowadzonym w ramach organizacji WOG-owskich. Doświadczenia pracy koła były upowszechniane za pośrednictwem Rady Koordynacji kół przedsiębiorstw taboru kolejowego. Koło przy Zakładach Włókien Sztucznych „Stilon” było autorem oryginalnego opracowania z dziedziny wartości-

wania pracy i doskonalenia systemu plac.

W 1973 roku Zarząd Oddziału ogłosił współzawodnictwo o tytuł najaktywniejszego Koła Oddziału PTE. Tytuł ten zdobyło koło PTE przy Lubuskiej Fabryce Zgrzeblarek Bawelnianych w Zielonej Górze, a druga pozycję koło przy NBP w Gorzowie Wielkopolskim. Godną odnotowania formą pracy Oddziału PTE są działania zmierzające do integracji zawodowej i doskonalenia warsztatu pracy ekonomistów w przedsiębiorstwach. Oddział nasz znany jest również z wielu opracowań, które usprawniły gospodarkę całego regionu. Do takich problemów należą:

— stan służb ekonomicznych i realizacja postępu ekonomicznego w przedsiębiorstwach;

— funkcje, kierunki i formy rozwoju transportu w województwie;

— rola i miejsce systemu bankowego w rozwoju Ziemi Lubuskiej;

— kierunki rozwoju i kooperacji przemysłu drzewnego;

— kierunki rozwoju informatyki w województwie;

— gospodarka materiałowa w przedsiębiorstwach województwa.

Począwszy od 1968 roku Oddział organizuje zjazdy ekonomistów, zwane również „sejmikami ekonomistów lubuskich”. Głównym celem tych zjazdów było i jest określenie roli ekonomistów i Towarzystwa w doskonaleniu gospodarowania w przedsiębiorstwie oraz przyspieszeniu społeczno-gospodarczego rozwoju regionu.

Na zjeździe ekonomistów lubuskich w końcu października br. podjęliśmy problemy związane z warunkami życia ludności w świetle programu rozwoju społeczno-gospo-

darczego regionu do 1980 r. Będzie to podsumowanie pierwszego etapu dyskusji Towarzystwa nad Wytycznymi na VII Zjazd Partii. Towarzystwo nasze zdaje sobie sprawę, że dynamiczny i harmonijny rozwój regionu jest możliwy dzięki wysiłkowi wszystkich ludzi i grup zawodowych. Stąd też podjęliśmy współpracę z Naczelną Organizacją Techniczną, Stowarzyszeniem Księgowych, Kuratorium Okręgu Szkolnego.

Niezależnie od wspólnie organizowanych konferencji naukowych szkolenia zakładowego i kursowego, ekonomiści coraz bardziej włączają się do pracy we wspólnych zespołach lub komisjach problemowych. Na wniosek Zarządu Oddziału grupa działaczy naszego Towarzystwa uzyskała ostatnio Nagrodę Techniczną „NOT” za osiągnięte wyniki we wdrożeniu analizy wartości. Dobrek Towarzystwa w tym zakre-

ście jest duży. Na terenie byłego województwa przeprowadzono ponad 170 analiz, co dało około 130 mln zł efektów w skali rocznej. Bliższe 3/4 efektów przypada na oszczędność materiałów i surowców. Na te tle osiągnięte Towarzystwa notujemy znaczny wzrost liczby członków PTE. Rozwój organizacyjny naszego Oddziału w okresie ostatniego 10-lecia przedstawia się następująco:

	1965 r.	1970 r.	1973 r. (30.IX)
stan kół	16	61	88
stan członków	422	1 448	1 894

Dla sprawniejszej realizacji celów Towarzystwa w październiku 1973 r. powołano Oddział Regionalny PTE w Gorzowie Wielkopolskim, który zrzesza aktualnie 22 koła oraz 498 członków.

EUGENIUSZ WILK

za granicą
piszą

MIRAŻ OŻYWIENIA W USA

"LE MONDE" opublikował artykuł nt. „Une véritable reprise et improbable aux États Unis” napisany przez Paula Fabry, którego zdaniem przeświadczenie, że nastąpiło już w gospodarce USA ożywienie, jest złudne. W artykule tym czytamy m.in.:

Rządy francuski, niemiecki czy japoński, oczekujące z drugiej strony Atlantyku decydującego bodźca, który by przywrócił ich gospodarkom siły żywotne, jakich tak okrutnie im brak, muszą się przygotować na przyskręcenie budżetów; dotyczy to zresztą także ekonomistów amerykańskich, którzy uważają ożywienie za fakt już dokonany.

W każdym razie, jak dotąd, ożywienie istnieje raczej tylko w liczbach — które „wysuwają naprzód” rzeczoznawcy — aniżeli w rzeczywistości. Nie można zaprzeczyć temu, że od wiosny sytuacja w dziedzinie działalności i zatrudnienia przestała się nadągać pogarszać i że nawet nieco się poprawiła. Chodzi jednak o to, jak należy do „polepszenia” rozumieć.

Po rzeczywistym załamaniu, jakiego byliśmy świadkami w poprzednich miesiącach — trudno się dziwić, że następuje pauza, w trakcie której chore ma wrażliwość, że może wrócić do zdrowia. Życie gospodarcze jest takie jak życie w ogóle. Nawet gdyby obecna faza miała trwać jeszcze jakiś czas — to trzeba by postawić pytanie, czy zapowiada ona początek nowego wznieślenia, czy też jest to po prostu przejściowa poprawa. Historia wykazuje, że spadek przechodzi przez szereg szczytów, a niektóre z nich sprawiają wrażenie, jakby miały poprowadzić w górę.

Ostatecznie decydującym czynnikiem jest popyt konsumpcyjny: jest on potencjalnie bardzo mocny, zwłaszcza wobec wielkości sum zaszczytnych od przeszło roku i wobec faktu, że zakupy w znacznej mierze zostały odłożone na później. Rząd amerykański okazał hojność w dziedzinie pobudzania popytu: zeszłą wiosną udzielił on ulg podatkowych i przyznał różnego rodzaju korzyści społeczne w rozmiarach bezprecedensowych. Jednakże skutki tego już się zapewne wyczerpały. Kongres zamierza podjąć uchwałę przedłużającą te posunięcia na rok następny, bez względu na deficyt budżetowy, który według ostatnich oszacowań, miałby osiągnąć w bieżącym roku operacyjny 75 mld dol. A czy perspektywa takiego deficytu może pozostawić obojętnym przeciętnego konsumenta, który dostrzeże w tym, nie bez racji, trwały czynnik dezorganizowania życia gospodarczego kraju?

Jeśli przyjrzeć się temu z bliska, to spostrzemy, że zwiększenie się zakupów, jakie nastąpiło od wiosny br., wynikało nie tyle w polowie z zamawiania samochodów. Czy nie było to następstwem faktu, że nabywcy przyspieszyli swą decyzję o parę miesięcy, wobec zapowiedzi ze strony producentów samochodów, że w przyszłym roku, jakie rucone zostaną na rynek jesienią? Jedyną istotną różnicą zachodzącą między starymi i nowymi modelami jest — jak zauważają złośliwi duchy — właśnie cena. Możliwa jest więc rzeka, że będziemy w najbliższych miesiącach świadkami zmniejszenia się zbytu samochodów, co w obecnym klimacie niepewności mogłoby mieć skutki psychologiczne, określone przez może zbyt daleko idących obserwatorów amerykańskich jako „katastrofizm”.

Każde podniesienie cen wywołuje niemal natychmiast nowe skurczenie się popytu. Czy więc nie nadejdzie chwila, kiedy fabrykanci, i to nie tylko samochodów ale wielu innych produktów, będą zmuszeni drastycznie obniżyć ceny, aby znaleźć klientów? Widzieliśmy już wiele przykładów takiego zjawiska w 1974 r. i na początku roku bieżącego, kiedy to wielu przemysłowców poczęło udzielać rabatów.

Przemysłowcy wiedzą z doświadczenia, że inflacja i deflacja stanowią dwie strony tego samego medalu. Niestety, prawdę tę całkowicie ignoruje 9/10 współczesnych ekonomistów. Toteż nie uwzględniają oni w swym rozumowaniu najważniejszą kwestię, stojącą przed gospodarką amerykańską i ogólnie, przed gospodarką krajów kapitalistycznych: czy po ogromnej inflacji kredytu, jaka odbywała się od piętnastu lat, nie nastąpi w niedalekiej przyszłości, pustosząca deflacja?

Bankierzy Wall Street uważają, że w takiej sytuacji finansowej jak Lockheed, Chrysler i spółki lotnicze, o których wszyscy wiedzą, że są niewypłacalne, znajduje się 600 do 800 wielkich spółek amerykańskich. Trudno się w tych warunkach dziwić, że przedsiębiorstwa amerykańskie z miesiąca na miesiąc przynajmniej coraz bardziej swój program inwestycyjny.

Zdaniem czynników odpowiedzialnych za finanse, owe wysiłki oszczędnościowe na pewno nie wystarczą dla naprawy sytuacji.

(S)

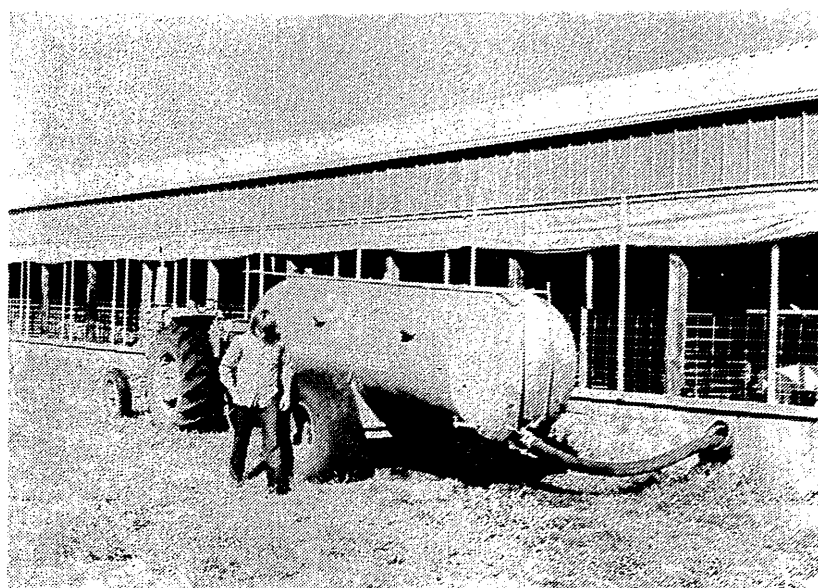
U AMERYKAŃSKICH FARMERÓW

MARCIN MAKOWIECKI

Korespondencja własna z USA



Roy Bishop potrafi pomysłowo i samodzielnie modernizować swoje gospodarstwo.



Chlwnia Dona Newby daje rocznie 8-9 tys. tuczników.

Zdjęcia: AUTOR

ZNACZENIE ROLNICTWA w gospodarce Stanów Zjednoczonych polega dziś nie tylko na tym, że zapewnia ono samowystarczalność w zakresie żywności kraju, ale również i na tym, że eksport żywności stanowi poważną pozycję w bilansie płatniczym i umożliwia rozszerzanie wpływów politycznych. Żywność stała się dla USA jednym z głównych narzędzi w zestawie instrumentów rokowani. Od 1973 r. Stany Zjednoczone zmieniły swoją wewnętrzną politykę rolną i zamiast subsydiów płaconych farmerom za zmniejszanie produkcji, zaczęto tworzyć warunki jej wzrostu. Od czasu, gdy stało się oczywiste, że artykuły rolne mogą być najcenniejszym i najbardziej pożądanym towarem w światowym handlu, w amerykańskiej polityce rolnictwa jako podstawowej galezi gospodarki, a ekonomistów trochę mniej niepokoją trudności z rozwiązywaniem problemu rolnego („farm problem”).

Sprawy, które do niedawna obchodziły tylko amerykańskich farmerów, weszły w sferę zainteresowań światowej gospodarki i światowej polityki. O zbiorach i prognozach plonów na drugiej półkuli można przeczytać dziś więcej niż kiedykolwiek. Ostatnie lata przyniosły bowiem ogromny wzrost zapotrzebowania na artykuły rolne, spadek światowych zapasów żywności i ogólne ożywienie w światowym handlu żywnością, w którym rolnictwo USA uczestniczy jako największy dostawca żywności i innych produktów.

Uzależnia to do gospodarki wielu krajów od możliwości produkcyjnych rolnictwa USA. Z danych opracowanych przez Sekretariat Generalny ONZ w kwietniu 1974 r., wynika, że Stany Zjednoczone, potrafiły wykorzystać tę sytuację i eksportując wielkie ilości surowców rolnych, zarobiły więcej na wzroście cen produktów żywnościowych, niż straciły na skutek wzrostu cen ropy naftowej. Handel zagraniczny surowcami rolnymi USA wykazuje nadal szybką tendencję wzrostową.

Jeszcze w 1969/70 r. wartość tego eksportu wynosiła zaledwie 6,7 mld dol. W ubiegłym roku wzrosła do 22 mld dol., a dodatnie saldo w bilansie handlu zagranicznego żywnością wyniosło 11,8 mld dol. Stany Zjednoczone pokryły 85 proc. światowych dostaw soi, 60 proc. zbóż paszowego, 45 proc. pszenicy, 30 proc. bawełny i 24 proc. ryżu. Co trzeci akr ziemi uprawnej w USA był przeznaczony na produkcję eksportową.

Sprzysięgająca koniunktura na rynkach światowych wzmocniła więc pozycję amerykańskiego rolnictwa, ale w mniejszym stopniu wpłynęła na złagodzenie wewnętrznych sprzeczności, które istnieją w gospodarce żywnościowej USA.

Warto bowiem przypomnieć, że rolnictwo najbardziej rozwiniętego kraju współczesnego kapitalizmu charakteryzuje się nie tylko najwyższym wyposażeniem technicznym, co jest jego cechą najbardziej spektakularną, ale jest równocześnie terenem ścierających się sprzecznych interesów i różnorodnych tendencji.

Działło ono w powiązaniu z ogromną ilością instytucji obsługujących produkcję, dostarczających środki produkcji i zakupujących plody rolne. Występuje tu wielka rozmaitość form organizacyjnych, konkurencyjna walka o klientów, ale przede wszystkim daleko idące uzależnienie farmerów od instytucji zajmujących się zbytem, przetwórstwem surowców rolnych i zaopatrzeniem. Amerykańska farma rodzinna egzystuje w otoczeniu przedsiębiorstw kapitalistycznych i albo musi podporządkować się istniejącym w tym sektorze regulom gry, albo musi zginąć. To otoczenie w istocie nadaje kierunek produkcji, strukturze farm i dalej idąc, cenom produktów żywnościowych i formom handlu i zaopatrzenia w artykuły spożywcze.

O tym, jak głęboka jest zależność rynku artykułów żywnościowych od gry sił w tym kompleksie, świadczy najlepiej fakt, że według obliczeń Departamentu Rolnictwa z 15 proc., o które wzrosły ceny żywności na rynku w 1974 r., 12 proc. jest wynikiem wyższych marż handlowych, a tylko o 3 proc. zwiększyły się ceny płacne farmerom. Na rolnictwie najmniej zarabiają producenci rolni.

FARMA RODZINNA

Powszechnie sądzi się, że dominującym typem gospodarstwa w rolnictwie amerykańskim jest farma rodzinna. Bardziej szczegółowa analiza wykazuje jednak, że pewien odsetek farm zatrudnia stałych pracowników najemnych. Największą grupę stanowią te farmy, które zatrudniają jednego lub dwóch robotników, ale są także takie, które mają stale powyżej 10 pracowników najemnych. Te grupy farm można uznać za typowo kapitalistyczne. Ogółem na 4,0-4,3 mln osób zatrudnionych w amerykańskim rolnictwie w 1973 r., 1,1 mln stanowili pracownicy najemni.

Szczególnym przejawem funkcjonowania kapitalistycznego sektora w rolnictwie są przedsiębiorstwa plantacyjne zorganizowane na zasadach przedsiębiorstw kapitalistycznych. Prowadzą one plantacje bawełny, buraków cukrowych i tytoniu. Istnieją także prawdziwe „fabryki” owoców i warzyw, np. na Florydzie i w Kalifornii, zatrudniające duże ilości najemnej siły roboczej. Warto dodać, że niektóre z tych firm, np. United Fruit Company (obecnie United Brands) są olbrzymimi organizacjami międzynarodowymi.

Można zatem stwierdzić, że w rolnictwie amerykańskim obok dominującego typu gospodarstwa drobnotowarowego — farmy rodzinnej istnieje i wykazuje tendencję do ekspansji sektor rolnictwa kapitalistycznego. Szczególną formą przedsiębiorstw kapitalistycznych w rolnictwie USA są poza tym korporacje i konglomeracje.

Farma rodzinna jest jednak typem gospodarstwa najpowszechniej występującym i decydującym dziś o charakterze stosunków produkcji w rolnictwie amerykańskim. Dość trudno byłoby nakreślić obraz farmy „przeciętnej” ze względu na bardzo zróżnicowany charakter gospodarstw w poszczególnych regionach oraz ich różnorodne kierunki produkcyjne. Można jednak na podstawie syntetycznych wskaźników, charakteryzujących te gospodarstwa, wyrobić sobie pogląd na temat dominujących cech i kierunków ich ewolucji. Zanim jednak podejmiemy jaką próbę, przyjrzyjmy się kilku farmom w stanie Iowa, jednym z najbogatszych regionów rolniczych USA, które odwiedziłem niedawno podróżując po Stanach Zjednoczonych wraz z grupą zagranicznych dziennikarzy.

Historia Dona Newby jest dość charakterystyczna dla losów nowego pokolenia amerykańskich farmerów. Po studiach rolniczych podjął wraz z żoną pracę zarobkową, gromadząc oszczędności na zakup pierwszej małej farmy. Trzeba było jednak lat, aby dojść do tej farmy, na której pracuje obecnie.

Jest to bardzo dobrze zorganizowane przedsiębiorstwo. Jeśli powiemy, że sam farmer z jednym stałym zatrudnionym pracownikiem produkuje 8-9 tysięcy tuczników rocznie, to znacznie przekroczy to europejskie wyobrażenia o pracy wydajnej. Farma ma 700 akrów²⁾ powierzchni, na których uprawia się kukurydzę, soję i owies. Do nawożenia, bardzo zresztą urodzajnych gleb, używa się przede wszystkim rozcieńczonego gnojowicy. Wyprodukowaną paszę farmer przygotowuje we własnej mieszalni, z tym, że około połowę potrzebnej karmy kupuje i dostarcza gotową wprost do pojemników przy budyn-

kach inwentarskich. Byliśmy tam właśnie, gdy zjechał ogromny wóz paszowy i w ciągu kilku minut przy pomocy specjalnego przenośnika załadował zbiorniki.

Budynki na farmie pozwalają na pomieszczenie ponad 3 tys. tuczników w jednym rzucie. Prosiędo do tuczu pochodzą z zakupu, częściowo w kooperacji z sąsiadami. Trzy budynki zostały postawione niedawno. Są to nowoczesne pawilony o lekkiej konstrukcji, przeznaczone dla tysięcy tuczników każdy. Nie wchodząc w szczegóły techniczne, warto odnotować, że zapewniają one pełną, kompleksową mechanizację obsługi — zadawania pasz suchych, doprowadzenia wody do kójców, usuwania nawozu oraz zapewnienia warunków zoohigienicznych.

Jest rzeczą zrozumiałą, że bez takiego wykwalifikowania zarówno prac hodowlanych, jak i polowych nie-możliwa byłaby tak wysoka wydajność pracy, jaką osiąga się na tej farmie. W rozmowie Don Newby podkreślił, że jest to jednak kres jego możliwości, jeśli chodzi o wydajność i intensywność produkcji. Dalszy postęp na tej farmie i przy tym stanie organizacji pracy napotyka na nieprzekraczalną barierę.

Zona farmera nie pracuje w gospodarstwie, a czas swój przeznaczając na zajęcia domowe i wychowanie dzieci. Warto dodać, że sposób urządzenia i standard wyposażenia domu nie różni się od przeciętnego domu amerykańskiego — także w mieście.

Nieco inny obraz znajdującego w położonej niedaleko farmie, którą prowadzi Ray Bishop. On również specjalizuje się w produkcji trzody chlewnej. Nie jest to jednak specjalizacja tak daleko posunięta, jak w gospodarstwie poprzednio opisanym. Farmer sprzedaje rocznie ok. 700 tuczników, ale prowadzi chów w cyklu zamkniętym, utrzymując maciory i prosieta. Taka organizacja produkcji jest bardziej precyzyjną i wymaga większej pieczołowitości ze strony hodowcy. Dość duży obszar ziemi (750 akrów) przeznaczony na produkcję pasz uprawia się oczywiście przy użyciu pełnego zestawu maszyn z tym, że w tej dziedzinie farmer współdziała ze swoim bratem, gospodarującym w sąsiedztwie.

Farma została przejęta po rodzicach — ojciec zresztą nadal dorywczo pomaga w pracy. Można, przylgając się do budynku odwrócić ewolucję sposobu gospodarowania jaką przeżyła farma — od wielokierunkowej produkcji do specjalizacji. Roy Bishop wychował się tu, zna każdy kamień i każdą grude ziemi i dlatego potrafi pomysłowo i samodzielnie modernizować swoje gospodarstwo. Sam wyposażył chlewnie, przygotował system zadawania pasz — oczywiście, korzystając z wielu gotowych i dostępnych elementów.

Jego podręczny warsztat ma wyposażenie godne niejednego przedsiębiorstwa mechanizacji. To jest także rzecz charakterystyczna — Amerykanie lubią i potrafią „mająsterkować” i, jak okazuje się, to nie jest tylko hobby, ale bardzo pożyteczna umiejętność. Właściwie na tej farmie nie ma nadzwyczajnego — wszystko jest proste, ale za to praktyczne. I sądzę, że chyba wszystkie możliwości w zakresie usprawnienia i organizacji produkcji zostały już wykorzystane. A dalszy postęp to już chyba tylko pogłębianie stopnia specjalizacji albo zmian kierunku produkcji.

W dniu, w którym zwiedzaliśmy farmy w stanie Iowa, mieliśmy okazję odwiedzić jeszcze dwóch rolników o równie wyspecjalizowanej produkcji. Jedna z farm zajmuje się produkcją bydła rzeźnego na dużą skalę, druga natomiast wyłącznie produkcją zboża (kukurydza i soja) w pełnym cyklu, tzn. łącznie z magazynowaniem. Wł...to tu dodać, że za magazynowanie zboża w elewatorach firm handlowych rolnicy muszą płacić. Wspominam o tych farmach, aby podkreślić różnorodność kierunków podejmowanej

produkcji i aby łatwiej było zrozumieć realia, które kryją się za obrazem „przeciętnej” farmy amerykańskiej.

NOWE TENDENCJE W ROLNICTWIE

Cechą charakterystyczną ewolucji rolnictwa USA w ostatnich latach jest postępujący proces koncentracji ziemi i kapitału. Przeciętny obszar farm zwiększa się, lecz w ostatnim okresie w tempie nieco mniejszym niż np. 10 lat temu. 2830 tys. farm w 1974 r. to o 1 proc. mniej niż w roku poprzednim. Przewidywania na rok bież. mówią o zmniejszeniu się liczby farm do 2819 tys. Przeciętny obszar farmy w 1974 r. wynosił 384 akry, więcej o 1 akr niż w poprzednim roku i o 52 akry więcej niż 10 lat temu.

Spadek liczby zatrudnionych w rolnictwie był powolny w latach 1950-64, w okresie 1965-70 odchodziło z rolnictwa około 600 tys. osób rocznie, natomiast w latach następnych (1970-72) już tylko 87 tys. osób rocznie. Dziś, przeliczając na grunty orne, pracuje w rolnictwie USA ok. 2,5 osoby na 100 ha. Niezbędny precyzyjny byłby natomiast wskaźnik zatrudnionych na 100 ha użytków rolnych, bowiem do powierzchni ziemi ornej (ok. 472 mln akrów) należałoby dodać obszary ekstensywnie użytkowanych pastwisk (ok. 890 mln akrów, czyli 2/5 powierzchni USA).

Przytoczone dane obrazują jeden z podstawowych procesów strukturalnych w rolnictwie USA — zmniejszanie się liczby zatrudnionych i koncentrację ziemi w większych jednostkach produkcyjnych. Lepsze wyposażenie większych farm oraz specjalizacja produkcji na grunty orne, pracuje w rolnictwie USA ok. 2,5 osoby na 100 ha. Niezbędny precyzyjny byłby natomiast wskaźnik zatrudnionych na 100 ha użytków rolnych, bowiem do powierzchni ziemi ornej (ok. 472 mln akrów) należałoby dodać obszary ekstensywnie użytkowanych pastwisk (ok. 890 mln akrów, czyli 2/5 powierzchni USA).

Pod względem technicznym zdaje ten system egzamin, ale koszty tego postępu nadal ujemnie oddziaływały na sytuację ekonomiczną i społeczną farmerów. Większe i wydajniejsze maszyny kosztują nieraz dwa razy drożej. Wzrosło wskutek tego zadłużenie farm. Nadal, aby zebrać większe plony w krótszym okresie, trzeba pracować po 13-14 godz. na dobie. Oblicza się, że mimo postępu, nadal dochód z rolnictwa na jednego zatrudnionego jest obecnie na poziomie ok. 75 proc. dochodu pozostałej ludności (przed 10 laty wskaźnik ten wynosił 64 proc.).

W sytuacji tej w rozważaniach ekonomistów często pojawiają się pytania o przyszłość amerykańskiej farmy rodzinnej, popieranej we wszystkich rządowych programach dotyczących rolnictwa i wspieranej przez różnorodne organizacje, instytucje i towarzystwa. W literaturze ekonomicznej stwierdza się m.in.³⁾, że wzrost obszaru farm i skali produkcji wchodził w konflikt z ideą farmy rodzinnej, gdzie praca i kierownictwo spoczywają w jednym ręku.

Wzrost kapitałochłonności produkcji związany z postępem technicznym oraz coraz większą złożonością procesów produkcyjnych z punktu widzenia organizacji i techniki powoduje, że z rolnictwa odchodzą ci farmerzy, którzy z różnych przyczyn nie mogą dostosować się do nowych warunków. Opisałbym skalę tych zmian strukturalnych — należałoby jeszcze dodać, że pociągają one za sobą określone skutki społeczne, nieobojętne dla gospodarki Stanów Zjednoczonych. Do innych ubocznych skutków sytuacji ekonomicznej rolnictwa należy także fakt, że znaczny odsetek farm stanowi tylko dodatkowe źródło dochodów farmerów.

Patrząc jednak na opisane zjawiska wyłącznie pod kątem organizacji produkcji w sektorze żywnościowym nie ulega wątpliwości wysoka wydajność pracy farmerów. Jest to kraj, który osiągnął najwyższy na świecie poziom wyposażenia technicznego rolnictwa. Jeden amerykański farmer żywi dzisiaj 56 obywateli USA (przed 10 laty 29). Mimo iż rolnictwo Stanów Zjednoczonych zatrudnia tylko około 4 proc. ludności czynnej zawodowo, należy ono do najważniejszych gałęzi gospodarki. Jest tak jednak m.in. dzięki temu, że w całym kompleksie żywnościowym (zaopatrzenie w środki produkcji i przetworstwo wliczając) pracuje ogółem aż 20 proc. zatrudnionych.

Postęp techniczny, który jest źródłem, ale jednocześnie warunkiem rozwoju produkcji rolnej, niesie jednak z sobą określone niebezpieczeństwa dla tego rozwoju. Ekonomisci widzą je wyraźnie w postaci czynników ograniczających dalszy wzrost wydajności — m.in. cen środków produkcji takich jak np. nawozy, paliwa czy maszyny.

PRZYRODA SPRZYJA

Dla zrozumienia pozycji amerykańskiego rolnictwa zapewniającego samowystarczalność w zakresie żywności kraju i umożliwiającego ekspansję eksportową, która stwarza z kolei możliwości rozszerzania wpływów politycznych USA, nie bez znaczenia jest zwrócenie uwagi na te czynniki, które leżą u podstaw rozwoju gospodarki żywnościowej tego kraju. Nie ujmując nic pracowitości amerykańskich farmerów można stwierdzić, że warunki przyrodnicze sprzyjają tu, jak nigdzie indziej, gospodarce działalności człowieka. Cały obszar USA leży w północnej strefie klimatu umiarkowanego. Jak wiadomo, związek z siłami przyrody w rolnictwie odgrywa rolę szczególnie doniosłą. Ponieważ w przeważającej części Stanów Zjednoczonych klimat jest ciepły, ale nie ma tropikalnych upałów więc warunki klimatyczne i glebowe pozwalają na wytwarzanie prawie wszystkich produktów rolnych ważnych dla gospodarki i żywienia człowieka.

Przy tym wszystkim, mimo zwiększenia w ostatnim okresie obszaru objętego produkcją rolną, nadal — jak wykazują statystyki — uprawiano tylko 71 proc. gruntów ornych. Z pozostałych gruntów 18 proc. wykorzystywano jako pastwiska przemienne, a reszta leżała odłogi lub była obsiana roślinami poprawiającymi jakość gleby. Tak więc, jak widać, Stany Zjednoczone mają ciągle jeszcze znaczne rezerwy ziemi uprawnej, z których wykorzystuje się przede wszystkim obszary najmniej używane. Warto dodać, że w przeliczeniu na jednego mieszkańca przypada tu przeszło 2 razy więcej ziemi użytkowanej rolniczo niż przeciętnie w świecie.

Można więc powiedzieć, że przy wymienione przez nas czynniki — warunki przyrodnicze, rezerwy ziemi i postęp techniczny — pozwoliły osiągnąć w rolnictwie USA takie wyniki, które w innych krajach, np. europejskich, wymagają znacznie wyższych nakładów inwestycyjnych i bieżących na produkcję. Stwarza to dla gospodarce USA szczególnie u- przywilejowaną sytuację, która między innymi wykorzystują dzięki istnieniu światowego rynku produktów rolnych. Inną jest już sprawa, czy korzyści z tego są realizowane przez amerykańskich farmerów. To stanowi problem odrębny — nie dla rolnictwa, ale przede wszystkim dla polityki wewnętrznej i zagranicznej USA.

¹⁾ Patrz A. Woś, Korporacje w rolnictwie Stanów Zjednoczonych „Więś Współczesna” 1970 r. nr 2.

²⁾ 1 akr = 0,4 ha.

³⁾ Omawia te poglądy A. Woś, Rolnictwo i polityka rolna Stanów Zjednoczonych. Warszawa, PWE 1971.

ZMIANY NA GOSPODARCZEJ MAPIE

MIKOŁAJ ONISZCZUK

W STRATEGII rozwoju społeczno-ekonomicznego ZSRR — w warunkach kontynentalnej niemal skali kraju i gospodarki — sprawą niezwyklej wagi jest kompleksowa organizacja sił wytwórczych w układzie terytorialnym. Liczący ponad 22,4 mln km kw. obszar — składający się z 15 republik związkowych, na terenie których z kolei wyróżnia się 20 republik i 8 obwodów autonomicznych, 10 okręgów narodowościowych, 6 krajów i 105 obwodów — podzielony jest na 19 regionów, a ściślej makroregionów ekonomicznych.

Kierowanie tego typu gospodarką wymaga odpowiednio rozwiniętego systemu planowania i zarządzania. Rzecz w tym, że gospodarka regionów powinna tworzyć taki system obiektów produkcyjnych, który odpowiadałby efektywnie — z punktu widzenia ogólnospołecznego — organizacji gospodarki, najbardziej efektywnemu wykorzystaniu zasobów naturalnych i siły roboczej, a także najnowocześniejszej techniki. Wymagana jest tu umiejętność i celowość wiązania planowania terytorialnego z zasadą galeziowego zarządzania.

Problematyce tej nadano w Związku Radzieckim w obecnej pięcioletniej szczególnej rangę. Do prac nad opracowaniem galeziowych i terytorialnych schematów rozwoju i rozmieszczenia sił wytwórczych z uwzględnieniem 10-15-letniej perspektywy włączono setki instytucji naukowych i organizacji projektowych. W efekcie — w roku 1971 — opracowany został i aprobowany przez Państwowy Komitet Planowania (Gospplan) tzw. Generalny Schemat rozmieszczenia sił wytwórczych ZSRR na okres do 1980 roku. Dokument ten będący rezultatem pracy około 560 instytucji naukowo-badawczych i projektowych, określa główne kierunki zmian w strukturze przestrzennej gospodarki radzieckiej, którym podporządkowane są plany roczne i pięcioletnie, opracowywane przez resorty gospodarcze i ministerstwa. Okres bieżącej pięcioletki jest pierwszym etapem realizacji przedsięwzięcia, jakie założone zostały w Schemacie Generalnym. Ich istotę rozpatrywać można w wielu przekrojach. Poniżej przedstawione zostaną tylko niektóre z nich.

GŁÓWNY KIERUNEK

Podstawowym kierunkiem zmian w układzie przestrzennym gospodarki radzieckiej jest dalsza, szybka aktywizacja rejonów położonych na wschód od Uralu, a na tym tle — ukształtowanie najbardziej racjonalnych proporcji między potencjałem wytwórczym rejonów zachodnich i wschodnich kraju. W momencie wyjściowym do realizacji planowych przesunąć w rozwoju sił wytwórczych — proporcje te przedstawiały się z grubsza następująco: większość zasobów energetycznych, surowcowych i wodnych znajdowała się w rejonach wschodnich, na obszarze około 75 proc. terytorium ZSRR,

natomiast w rejonach zachodnich (łącznie z Uralem), zajmujących 1/4 terytorium kraju skoncentrowanych było około 80 proc. potencjału przemysłowego. Co więcej — w rejonach zachodnich zamieszkuje blisko 3/4 ludności.

W rejonach wschodnich ZSRR zlokalizowanych jest 90 proc. zasobów węgla, 80 proc. gazu ziemnego, ponad 70 proc. zasobów leśnych i około 80 proc. zasobów energii wodnej. Rejony te — na bazie posiadanych bogactw — pokrywają potrzeby radzieckiej gospodarki narodowej w zakresie produkcji węgla — w 40 proc., gazu ziemnego — w 25 proc., surowców drzewnych — w ponad 30 proc., energii elektrycznej — w 25 proc., cementu — w 25 proc., w produkcji żelaza — w 25 proc. i bawełny — w 90 proc.

Zaczęły więc dawać o sobie znać dość znaczne dysproporcje w rozwoju sił wytwórczych między bogatymi w surowce i energię rejonami zauralskimi, a znacznie uboższymi w tym względzie częściami europejską. Ich przewyższenie realizowane było w dwojaki sposób: poprzez organizację masowych przewozów surowców, paliw i płodów rolnych z rejonów wschodnich do części europejskiej oraz rozwój w rejonach wschodnich produkcji surowcowo, paliwo i energochłonnej. Założenia planowe na lata 1976—1980 te kierunki akcentują ze szczególną mocą, zwłaszcza zaś tworzenie w rejonach wschodnich wielkich terytorialnych kompleksów gospodarczych, łącznie z rozwiązywaniem spraw transportu, budownictwa mieszkaniowego oraz usług dla ludności.

W bieżącym pięcioletniu — w rejonach na wschód od Uralu rozwijana jest w szczególności energochłonna produkcja hutnictwa żelaza i metali kolorowych, chemii, przemysłu drzewnego i celulozowo-papierniczego, paliwowego i energii elektrycznej. Tworzone są nowe moce i rozwijane już istniejące w zakresie energo i materiałochłonnej produkcji przemysłu maszynowego i przemysłu materiałów budowlanych. Następuje dalszy rozwój produkcji rolnej. Tworzone są warunki dla przyprawy i stabilizacji ludności.

Na realizację wszystkich tych przedsięwzięć w latach 1971—1975 przeznaczono 1/3 globalnych nakładów inwestycyjnych w gospodarce radzieckiej, tj. prawie tyle, ile wyniosły łączne nakłady na rozwój rejonów wschodnich w okresie władzy radzieckiej. Oczekuje się, że w roku 1975 globalna produkcja przemysłowa rejonów wschodnich osiągnie poziom bliski produkcji przemysłowej ZSRR w r. 1956. Na ten ogólny bilans — składa się 3-krotnie zwiększenie w bieżącej 5-latec wydobycia ropy naftowej i o 25 proc. wydobycia węgla. W roku bieżącym — prawie połowa wydobycia węgla i gazu ziemnego pochodzą będzie właśnie z rejonów wschodnich. Tu uzyskuje się obecnie podstawową część przyrostu produkcji aluminium, niklu, miedzi i innych metali kolorowych, celulozy itp.

Długofalowa strategia intensyfikacji rozwoju wschodnich rejonów kraju, a więc i tworzenia nowych ośrodków przemysłowych, wiąże się ściśle z odpowiednim ukierunkowaniem dalszego rozwoju dotychczasowych, tradycyjnych regionów gospodarczych w europejskiej części ZSRR. Zgodnie z perspektywnymi planami w tym zakresie — następuje tu skrzyżowanie dwóch kierunków działania.

W odniesieniu do regionów gospodarczych w części europejskiej — już w obecnej pięcioletce szczególną uwagę skoncentrowano na doskonaleniu istniejących struktur przemysłowych, na rozwoju deficytowych ogniw w kompleksach przemysłowych i lepszym, bardziej racjonalnym wykorzystaniu zasobów siły roboczej. W wielkich miastach i zarazem ośrodkach przemysłowych, takich jak Moskwa, Leningrad, Charków, Mińsk, Kijów, Gorki czy Swierdłowski podejmowane są działania na rzecz tworzenia nie tyle nowych obiektów przemysłowych, co obiektów związanych z obsługą ludności i gospodarki tych miast. Nowe przedsiębiorstwa przemysłowe budowane są w małych i średnich miastach, jako filie dużych zakładów i kombinatów przemysłowych w głównych ośrodkach przemysłu. Ponadto — ograniczany jest rozwój galezi energo i paliwochłonnej, a w niektórych częściach kraju — również wodochłonnej.

Równoległe do tych przemian na Syberii, w Kazachstanie czy republikach środkowoazjatyckich dokonuje się proces przyspieszenia zagospodarowania bogactw naturalnych i ogólnego wzrostu potencjału produkcyjnego. Tworzy się nowe energo i paliwochłonne moce wytwórcze w różnych branżach przemysłu. Ten wysoki stosunkowo stopień uzbrojenia pracy w energię jest czynnikiem umożliwiającym mniejsze zapotrzebowanie na siłę roboczą.

NOWA GEOGRAFIA PRZEMYSŁU

Tak, jak Baku kojarzy nam się zwykle z ropy naftową, Krywyy Róg — z rudą żelaza, Donieck — z węglem, Leningrad, Moskwa i Kijów z nowoczesnym przemysłem maszynowym, tak też już wkrótce nasz powszedni arsenał wyobrażeń i wiedzy o geografii przemysłu radzieckiego ulegnie zasadniczej zmianie. Oto bowiem w wyniku realizacji szeregu inwestycji w tej pięcioletce i w latach następnych na mapie gospodarczej ZSRR wyrastają nowe obiekty-giganty, które w istotny sposób zmieniają kształt geograficzny szeregu branż przemysłu.

Jednym z najbardziej jaskrawych przykładów potwierdzających te tezę jest tworzenie nowej, potężnej bazy wydobycia ropy w Zachodniej Syberii, a zwłaszcza w jej północ-

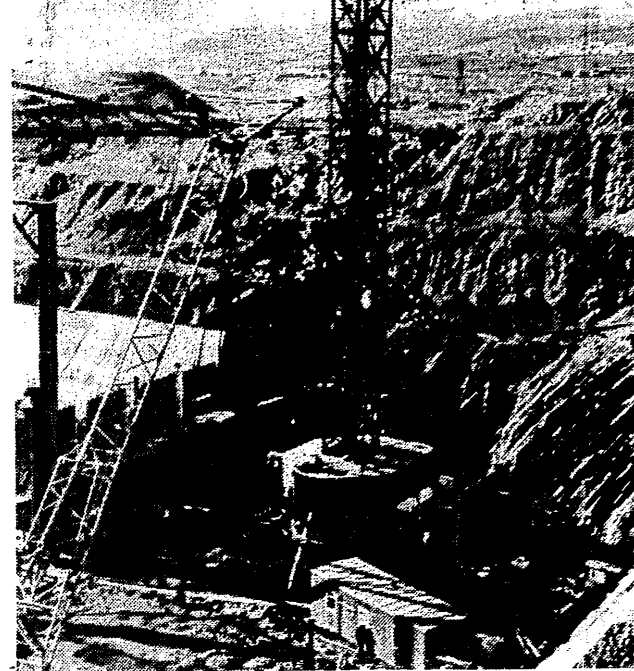
nej części. W rejonie Tiumentia i innych częściach zachodnio-syberyjskiego regionu ekonomicznego zakłada się wydobycie w bieżącym roku 125 mln ton ropy. To siłą rzeczy musi wpłynąć na istotną zmianę powiązań tego regionu z resztą kraju. Jeżeli dotychczas ropa naftowa z Półwyspu i Uralu dostarczała była do Zachodniej i Wschodniej Syberii, to obecnie rejon wschodni uzyskiwać będą ropę z Zachodniej Syberii. Co więcej — ropa ta popłynie do części europejskiej.

Zmienia się więc geografia radzieckiej energetyki. Wpływ na to wywiera ponadto rosnące znaczenie Kazachstanu, Uralu czy Turkmenii w rozwiązywaniu problemów paliwowych kraju. Dotychczas Kazachstan znany był z dostaw węgla, a obecnie wzrasta jego rola jako producenta ropy naftowej, gazu ziemnego i energii elektrycznej. Najpoważniejszym rejonem wydobycia ropy naftowej w Zachodnim Kazachstanie staje się Mangyszlak. Tutaj — ponad 10-warstwowe pokłady ropy sprawiają, iż jej wydobycie jest szczególnie efektywne. Pierwszą tonę ropy mangyszlańskiej wydobyto w roku 1965, a wydobycie jej w roku 1975 osiągnąć ma już 26,5 mln ton, tj. zrówna się z poziomem wydobycia ropy w rejonach Baku. W Turkmenii — wydobycie gazu w bieżącej pięcioletce wzrasta 5-krotnie i osiąga poziom ok. 65 mld m sześciu.

Podobnie Ural, który korzystał dotychczas z paliw produkowanych w innych rejonach — w związku z odkryciem bogatych złóż gazu ziemnego w okolicach Orenburga — będzie dostarczał ten surowiec na użytek innych rejonów, w tym Tatarii i obwodu kujbyszewskiego. Zakłada się, że wydobycie gazu na bazie złóż orenburskich osiągnie w tym roku ok. 27 mld m sześciu, wobec 2,2 mld m sześciu w r. 1970.

Zmienia się profil geograficzny radzieckiego przemysłu samochodowego. Pojawiają się bowiem dwa nowe potężne ośrodki — na Półwyspu w Togliatti olbrzymi zakład produkcji samochodów osobowych (Zigul), a w ślad za nim — budowane obecnie największe w świecie zakłady produkcji samochodów ciężarowych KAMAZ w Nabierieżnych Czolnach w Tatarii. Zakłady te zajmować będą powierzchnię 4100 hektarów, produkować 150 tys. samochodów rocznie (zdolność projektowa) o ładowności 16—20 ton. Samochody wyposażone będą w silnik diesla o mocy 210—260 KM. Głównie dzięki powstaniu fabryki samochodów osobowych w Togliatti i modernizacji fabryki w Ulijanowsku, a także budowie filii tych fabryk w innych miastach — w okresie obecnej pięcioletki udział Półwyspu w globalnej produkcji samochodów wzrasta z 4 proc. do 10 proc., a w produkcji samochodów osobowych z 20 proc. do 55 proc.

Zmienia się również struktura przestrzenna radzieckiego przemysłu drzewnego. Tradycyjnie decydująca część potrzeb w zakresie drewna i wyrobów przetwórstwa



Fot. APN NOWOSTI

drzewnego pokrywały ośrodki leżące w części europejskiej ZSRR, a więc w obwodach archangielskim, kirowskim, wologodzkiem i na Uralu. Już obecnie wzrasta rola rejonów wschodnich, a w perspektywie będzie ona wiodąca. Dotyczy to tworzonych kompleksów produkcyjnych tarczy, płyt wiórowych i spłisnionych, celulozy, kartonu i papieru w Krasnojarskim Kraju w obwodzie irkuckim i innych częściach Syberii. Przykładów takich obejmujących i inne galezie przemysłu, podać można by więcej.

ROZBUDOWA TRANSPORTU

Zmiany w lokalizacji ośrodków przemysłu przetwórczego i wydobyczego w naturalny sposób pociągają za sobą konieczność odpowiedniego rozwoju sieci transportu. Szacuje się, że globalne przewozy ładunków w ZSRR w obecnej pięcioletce przekroczą poziom 5 trylionów tonokilometrów. Jest to liczba ogromna. Stąd też podjęto olbrzymie wysiłki na rzecz rozwoju jednolitej sieci transportowej kraju.

Wysiłki te idą przede wszystkim w kierunku wzmocnienia magistralnych linii kolejowych łączących wschodnie i zachodnie rejony ZSRR. W tym aspekcie rozpatrywać należy budowę drugiej linii kolejowej łączącej Basen Kuźniecki z Uralem i Ural z Centrum, budowę niezakończonych odcinków magistrali środkowo-syberyjskiej, linii kolejowej Bieleck — Karłaman (tworzącej proste wejście magistrali południowo-syberyjskiej do części

europejskiej), nowego połączenia części środkowo-azjatyckiej z rejonami Półwyspu.

Prowadzone są prace nad elektryfikacją wielu linii kolejowych. Między innymi zelektryfikowanie linii kolejowej na odcinku Swierdłowski — Kurgan oznacza stworzenie nowej magistrali łączącej centrum z Syberią. Systematycznie zwiększane są zdolności przepustowe gazociągów łączących rejony środkowoazjatyckie z centrum oraz północną część Zachodniej Syberii z Uralem. Kontynuowane i prowadzone są nowe prace nad rozwojem sieci transportowej w samej Syberii i rejonach Dalekiego Wschodu. Do największych inwestycji zaliczyć należy głośną budowę Bałkańsko-Amurskiej Magistrali (BAM), którą niekiedy określa się mianem „inwestycji stulecia” w ZSRR.

Niezależnie od tego — zwiększane są moce przeładunkowe portów, w tym w Leningradzie, Murmańsku i Noworosyjsku. Na szeroką skalę rozbudowuje się sieć dróg samochodowych, zwłaszcza w nowych ośrodkach przemysłowych oraz okolicach rolniczych.

★

Przedstawione tu w zarysie problemy zmian w układzie terytorialnym moce wytwórczych ZSRR, których realizacja w zasadniczej swej części przypada na okres do roku 1980, wskazuje nie tylko na wielką skalę podjętych zadań, ale i perspektywy dalszego, wszechstronnego i dynamicznego wzrostu potencjału gospodarczego ZSRR.

O ZNACZENIU PAŹDZIERNIKA

Czasopismo teoretyczno-polityczne KC KPZR „KOMUNIST” opublikowało artykuł wstępny zatytułowany „Lenińska droga wytyczona przez Październik”. Poniżej fragmenty tego artykułu.

„Bywają wydarzenia historyczne, które dotrzymują latami, dziesiątkami lat, a dokonują się one w ciągu jednego dnia wstrząsając do podstaw całym światem i wywierając ogromny wpływ na jego dalszy rozwój. Takim właśnie wydarzeniem była Wielka Socjalistyczna Rewolucja Październikowa, której 58 rocznicę świętuje naród radziecki, wszyscy postępowi ludzie świata. Dokonała ona zasadniczego zwrotu w życiu i losach naszego kraju, położyła fundamenty pierwszego w historii państwa socjalistycznego w formie władzy Rad, dała silny impuls pokojowemu rozwojowi społecznemu, przyspieszyła bieg walki rewolucyjnej i wyzwolenie, otworzyła nową epokę rozwoju ludzkości — epokę przejścia od kapitalizmu do socjalizmu w skali ogólnoswiatowej (...)

Materiałną podstawą życia narodu radzieckiego i całego naszego społeczeństwa jest gospodarka. Stanowi ona ogromny i złożony w swej strukturze kompleks produkcji przemysłowej i rolnej, budownictwa, najnowocześniejszych rodzajów transportu i łączności, szybko rozwijającego się handlu radzieckiego i sfery usług. W radzieckiej gospodarce dokonały się głębokie przeobrażenia jakościowe. Pojawilo się wiele nowych galezi i rodzajów produkcji w przemyśle maszynowym i lekkim, szeroko

zastosowane zostały udoskonalone narzędzia pracy i materiały, nowoczesne procesy technologiczne i metody przetwarzania. Klady się konsekwentnie nacisk na intensyfikację produkcji, na jej dalszą koncentrację i specjalizację. Równocześnie ze zmianami bazy technicznej produkcji znaczne przeobrażenia dokonały się również w charakterze pracy. Podniósł się ogólny poziom kwalifikacji robotników i personelu inżynieryjno-technicznego, zwiększyła się kultura pracy, pełniej ujawnia się jej twórczy charakter. Rozszerza się i umacnia więź nauki i produkcji oraz doskonała planowanie i zarządzanie gospodarką narodową. Wszystkie te jakościowe zmiany w gospodarce znajdują odzwierciedlenie we wzroście wydajności pracy i efektywności produkcji. (...)

Obecnie nie ma u nas ważniejszego, odpowiedzialniejszego i zaszczytniejszego zadania niż realizacja i przekroczenie we wszystkich wskaźnikach planu pięcioletniego, aby nowymi sukcesami w pracy godnie powitać XXV zjazd KPZR. (...)

Realizowane są przedsięwzięcia mające na celu dalsze podniesienie stopy życiowej ludności. Przeciętą miesięczną płacą robotników i urzędników w porównaniu z analogicznym okresem roku ubiegłego wzrosła o 3,7 proc. Obroty państwowego i spółdzielczego handlu detalicznego wzrosły o 7,2 proc. W ciągu 9 miesięcy oddano do użytku domy mieszkalne wybudowane ze środków państwowych o łącznej powierzchni ok. 41 mln m kw. (...)

W ciągu ostatnich 4 lat przeciętna roczna produkcja zbóż przewyższyła o 24 mln ton przeciętny poziom produkcji ósmego pięcioletnia.

Jednakże aura, niestety, wciąż jeszcze wnosi swe korekty do naszych planów. Wiadomo, że w roku 1972 i 1974 warunki atmosferyczne dla rolnictwa były bardzo niesprzyjające. Trudny pod tym względem był również rok bieżący. (...) Partia podejmuje konieczne kroki, aby rolnictwo stało się wysoko wydajną galezią radzieckiej gospodarki socjalistycznej. W porównaniu z analogicznym okresem roku ubiegłego wzrosły zakupy podstawowych rodzajów produkcji hodowlanej. Jeszcze bardziej umocniła się baza materiałno-techniczna produkcji rolnej. Naród radziecki przekonany jest, iż przedsięwzięcia te przyniosą owocne rezultaty już w najbliższej przyszłości. (...)

Przywiązując ogromne znaczenie do dalszego rozwoju gospodarki narodowej, partia uważa, iż jego kluczowym problemem jest podniesienie jakości pracy. Chodzi nie tylko o podniesienie jakości produkcji, co ma pierwszoplanowe znaczenie, ale również i o to, aby na wyższy szczebel podnieść jakość planowania, zarządzania całą działalnością gospodarczo-organizacyjną przedsiębiorstw i zjednoczeń przemysłowych. Wysoką jakość pracy gwarantują ludzie, ich świadomość i odpowiedzialny stosunek do sprawy, ści-

śle przestrzeganie dyscypliny, ich pełna inicjatywa twórcza praca. (...)

Obecnie życie narodu radzieckiego toczy się pod znakiem przygotowań do XXV Zjazdu KPZR. Zjazdy KPZR są najważniejszymi wydarzeniami społeczno-politycznymi Związku Radzieckiego, mającymi również wielkie znaczenie międzynarodowe. Wytyczają one linię partii w polityce wewnętrznej i zagranicznej, a także rozstrzygają i rozwiązują najważniejsze problemy budownictwa komunistycznego. (...)

Polityka wewnętrzna i zagraniczna KPZR nierozdzielnie związane są ze sobą. Ta jedność polityki partii określa ona charakter państwa socjalistycznego oraz wynika z nauki leninowskiej. (...) Głównym celem polityki zagranicznej ZSRR jest zagwarantowanie sprzyjających pokojowych warunków dla budownictwa komunistycznego. Cel ten zgodny jest z interesami pokojowej twórczej pracy narodu radzieckiego i narodów innych krajów socjalistycznych, wynika z natury socjalizmu, który wyklucza wojny zaborcze. (...)

Bezprecedensowym wydarzeniem życia międzynarodowego jest zakończenie prac Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie oraz podpisanie przez przywódców 33 państw europejskich, USA i Kanadę końcowego dokumentu, w którym zawarte są najważniejsze zasady stosunków między krajami. Konieczne są wysiłki ze strony wszystkich, którzy podpisali ten dokument, aby zawarte w nim postanowienia i osiągnięte porozumienia zostały uczynione. (...) czytamy w artykule wstępnym „KOMUNISTA”.

L.

TRZY KWARTAŁY

CENTRALNY URZĄD STATYSTYCZNY przy Radzie Ministrów ZSRR ogłosił komunikat o wynikach radzieckiego przemysłu za 9 miesięcy 1975 roku. Zgodnie z komunikatem, produkcja przemysłowa wzrosła w porównaniu z analogicznym okresem ubiegłego roku o 7,8 proc. wobec 6,7 przewidywanych w planie. O 6,1 proc. zwiększyła się wydajność pracy, podczas gdy plan zakładał wzrost o 5,7 proc.

Ponadplanowa produkcja osiągnęła wartość 5 miliardów rubli.

Najwyższą dynamikę wzrostu zanotowano w przemyśle maszynowym, chemicznym i petrochemicznym — wzrost o 11 proc. w stosunku do trzech kwartałów 1974 roku. Przemysł paliw zwiększył swą produkcję o 7 proc., przemysł: spożywczy, lekki i drzewno-papierniczy o 6 proc. Elektroenergetyka oraz hutnictwo zanotowały 5-procentowy przyrost produkcji.

Zgodnie z przyjętym zwyczajem, komunikat Centralnego Urzędu Statystycznego podaje wielkość i dynamikę wytwarzania ważniejszych produktów. Wynika z niego, że produkcja energii elektrycznej wzrosła o 6 proc., wydobycie ropy naftowej o 7 proc., gazu ziemnego — o 11 proc., węgla — o 2 proc., Produkcja stali zwiększyła się o 4 proc.,

rudę żelazną o 3 proc., nawozów sztucznych o 12 proc., środków ochrony roślin o 15 proc., kwasu siarkowego o 11 proc. Produkcja obrabiarek skrawających wzrosła o 3 proc., w tym obrabiarek sterowanych numerycznie o 23 proc. Najwyższą dynamikę wzrostu odnotowano w produkcji środków elektronicznej techniki obliczeniowej — wzrost o 36 proc.

W ciągu trzech kwartałów wyprodukowano 901 tys. samochodów osobowych, tj. o 9 proc. więcej niż w analogicznym okresie ubiegłego roku oraz 515 tys. samochodów ciężarowych — wzrost o 4 proc. Również o 4 proc. wzrosła produkcja traktorów — 409 tys. sztuk.

Wśród podstawowych produktów przemysłu spożywczego przetwórstwo mięsa wzrosło o 11 proc., przetwórstwo ryb o 8 proc., spadła zaś o 2 proc. produkcja masła zwierzęcego.

Produkcja telewizorów i pralek wzrosła o 7 proc., mebli o 8 proc., lodówek o 3 proc., zmniejszyła się natomiast o 3 proc. produkcja radioodbiorników.

W bieżącym roku przemysł radziecki opanował i rozpoczął produkcję ponad 2 tysięcy nowych rodzajów wyrobów.

(al)

